

Penny Jordan

W dobrym towarzystwie

Tytuł oryginału: Expecting the Playboy's Heir

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poczuła pocałunek delikatny jak muśnięcie skrzydłem motyla, potem dotyk mocnej dłoni i usłyszała zmysłowy szept:

- Nie odchodź. Zaraz wracam.

Julia stała jak sparaliżowana, nawet przestała oddychać.

Zdarzały się chwile, kiedy wolałyby tłuc kamienie na drodze, niż pracować w firmie organizującej przyjęcia. To była jedna z nich.

Wszystkie sławy wielkiego świata znajdowały się tu, na Majorce, na przyjęciu z okazji pierwszej rocznicy ślubu pewnej pary gwiazd filmu.

„A-List Life”, magazyn, który zapłacił za przyjęcie, ogłosił tych dwoje ludzi Królewską Parą Hollywood.

Dorland Chesterfield, ekstrawagancki właściciel magazynu, przeprowadzał wywiad ze szczęśliwą parą, podczas gdy jego fotograf - niezauważany - kręcił się pośród gości.

Lucy Blayne, przyjaciółka Julii, a zarazem właścicielka firmy Pret a Party, była podekscytowana tym zleceniem. I nic dziwnego. Dorland był grubą rybą w świecie show-biznesu. Zorganizowanie choćby jednej imprezy sponsorowanej przez jego magazyn zwiastowało gigantyczne dochody z niemal gwarantowanych następnych zleceń.

- Licencja na drukowanie pieniędzy - mawiał Nick, mąż Lucy.

Julia się skrzywiła, przypomniawszy sobie niemiłe uwagi Nicka na temat Dorlanda.

- Facet jest tłustym, głupim wysysaczem gwiazd. O ile to w ogóle jest facet - szydził, kiedy Dorland się do nich zgłosił.

Dorland rzeczywiście miał nadwagę. Podobno przeszedł też operację zmiany płci, ale Julia uznawała to raczej za plotki. Podejrzewała, że może być jednym z tych ludzi, którzy są absolutnie aseksualni. Dzięki sukcesowi, jaki odniósł „A-ListLife”, zawsze otaczał go tłum adoratorów obojga płci, a jednak nikt nigdy nie twierdził kategorycznie, że Dorland jest z kimś związany. Julia uważała, że całą namiętność skierował na największą miłość swego życia - sławę i tych, którzy ją zdobyli. Jakkolwiek było z jego seksualnością, Dorland potrafił wczuwać się w kobiecą psychikę i miał niezwykłą zdolność łechtania ego wielkich sław - nawet najbardziej niedostępne gwiazdy nie miały przed nim żadnych tajemnic.

Dorland szczerze uwielbiał i podziwiał gwiazdy, a one w zamian dawały mu materiał do tak niezwykłych artykułów, że inni wydawcy mogli tylko zgrzytać zębami z zazdrości.

Nick udawał, że gardzi Dorlandem, jednak Julia podejrzewała, że w głębi serca po prostu mu zazdrości pieniędzy i sukcesu.

Teraz to Julia, a nie Nick, miała na głowie organizację dwóch wystawnych przyjęć, które Dorland im zlecił. Kiedy trzeba było zrobić coś konkretnego, Nick sprytnie trzymał się z daleka, zabiegając o

nowe interesy i pertraktując z potencjalnymi klientami. Mimo to dziś się pojawił.

Serce Julii ścisnął ból. Miała poczucie winy. Jakiś czas temu marzyła, by być z Nickiem. Ale kiedy zakochał się w Lucy, zrobiła wszystko, by ukryć swoje uczucia. Tłumaczyła sobie, że serca się nie łamią, nawet jeśli bolą tak bardzo, jakby miały się nigdy nie zagoić.

Między Julią i Nickiem nie doszło do niczego prócz kilku pocałunków i - na szczęście - nawet nie zdążyła się zwierzyć przyjaciółce ze swych uczuć.

Ostatnio jednak Nick coraz częściej skarżył się na kryzys, jaki przechodzi jego małżeństwo, i opowiadał, że chyba popełnił błąd, żeniąc się z Lucy. Także Lucy, choć milcząca i lojalna wobec męża, wyglądała coraz gorzej i z każdym dniem coraz bardziej smutniała.

Nick wrócił, tak jak obiecał, i znów położył dłoń na nagim ramieniu Julii.

- Nie, Nick - zaprotestowała.
- Nie? - mruknął. - Co nie? Nie przestawać? Sama wiesz, że chcesz tego tak samo jak ja.
- Nieprawda. Jesteś mężem Lucy.
- Nie przypominaj - westchnął.

Julia się odsunęła, ale Nick nie zabrał ręki. Co gorsza, znów się do niej przysunął.

- Pamiętajsz, jak nam było dobrze razem? - szeptał. - Czemu mnie odpychasz? Moglibyśmy cieszyć się sobą, skoro oboje tego chcemy. Przyjdę do twojego pokoju. Nikt się nie dowie.

- Nie! Między nami wszystko skończone. I nie wyobrażaj sobie, że zmienię zdanie.
- Na pewno zmienisz - powiedział cicho. - Dobrze o tym wiesz. Ja też.

Pochylił się. Najwyraźniej zamierzał Julię pocałować.

Przypomniała sobie, jak kiedyś całował ją przy blasku księżyca na plaży eleganckiego hotelu. Ale nim tamte wakacje dobiegły końca, wyznał, że kocha Lucy, a potem się z nią ożenił. Teraz narzeka, że to małżeństwo mu się nie układa. W każdym związku może się zdarzyć kryzys. Julia nie chciała być tą trzecią, zwłaszcza w związku przyjaciółki.

Jakoś udało jej się uwolnić od Nicka, ale nie zdążyła zrobić nawet trzech kroków, kiedy poczuła, jak na jej ramieniu zaciska się męska dłoń.

- Nie, Nick. Nie życzę sobie - zaprotestowała stanowczo, nawet nie odwracając głowy.
- Czyżby? Zdaje się, że go nie przekonałaś. Mnie zresztą też nie.
- Silas! - Spojrzała zdumiona na mężczyznę, który ją zatrzymał. - Ile... - zaczęła, ale

natychmiast jej przerwał:

- Chcesz wiedzieć, ile słyszałem? Wszystko! Jak długo trwa wasz romans?
- Nie ma żadnego romansu!

Spojrzenie niebieskich oczu, cyniczny uśmiech, nawet pochylenie głowy świadczyły o tym, że Silas nie wierzy. Poczowała złość i szczerą niechęć.

- Skoro chcesz co nieco wiedzieć, to ci powiem, choć to nie twój interes. To ja poznałam Nicka z Lucy, choć przedtem byliśmy parą.

- On najwyraźniej uważa, że chciałabyś wrócić do dawnych dobrych czasów.

- Bardzo się myli.

Spojrzenie Silasa wzbudzało w Julii coraz większy gniew. Nigdy nie żyli w zgodzie. Tolerowała go tylko ze względu na dziadka, którego tytuł i ziemię Silas miał odziedziczyć.

W przeciwieństwie do dziadka, Julii nie przypadł do serca ten obcy Amerykanin, jedyny męski potomek młodszego brata dziadka. Właśnie dlatego Silas miał zostać dziedzicem tytułu i przynależnych ziem. Julia nie miała charakterystycznego dla dziadka optymistycznego podejścia do życia.

- Ależ ty tego chcesz, Julio - zabrzmiało to jak zarzut Silasa.
- Już mówiłam, że nie. Nick jest mężem Lucy, a to moja przyjaciółka.
- Wiem. Ale jeśli nie kłamiesz, to powinnaś pokazać temu Blayne'owi, że nie jesteś do wzięcia.
- A jak mam to według ciebie zrobić? - Julia miała tego serdecznie dosyć.

Silas wzruszył ramionami. Niechęć Julii raptownie wzrosła. Jak zawsze, gdy dostrzegła w nim atrakcyjnego mężczyznę.

Dlaczego on jest taki pociągający, myślała. To nieuczciwe, że facet, który mnie drażni, wygląda tak, że dorosłe kobiety zachowują się przy nim jak nastolatki.

- Jest parę sposobów. Mogłabyś zrezygnować z pracy...
- Nie ma mowy - przerwała mu Julia - zwłaszcza że dopiero odeszła Carly. Nie mogę zostawić Lucy samej.
- ...albo powiedzieć Blayne'owi, że nie jesteś zainteresowana.
- Już to powiedziałam.
- Gołym okiem widać, że to nieprawda. Ponadto gdyby był w twoim życiu inny mężczyzna...
- Nie ma mężczyzny! - warknęła Julia.
- To poszukaj sobie kogoś, kto na niby zgodzi się być z tobą, żeby Nick Blayne wreszcie się odczepił.
- Ale kto się na to zgodzi?
- Ja.
- Ty? - Julia oniemiała. - O, nie! Nie ma mowy! Zresztą wszyscy wiedzą, że się nie znosimy.
- Wiele par po latach dochodzi do wniosku, że to, co uważali za miłość, w rzeczywistości jest nienawiścią, więc dlaczego my nie możemy przejść odwrotnej drogi?
- Własnym uszom nie wierzę! Naprawdę myślisz, że zgodzę się udawać twoją dziewczynę?
- Zdaje się, że chciałaś ratować małżeństwo Lucy.
- Chcę, ale nie w taki sposób. - Julia przyjrzała mu się podejrzliwie. - Co ty kombinujesz, Silasie? I skąd w ogóle wzięłaś się na tym przyjęciu? Nie cierpisz takich imprez.
- Jestem tu wyłącznie z twojego powodu. - Znów wzruszył ramionami.

Dziwnym trafem ruch jego ramion pod lnianą marynarką przywiódł Julii na myśl nagi, lśniący w porannym słońcu tors i ich właściciela rozciągniętego bezwstydnie obok niej, równie śmiało rozebranej.

Nagi Silas? To wyobrażenie z pewnością było miłe, ale Julia nigdy dotąd nie pomyślała o nim w taki sposób. A może tak marzą kobiety przed trzydziestką, wokół których jest pustka?

- Akurat! - Julia prychnęła, otrząsając się z niechcianych erotycznych wyobrażeń.

Nim zdążyła go spytać, dlaczego naprawdę się tutaj zjawił, Silas powiedział:

- Powinnaś założyć kapelusz. Spaliłaś sobie twarz.

Pewnie tak było, ale czerwieni policzków nie zawdzięczała tylko słońcu. Na tym właśnie polegał jej problem z Silasem. Choć budził niechęć i podejrzliwość, Julia nie potrafiła się oprzeć jego urokowi. Nadzwyczaj silnemu urokowi.

- Czego ty właściwie chcesz?

- Po pierwsze chcę, żeby twój dziadek dożył w dobrym zdrowiu do późnej starości. Wiesz, jak by się zdenerwował, gdyby dostało się do prasy, że jego ukochana wnuczka jest uwikłana w trójkąt małżeński. A po drugie... Powiedzmy, że byłoby mi na rękę, gdyby uznano mnie za zakochanego.

Silas nie zamierzał opowiadać Julii o kłopotach z Aimee DeTroite. Naprawdę nie musiała o tym wiedzieć. Aimee, tak bardzo zainteresowanej prywatnym życiem Silasa, dobrze zrobi, gdy dowie się, że on jest zajęty inną kobietą. Powinna zrozumieć sytuację i wreszcie przyjąć do wiadomości, że niepotrzebnie traci czas. Silas nie zamierzał też się przyznawać, że kłopoty z Aimee nie były ani jedynym, ani nawet najważniejszym powodem, dla którego zjawił się na Majorce.

- Szczery jesteś - pochwaliła go Julia. - Nawet nie próbujesz kłamać, że masz na mnie ochotę.

- Tak jak ty skłamałaś Blayne'owi, że nie masz ochoty na niego.

- Ja mu odmówiłam na poważnie - zaprzeczyła Julia.

- Udowodnij to.

- Nie muszę ci niczego udowadniać.

- Mnie nie - zgodził się Silas i zrobił tę kpiącą minę, która zawsze tak bardzo Julię drażniła. -

Dobrze by było jednak, żebyś przekonała do tego Lucy. Stała obok mnie, kiedy Blayne całował cię w szyję.

- Widziała? - Julia się przeraziła.

- Owszem.

Zdrada męża, ba, nawet samo podejrzenie zdrady mogło złamać życie Lucy, jej przyjaciółki od zawsze, dobrej, kruchej i delikatnej! Julia nie mogła do tego dopuścić. Postanowiła ratować małżeństwo przyjaciółki, choćby nawet kosztem swojego dobrego samopoczucia.

- Zgadza się - powiedziała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Julia miała nadzieję, że nikt nie zauważy, jak nieswojo czuje się w towarzystwie Silasa. Przytulał ją i mówił takim tonem, jakby traktował ją z wyjątkową czułością.

- Stęskniłaś się? - zapytał.

Dwa słowa, jedno spojrzenie... Cholera! Silas powinien być aktorem. Może zdobyłby Oscara. Nawet ciało Julii dało się na to nabrać.

Lucy i Dorland też w tę grę uwierzyli. Byli zbyt podekscytowani, żeby zauważyć cokolwiek prócz tego, co Silas chciał im pokazać.

- Jules! - pisnęła Lucy. - Czemu mi nie powiedziałaś?

- Oj, cóż to za temacik - zachwycił się Dorland, ocierając wielgachną chustką okrągłą, spoconą twarz. - Miliardy dolarów, tytuł szlachecki, a na dodatek jesteście spokrewnieni. Doskonale!

- Dorland... - zaczęła Julia, lecz jej protest utonął w słowach Silasa.

- Bardzo długo sami nie wiedzieliśmy, prawda, kochanie?

Julia popatrzyła na niego. Odruchowo. Nagle dziwnie się poczuła, jakby zakręciło jej się w głowie. Silas wpatrywał się w nią z takim pożądaniami, że policzki Julii z każdą chwilą coraz bardziej się czerwieniły.

- Rumienisz się, Jules! - wołała zachwycona Lucy.

Bzdura, pomyślała Julia.

- Zapomniałaś, że mieliśmy to zachować w tajemnicy? - zwróciła się do Silasa, zmuszając głos do czułości, której nie odczuwała.

- Nie miałem pojęcia - stwierdził Silas, wywołując tym śmiech Lucy i jej komentarz:

- Już to, jak na Julię patrzysz, wystarczy, żeby wszystko zrozumieć. Jeśli kiedykolwiek spojrzenie mężczyzny mówiło: „Kocham cię” i „Chcę cię mieć tylko dla siebie”, to masz to napisane na czole.

- Tak - mruknął Silas, a Julia pomyślała, jak bardzo chciałaby się znaleźć z nim sam na sam, żeby mu powiedzieć, co myśli o tym wczuwaniu się w rolę.

- Powinieneś odpuścić sobie na jakiś czas Fundację i więcej czasu poświęcać Julii - wtrącił swoje trzy grosze Dorland.

Julia uśmiechnęła się tryumfalnie. Żadna siła nie zmusiłaby Silasa do zaniedbania Fundacji założonej jeszcze przez dziadka Silasa. Wpadł we własne sidła i dobrze mu tak!

Jego dłoń przesunęła się na szyję Julii, a palce głaskały jej włosy. Musiała walczyć z instynktowną chęcią wtulenia się w niego.

- Właśnie tak zamierzam zrobić. A raczej już to zrobiłem. Od tej chwili nie opuszczę Julii na krok.

- To niemożliwe - przeraziła się Julia. - Przecież ja pracuję.

Jego palce już jej nie pieściły, tylko ostrzegawczo ścisnęły.

- Nie jesteś w pracy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.
- Ani się waż ją nam zabierać. Przynajmniej do końca roku - wtrąciła Lucy. - Mam tyle zleceń, że nie poradzę sobie bez niej.

- Zostawię ci Julię do końca roku - zgodził się łaskawie Silas - ale jeszcze raz powtarzam, że na krok jej nie opuszczę. A czas Julii po pracy należy do mnie.

- Ty naprawdę ją kochasz! - Lucy wybuchnęła śmiechem. - Myślałam, że nie cierpisz przyjąć.

- Nie cierpię. Ale moja miłość do Julii jest większa niż niechęć do hucznych imprez.

- Ależ kochanie, nie mogę od ciebie oczekiwać takiego poświęcenia - wtrąciła się Julia, która miała serdecznie dosyć tej komedii. - Zanudziłbyś się na śmierć, czekając na mnie. Zresztą potem całe życie będziemy razem - dodała słodziutko.

- Przebywanie z tobą nie jest żadnym poświęceniem - zapewnił Silas, przytulając Julię do siebie.
- Powtarzam przy świadkach, że nie opuszczę cię na krok. Chyba że Lucy się na to nie zgodzi.

- Ależ zgadzam się, zgadzam - zapewniła go Lucy. - Najbliższa impreza to srebrne wesele Silverwoodów połączone z osiemnastymi urodzinami ich syna. Gigantyczne przedsięwzięcie. Nick wspomniiał, że chciałabyś, żeby ci pomógł, więc...

- Nie! - wykrzyknęła Julia, ale zaraz się zreflektowała. Nie mogła jednak powiedzieć wprost, że nic takiego nie mówiła, że Nick najzwyczajniej w świecie okłamał żonę. - Nie potrzebuję pomocy. Nick pewnie źle mnie zrozumiał.

Lucy uśmiechnęła się i jakby odetchnęła z ulgą.

- Nie zapomnijcie o mojej balandze na koniec lata - przypomniał Dorland.

- To też będzie robić Jules - powiedziała Lucy. - Ja zajmę się drobniejszymi imprezami w Anglii. A to znaczy, że Jules ma jeszcze do obskoczenia przyjęcie kończące ramadan u szejka w Dubaju.

- W porządku. - Julia miała nadzieję, że jej głos i mina nie zdradzają irytacji. - Ale teraz muszę się zająć bufetem, zorganizować szampana na toast i sprawdzić, czy pokaz sztucznych ogni jest przygotowany, jak należy. Wybaczcie, ale muszę was przeprosić...

Chciała odejść, lecz Silas tak jakoś splótł palce z jej palcami, że dosłownie przyssał ją do siebie. Spojrzała na niego wściekła, a on... zupełnie się tym nie przejął.

- Silas - zaczęła i nie dokończyła, bo uniósł do ust ich złączone dłonie, a potem rozprostował dłoń Julii i złożył na niej pocałunek.

Ogarnęło ją pożądanie, jakiego nigdy nie skojarzyłaby ze swymi uczuciami wobec Silasa. Właśnie odkryła, że kolana naprawdę potrafią zmięknąć. Kiedy Silas puścił jej dłoń, kręciło jej się w głowie, jakby sama wypila butelkę szampana. Musiała się bardzo postarać, żeby nie gapić się na Silasa jak cieleń na malowane wrota.

Fotografowie Dorlanda wciąż kręcili się między gośćmi w poszukiwaniu ujęć, które tak uwielbiali czytelnicy magazynu. Prócz nich było też mnóstwo specjalistów od kontaktów z prasą,

wizażystów, fryzjerów, masażyście, krawców, astrologów... Żadna żadna popularności gwiazda nie wychodziła z domu bez swojej ekipy.

- Dobrze, że Tiffany zgodził się w końcu pożyczyć Martinie ten diamentowy naszyjnik, który tak bardzo chciała dziś założyć... - zaczął Dorland.

- Wyłącznie dzięki tobie - przypomniała Julia, celowo odwracając się od Silasa.

- Jasne - zgodził się uszczęśliwiony Dorland. - Gdyby odmówili, straciliby wspinałą okazję do reklamy.

- Bardziej niż na reklamie zależy im na tym, żeby nie stracić biżuterii wartą kilka milionów dolarów - wtrącił się Silas. - W końcu nie byłby to pierwszy przypadek, gdy gwiazda „gubi” cacko pożyczone na jeden wieczór.

- Niegrzeczny Silas! - Dorland teatralnie wyjął usta. - Jaki pierścionek podarujesz Julii? Coś nowego czy może klejnot rodzinny? Plotka głosi, że wytropiłeś u kolekcjonerów większość klejnotów, które przegrał wasz wspólny prapradziadek. Podobno wydałeś na to fortunę.

- To prawda, Silasie? - chciała wiedzieć Julia.

- Garnitur z szafirów i diamentów, który nasza praprababcia dostała w prezencie zaręczynowym, ma wielką wartość historyczną. Choćby z tego powodu warto było go znowu skompletować.

- Kupiłeś ten komplet? - Julia nie wierzyła własnym uszom.

Podobno jakiś maharadża podarował tę biżuterię narzeczonej, w której był szaleńczo zakochany. Komplet składał się z naszyjnika, kolczyków, bransolety i tiary, a prócz tego z zestawu grzebieni i szczotek wysadzanych klejnotami oraz takich samych flakonów na perfumy. Wszystko kiedyś spoczywało w oryginalnej szkatule. Sam naszyjnik miał siedem szafirów o niespotykanym odcieniu i wielkości.

- Mam cały komplet - potwierdził Silas.

- Och, Julio! - wykrzyknął Dorland. - Masz własnego miliardera!

- Muszę iść - zdecydowała szybko Julia, chcąc zakończyć tę szokującą dla niej scenę. - Naprawdę mam dużo pracy.

Willa wynajęta na przyjęcie rocznicowe należała kiedyś do ekscentrycznego kolekcjonera dzieł sztuki. Stała na niewielkim cyplu wchodzącym w morze i przypominała nieco rzymską budowlę z przestronnym patio, marmurowymi kolumnami i basenem.

Zgodnie z programem imprezy o zachodzie słońca obecne pary znakomości miały odnowić swe śluby małżeńskie - na tarasie z widokiem na morze, w blasku płomyków tysiąca i jednej świecy.

Nie lada problemem było nakłonienie właścicieli willi, żeby zgodzili się na świece, ale udało się, i teraz Julii pozostało tylko dopilnować, żeby zostały zapalone jednocześnie.

Dziewczyna wciąż czuła na dłoni miejsce, gdzie Silas złożył gorący pocałunek.

Pewnie jest wspinałym kochankiem, pomyślała.

Zaraz jednak przyszło opamiętanie. Nie powinna myśleć o Silasie w taki sposób. Choćby z powodu panienek przyjeżdżających do Amberley, które dopiero w przyszłości miało się stać

własnością Silasa.

Perspektywa utraty Amberley była niczym wobec tego, że dziadek miał już grubo ponad siedemdziesiąt lat i serce osłabione zawałem.

Julia kochała dziadka, a właściwie uwielbiała. Matka Julii była jego córką z drugiego małżeństwa. Po rozwodzie rodziców dziadek został mężczyzną ich życia i zapewnił Julii i jej matce dach nad głową. Przed trzema laty matka ponownie wyszła za mąż.

Julia lubiła ojczyzna, ale nie na tyle, żeby mógł zająć w jej sercu miejsce ukochanego dziadka.

Słońce chyliło się ku zachodowi i kolejna świętująca dziś para pojawiła się na wielkich schodach willi. Ona, z odchyleną do tyłu głową, starała się, żeby lepiej było widać naszyjnik od Tiffany'ego, a on patrzył z uwielbieniem. Wyglądali inaczej niż niedawno w prasie, gdy ona zarzucała mu niewierność, a on odpowiadał, że jest taka pochłonięta sobą, że aż dziw, iż to zauważyła.

Julia usłyszała za plecami ciche westchnienie Lucy. Pomyślała, że biedna Lucy wyszła za mąż za człowieka, który nie szanuje ani żony, ani złożonej jej przysięgi. Zastanawiała się, gdzie teraz podziewał się Nick.

Rozejrzała się i aż podskoczyła, usłyszawszy nad sobą donośny głos Silasa:

- Szukasz kogoś?
- Oczywiście ciebie, kochanie - odparła słodziutko.
- Dziewczyny, to jest wspaniałe - entuzjazmował się Dorland, podchodząc do nich ze swą wiel-gachną chustką, którą ocierał spocone czoło.

Fotografowie pstrykali zdjęcia znanym parom powtarzającym małżeńskie przysięgi, a tysiąc i jedna świeca rozświetlały ciepłą śródziemnomorską noc.

- Ale farsa - mruknął Silas.
- To jest romantyczne i symboliczne zarazem - zaprotestowała Julia.
- Nie wiem, jak ci się udało zdobyć ubezpieczenie na coś takiego - powiedział Silas.
- Ubezpieczenie załatwił Nick - odparła Julia bez zastanowienia, ale zaraz przypomniała sobie o czymś naprawdę ważnym. - Mam nadzieję, że nie zamierzasz zrobić tego, o czym mówiłeś Lucy i Dorlandowi.

- O co ci chodzi?
- Głównie o: „Na krok jej nie opuszczę” - wyjaśniła Julia. - Źle się stało, że w ogóle powiedziałeś o nas Dorlandowi...

- Dlaczego?
- Dorland jest właścicielem „A-ListLife"! Żyje z podawania do publicznej wiadomości tego, co ludzie chcieliby zachować w tajemnicy.

- Masz na myśli siebie i Nicka Blayne'a?
- My nie jesteśmy parą! - Julia była bliska załamania.
- Zdaje się, że Blayne jest innego zdania - skrzywił się Silas. - Wolisz, żeby Dorland powiedział światu o nas czy o tym, jak romansujesz z Blayne'em za plecami jego żony?

- Ani o jednym, ani o drugim - odparła Julia bez wahania. - Musisz powiedzieć Dorlandowi, że nasze zaręczyny mają pozostać tajemnicą.

- Dorland ma tu dość znakomości, żeby żywić się przez jakiś czas. Na pewno nie będzie się nami zajmował.

- Po co ty to robisz, Silasie? - jęknęła Julia.

- Nie wierzę, że będziesz mi przez pół roku deptał po piętach tylko dlatego, żeby Lucy nie cierpiała z powodu zdrady męża.

- Więc jednak zdradza ją z tobą?

Julia wzięła głęboki wdech, policzyła do dziesięciu i dopiero potem się odezwała.

- To takie typowe dla ciebie - prychnęła. - Przekręcasz moje słowa, żeby udowodnić własną teorię. Oświadczam ci, że nie mam romansu z Nickiem Blayne'em. Jasne?

- Może rzeczywiście trochę przesadziłem, nazywając wasz związek romanssem. Poszłaś z nim do łóżka i chcesz to zrobić znowu. Tak jest lepiej?

- Nie! Może zapomniałeś, ale mam dwadzieścia sześć lat, nie szesnaście.

- A jakie to ma znaczenie?

- Takie, że już nie mam złudzeń. Szesnastolatka pewnie wierzy w porywający seks, śni i marzy o nim po nocach, a w końcu wybiera sobie partnera, który w jej wyobraźni wszystko spełni. Kobieta w moim wieku zna prawdę.

- Ciekawe, co to za prawda?

- Że seks, o jakim marzymy w młodości, pozostaje marzeniem. Nie przenosi człowieka do raju, a już na pewno nie warto dla niego narażać takich przyjaciół jak moja i Lucy. Owszem, może być przyjemnie, ale w porównaniu z ideałem, o jakim śnią młode dziewczyny, prawdziwy seks może być rozczarowaniem.

- Ciekawa teoria, choć nie sądzę, żeby była popularna wśród twoich rówieśnic.

- Zdziwiłbyś się. Coraz więcej kobiet około trzydziestki pozostających w związkach twierdzi, że seks już ich nie interesuje.

- Większość zaproszonych tutaj gości nie bardzo się z tobą zgadza. Sądzę tylko po tym, co wyprawiają.

- Większość jest pijana albo odurzona, a przeważnie jedno i drugie.

- Rozumiem, że ty nie masz nałogów?

- Za często widzę, co alkohol i narkotyki robią z człowiekiem. Oczywiście nie mam nic przeciwko lampce wina czy szampana, ale nic więcej. Poza tym gdybym nie była absolutnie przytomna, nie mogłabym wykonywać swojej pracy.

Nad ich głowami rozsypały się srebrne iskry sztucznych ogni, a po nich zielone, czerwone...

- A więc jutro jedziesz do Włoch - Silas zrećcznie zmienił temat.

- Lecę do Neapolu, a stamtąd do Positano. Naprawdę nie musisz ze mną jechać, Silasie. Lucy na pewno opowie o nas Nickowi. Sama pewnie też już się uspokoiła. Naprawdę nie chcę, żeby przeze

mnie cierpiała.

- Niestety, nic na to nie poradzisz - stwierdził filozoficznie Silas. - Podpisała na siebie wyrok, kiedy została żoną Blayne'a.

Sztuczne ognie strzelały nad głowami i Julia odruchowo przysunęła się bliżej Silasa. Natychmiast ją objął, pochylił się nad nią... i Dlaczego nigdy przedtem nie zauważyłam, jaki on jest męski, jaki pociągający, pomyślała Julia. Miała ochotę choćby dotknąć zmysłowych ust Silasa.

- Blayne się na nas gapi.

- Słucham? - Minęło kilka chwil, nim słowa Silasa przedarły się przez myśli Julii i zanim zrozumiała, dlaczego Silas wciąż ją do siebie przytula.

Dlaczego pochyla się nad nią i dotyka jej usta swymi wargami.

Pokusa była zbyt wielka, by można było się oprzeć. Julia pozwoliła się całować, smakowała cudne usta Silasa, tuliła się do niego i... westchnęła niezadowolona, kiedy ją od siebie odsunął.

- Jeśli robisz to na użytek Blayne'a - odezwał się Silas - to...

- Ja miałabym coś robić na użytek Nicka? - Julia już dawno zapomniała o mężu przyjaciółki, ale wołała, by Silas o tym nie wiedział. - Nie wiem zupełnie, dlaczego tak się wściekasz - powiedziała.

- W końcu to był twój pomysł, choć nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo zależy ci na Lucy. - I nagle wpadła jej do głowy myśl. - No tak, nie robisz tego dla Lucy! Więc po co... Rozumiem! Wykorzystujesz mnie. Jaka ona jest, Silas? I czemu zadajesz sobie tyle trudu, żeby się jej pozbyć?

- Skąd ci przyszło do głowy, że chcę się kogoś pozbyć?

- A znasz jakiś inny powód? Wprawdzie trochę to dziwne, że nie potrafisz powiedzieć swej kobiecie wprost, że masz jej dosyć, ale... A może ona nie nadaje się na księżną i na matkę dziedzica Amberley?

- Zazdrość z ciebie wychodzi - odgryzł się Silas.

- Ze mnie? - obruszyła się Julia. - Ani mi się śni zazdrościć twoim kobietom!

- Mówiłem o Amberley. Zazdrościsz, że to ja dziedzicę posiadłość, a nie ty.

Julia poczuła wypływający na twarz rumieniec. Przyszło jej do głowy, że jeśli nie przestanie się co chwila rumienić, to w końcu Silas pomyśli sobie, że się w nim podkochuje.

- Śmieszny jesteś - prychnęła. - Od zawsze wiem, że Amberley będzie twoje.

- I zawsze mnie z tego powodu nie lubiłaś - stwierdził. - Jeszcze jako dziecko posuwałaś się do nadzwyczajnych metod, żeby mi udowodnić, że jestem obcy.

- Ale nie z powodu Amberley.

- A z jakiego?

- Miałam może sześć lat, gdy mama mi powiedziała, że po śmierci dziadka będę musiała znaleźć sobie inny dom, gdyż Amberley stanie się twoją własnością. Pewnie chciała mnie tylko uprzedzić, ale zrobiła tyle, że przez kilka lat śmiertelnie się bałam, że któregoś dnia wrócę do domu ze szkoły i okaże się, że dziadek nie żyje. Mama starała się, jak mogła, ale wtedy czułam brak ojca.

- Myślisz, że tego nie wiem?

Silas, tak samo jak Julia, wychowywał się bez ojca. Kiedy miał kilka miesięcy, jego tata zginął w wypadku podczas rejsu po oceanie.

- Nie poszczęściło się nam - mruknęła niechętnie Julia. - Twój tata umarł, a mój ledwie na mnie spojrzął i zaraz zostawił mamę dla innej. Jak myślisz, kiedy łatwiej żyć? Czy z ojcem, który nie żyje, czy z takim, który nie chce cię znać?

Głos jej zadrżał, łzy stanęły w oczach. A zdawało jej się, że już dawno wyrosła z uzalania się nad sobą. Gorsza mogła być tylko litość, zwłaszcza litość Silasa. By jej uniknąć, odsunęła się od niego i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo jej ciało nie ma na to ochoty.

- Muszę sprawdzić, czy wszystkie świece są pogaszone - powiedziała. - Chyba zapomniałam, że jestem w pracy.

- Ty to nazywasz pracą? - spytał kpiąco Silas.

- Organizacja imprez to cały przemysł. Ty na pewno też zatrudniasz ludzi do organizowania przyjęć.

Pewna część miliardowej fortuny babci Silasa została przeznaczona na założenie dobroczynnej fundacji dla artystów, a jej aktualnym prezesem był właśnie Silas.

- Jasne - Silas przeszedł na leniwy amerykański akcent. - Przecież organizujemy zbiórki pieniędzy. Ale to zwykle mama nad wszystkim czuwa. Jest przewodniczącą komitetu zbierającego fundusze. Wiesz, że chętnie by cię zatrudniła.

Julia pozostawiła to zdanie bez komentarza. Jak wszyscy była zauroczona czarującą, doskonale zorganizowaną i odnoszącą sukcesy matką Silasa.

- Lucy pierwsza złożyła mi ofertę i teraz nie mogę jej sprawić zawodu.

- I pozwalasz jej mężowi na dobieranie się do ciebie?

- Nick i Lucy przeżywają trudne chwile.

- A jak się Blayne z tobą prześpi, to się wyleczy i potem już ich małżeństwo stanie się szczęśliwe?

Julia nie zniżyła się do odpowiedzi, tylko zostawiła Silasa samego. Jednak jego słowa wciąż brzmiały jej w uszach, gdy sprawdzała, czy prawidłowo zgaszono wszystkie świece. Kiedyś zazdrościła Lucy ślubu z Nickiem, a jednocześnie bardzo się starała, aby nikt się tego nie domyślił. Dopiero niedawno przekonała się, kim naprawdę jest Nick. Już nie zazdrościła Lucy, tylko jej współczuła.

- Stęskniłaś się?

Julia aż podskoczyła, usłyszawszy głos Nicka. - - Czyżbyś wyjeżdżał? - zapytała słodziutko.

- Jestem zbyt zajęta, żeby to zauważyć. Za to Lucy na pewno się zastanawia, gdzie się podziewasz.

- Rano będziesz mogła jej powiedzieć, że spędziłem noc w twoim łóżku. - Przyparł ją do kolumny, blokując przejście.

- Mówiłam ci już, że nie jestem zainteresowana.

- Ależ jesteś, mój skarbie. Uganiaasz się za mną, odkąd rzuciłem cię dla Lucy. - Uśmiechał się, jakby jego słowa były komplementem, a nie obelgą.

- Tak myślisz? - spytała z udaną obojętnością, choć gotowała się ze złości. - Muszę o tym powiedzieć Silasowi. Będzie miał niezłą zabawę.

- Silas naprawdę jest z tobą? - Nick zabrał rękę z kolumny, przy której stała Julia.

- A co w tym dziwnego? - Zastanawiała się, jak to możliwe, że kiedyś czuła miętę do tego człowieka.

Nick Blayne był odrażającym prymitywem.

- Czemu akurat jest z tobą? Z taką furą kasy może mieć każdą.

- Spośród tych wszystkich, które może mieć, chce właśnie mnie. A ty jesteś mężem Lucy, która jest moją przyjaciółką, więc...

Krzyknęła, kiedy złapał ją za ramiona i przyparł do kolumny, potrząsając przy tym tak gwałtownie, że omal nie uderzył jej o marmur.

- Na pewno mnie nie chcesz? - syczał. - Bo mnie się zdaje, że chcesz. Od dawna o mnie marzysz. Mogę ci dać, czego pragniesz. Choćby zaraz, tutaj. Jesteś mi coś winna, Jules, i wezmę to sobie, w ten czy inny sposób.

Julia się przeraziła. Szarpał jej sukienkę i coraz mocniej przyciskał do kolumny. Puścił dopiero wtedy, kiedy trafiła go obcasem w stopę. Nie oglądając się za siebie, pobiegła do domu pełnego ludzi i choć słyszała, jak klnie za jej plecami, nie odwróciła się, żeby sprawdzić, czy za nią idzie.

Na szczęście miała ze sobą dzinsy i bluzkę, w których tu przyszła, i mogła się w nie przebrać. Wciąż jeszcze drżała na myśl o tym, co mogło się zdarzyć, gdyby nie zdołała uciec. Doskonale znała kulisy życia sławnych i bogatych, ale po raz pierwszy zdarzyło się, żeby taka obrzydliwość dotknęła jej osobiście. Perspektywa stałej obecności Silasa u jej boku przestała nagle ciążyć, stała się wręcz przyjemna, choć Julia nie zamierzała mu o tym mówić.

Lucy z Nickiem oraz Julia i reszta ekipy mieszkali w małym niedrogim hoteliku. Julia miała zamiar pojechać do hotelu z Lucy i jej mężem, ale po tym, co zaszło, nie chciała się do niego nawet zbliżyć.

- Nie widziałaś gdzieś Nicka? - spytała niespokojnie Lucy.

- Nie - odparła Julia.

- To pewnie jest jeszcze z Alexiną Metalom. - Lucy odetchnęła z widoczną ulgą. - Prosiła, żeby jej zrobić wycenę przyjęcia z okazji pięćdziesiątych I urodzin męża. Aha, Silas cię szukał. Tak się cieszę, i że jesteście razem!

- Na pewno nie aż tak jak ja - odezwał się głęboki głos.

- Och, Silas. - Lucy się roześmiała. - No to , znalazłeś Julię.

- Dlaczego się przebrałaś? - zapytał. Dzinsy lepiej się nadają do gaszenia świec niż szyfon.

- Jak długo jeszcze musisz tu zostać?

- Właściwie już skończyłam, ale nie musisz na [mnie czekać... kochanie - dodała, świadoma, że

Lucy wszystko słyszy.

- Jak wrócisz do hotelu? - zapytał.
- Zabiorę się z którymś z dostawców.
- Dobra. Jadę z tobą.

Jak to, ze mną? Owszem, mieli uchodzić za parę, ale Silas chyba za dużo sobie wyobrażał. Teraz przecież musi wrócić do hotelu, na pewno tego samego, w którym mieszkał Dorland.

- Skoro nie jestem wam potrzebna, to pójdę poszukać Nicka - odezwała się Lucy.
- Nie musisz mnie odwozić do hotelu - powiedziała Julia, kiedy zostali sami.
- Julia, jedziemy! - zawołał jeden z dostawców.
- Zabierasz się z nami czy nie?
- A mnie też zmieścicie? - zapytał Silas.
- Jasne.

Leżąca na plecach Julii dłoń Silasa lekko popchnęła ją w stronę samochodu. Była silniejsza od dłoni Nicka, lecz Julia nie miała ochoty jej odtrącać. Wręcz przeciwnie: chciała się przytulić do Silasa.

To było głupie i bez sensu, ale właśnie tego pragnęło jej ciało. Ona sama wciąż nie przepadała za Silasem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Hola, Señor. - Recepcjonistka uśmiechnęła się do Silasa. - Oto, pański klucz, bardzo proszę.
- To ty tutaj mieszkasz? - zdziwiła się Julia. Silas wydawał się typem, który mógł mieszkać wyłącznie w pięciogwiazdkowym hotelu. A najlepiej w prywatnej willi z dużym ogrodem. Julia była absolutnie pewna, że nigdy w życiu nie zamieszkałaby w hotelu trzygwiazdkowym.

- Zarezerwowałem apartament - wyjaśnił Silas - i poprosiłem, żeby przeniesiono tam twoje rzeczy. Dzięki temu Blayne przestanie mieć wątpliwości co do natury naszego związku.

Apartament? Dla nas? A w ogóle jaki związek?

- Coś nie tak?
- Naprawdę musisz pytać?! - wybuchnęła Julia, gdy już odzyskała mowę. - Ani myślę z tobą spać!

- Porozmawiamy o tym w apartamencie, dobrze? - zaproponował Silas miękkiem głosem. - Chyba nie chcesz, żeby obsługa hotelowa była świadkiem naszej kłótni?

Stał nad Julią, jakby chciał ją pocałować, a w każdym razie tak to musiało wyglądać dla postronnych obserwatorów. Julia nie chciała robić scen, więc potulnie pozwoliła zaprowadzić się do windy. Nie miała innego wyjścia.

- Ten apartament jest pewnie na samej górze - narzekała, kiedy winda ruszyła.
- Senora Bonita zapewniała mnie, że można stamtąd zobaczyć morze, więc chyba musi być wysoko - odparł z taką powagą, że Julia musiała dobrze się przyjrzeć, by dostrzec leciutki ruch kącików jego ust.

- I ty jej uwierzyłeś? Do morza jest stąd kilka kilometrów.
- Senora zapewne uznała, że będziemy zbyt zajęci sobą, żeby zauważyć, jak bardzo nagięta rzeczywistość.

- Ta winda strasznie się wlecze. Zaraz się rozpadnie - narzekała Julia. Z jakiegoś powodu nie miała ochoty wyjaśniać, nawet sobie, dlaczego lepiej jest się wpatrywać w drzwi windy, niż patrzeć na Silasa.

- Senora twierdzi, że nie ma to jak długa powolna jazda do nieba.
- Po co ty to robisz? - spytała, zapomniawszy, że miała obserwować drzwi windy.

Winda się zatrzęsła. Julia straciła równowagę i musiała się oprzeć o Silasa, który najpierw ją przytrzymał, żeby się nie przewróciła, ale równie szybko puścił, a nawet się od niej odsunął.

- Mówiłaś coś? - zapytał z roztargnieniem.
- Owszem - burknęła Julia. - Mówiłam, że ta winda zaraz się rozleci.

Silas przyglądał się odbijającym się na jej twarzy emocjom. Julia miała wyraziste oczy, które mówiły, co dokładnie w tej chwili czuje. Na szczęście on lepiej panował nad emocjami, w przeciwnym wypadku mogłaby wyczytać w jego oczach, co naprawdę chciał zrobić, kiedy przez

chwilę miał ją w ramionach.

Przyjechał na Majorkę, bo z jednej uwagi dziadka wywnioskował, że stary earl boi się o Julię. Okazało się, że te obawy nie były bezpodstawne, ale Silas potrafił wykorzystać każdą sytuację. Dzięki zalotom Nicka Blayne'a udało mu się zbliżyć do Julii i mieć ją przy sobie pod pretekstem fałszywego narzeczeństwa.

- Ty naprawdę chcesz się ożenić z Julią? - dopytywała się matka Silasa tamtego dnia, kiedy brali udział w przyjęciu z okazji osiemnastych urodzin Julii.

- Rozumiem, że nie podoba ci się ten pomysł.

- Czy ty ją kochasz? - chciała wiedzieć matka.

- Miłość to rodzaj wirusa emocjonalnego. Jest zbyt krucha, by można było zbudować na niej poważny związek. Julia to doskonały materiał na żonę. Oczywiście najpierw musi dorosnąć.

- Silas...

- Właściwie już się zdecydowałem - nie pozwolił mamie dojść do głosu. - No bo kto lepiej nadaje się na moją żonę? Julia wie, jakie obowiązki ją czekają, kiedy zostanie księżną i panią na Amberley.

Przy okazji uporządkują się wszystkie sprawy rodzinne, a dziadek będzie w siódmym niebie. Z praktycznego punktu widzenia nasze małżeństwo to idealne rozwiązanie.

- Idealne rozwiązanie? Mówisz o małżeństwie jak o interesie.

- Nie, mam, ja tylko staram się trzeźwo na to patrzeć. Muszę myśleć nie tylko o Amberley, ale i o Fundacji. Nie mogę ryzykować, że moja żona nagle się odkocha i zażąda ogromnej sumy tylko dlatego, że zachciało jej się rozwodu. Julia urodziła się w rodzinie, w której od pokoleń aranżowano małżeństwa. Ona to rozumie.

- Czyżby? Założę się, że cię nie zechce. Julia jest bardzo samodzielną młodą osobą, a małżeństwo z rozsądku... okropnie staromodne.

- Ta metoda sprawdzała się przez stulecia. To dzięki takim małżeństwom rodziny i majątki się nie rozpadały.

- Czasami mówisz jak ci zasuszeni powiernicy, których odziedziczyłeś po ojcu, a nie jak współczesny dwudziestolatek - stwierdziła gorzko matka Silasa. - Nie obchodzi cię, że pozbawisz Julię i siebie możliwości bycia z kimś, kogo naprawdę pokochacie?

- Miłość to iluzja, mam. Zwyczajna mrzonka. Małżeństwo zbudowane na zrozumieniu i wspólnych celach ma większe szanse na przetrwanie.

- Nie sądzę, żeby Julia się z tobą zgodziła. Spójrz na nią! - poleciła matka i Silas posłusznie spojrział na ciemne włosy z różowymi pasemkami, jedyne co było widać ponad ramieniem partnera, z którym Julia tańczyła.

- Helen mi powiedziała, że zakolczykowała sobie pępek, a na pośladku kazała wytatuować herb rodzinny - wyjawiała mu matka.

Tamtego roku Julia była bez pamięci zakochana w przywódcy miejscowej organizacji walczącej

o prawa zwierząt. Miłość była wprawdzie krótka, ale jej efekty przetrwały. Grupa pod wodzą Julii „uratowała” młode bażanty hodowane przez łowczego starego earla. Do dziś nie można się było zbliżyć do Amberley, żeby nie natknąć się na wojowniczo nastawionego koguta.

Rezultatem tamtej miłości było także pięć wiekowych hartów, które Julia przywiozła do domu z jakiegoś schroniska. W Amberley żyły w luksusie, ponieważ zdobyły serce dziadka, cierpiąc razem z nim na reumatyzm i dzieląc jego słabość do szklaneczki whisky przed snem.

Julia nie była już osiemnastolatką i Silas postanowił wprowadzić swój plan w życie. Dziadek Julii był coraz słabszy, a Silas bardzo go lubił. Wiedział, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł dożyć dnia, w którym jego ukochana wnuczka zostanie żoną dziedzica Amberley. Stary earl był - tak samo jak Silas - człowiekiem praktycznym, a cóż może być bardziej praktycznego niż połączenie dwóch linii rodziny.

Silas był zadowolony, że los złożył ten obowiązek na jego barki i że sprzyjał mu w realizacji planów.

Winda wreszcie się zatrzymała. Julia wysiadła i odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała, czy płakać, czy tryumfować, kiedy się okazało, że „apartament na dachu” był po prostu przerobionym strychem. Składał się z pokoju umeblowanego jak salon oraz sypialni z ogromnym łóżem.

- Są dwie łazienki - oznajmił Silas - a sofa w salonie się rozkłada i można na niej spać.
- Rozumiem - skrzywiła się Julia. - Mam spać na sofie.
- Możesz zająć łóżko - Silas chciał być wspaniałomyślny. - Ja nie mam problemów z porannym wstawaniem.

Rzeczywiście, Julia była raczej sową niż skowronkiem. To takie typowe dla Silasa, że nie zapomniał o jej wysypianiu się do południa, kiedy jako nastolatka przyjeżdżała do dziadka na wakacje.

- Z której strony chcesz spać?
- Jeśli mam mieć dla siebie całe łóżko, to ta sprawa raczej nie ma znaczenia - burknęła.

Silas wziął głęboki oddech.

- Julio - powiedział, z trudem zachowując spokój - bardzo by to pomogło nam obojgu, gdybyś wreszcie przestała szukać seksualnych podtekstów w każdym moim słowie. Pytałem cię, którą stronę łóżka wybierasz, żeby się dowiedzieć, z której łazienki będzie ci wygodniej korzystać. Tak więc jeśli wybierzesz lewą stronę, a w nocy będziesz potrzebowała skorzystać z łazienki, zapewne odruchowo skierujesz się do tej, po prawej stronie. Jeśli zaś...

- W porządku, profesorze, wiem, o co chodzi - przerwał mu Julia. - Dlaczego od razu nie powiedziałeś, że chodzi o łazienkę?

- A czemu ty nie mogłaś zwyczajnie odpowiedzieć na pytanie?
- To się nie może udać - jęknęła zrozpaczona Julia.
- Jak nie będziesz chciała, to na pewno się nie uda - zgodził się Silas. - To tylko od nas zależy.

Julia wcale nie była pewna, czy starając się uratować małżeństwo Lucy, nie robi przyjaciółce niedźwiedziej przysługi. No bo jeśli Nick traktował żonę tak samo brutalnie, jak postąpił z Julią...

- Nie zamierzam być powodem cierpienia Lucy
- stwierdziła - lecz jeśli w małżeństwie jest nieszczęśliwa, to...
- Ona ci to powiedziała czy opierasz swoje przypuszczenia na relacji Blayne'a?
- Nie omawiałam z Lucy jej małżeństwa, ale...
- Omawiałaś je z jej mężem - dokończył Silas lodowatym tonem.

Julia spojrzała na niego ukradkiem. Nie miała wątpliwości, że jest na nią zły.

- To nie osiemnasty wiek, Silasie. W dzisiejszych czasach kobieta może się przyjaźnić z mężem przyjaciółki.

- Ale Blayne'owi nie chodzi o twoją przyjaźń, prawda?

Była zmęczona, uczucie swędzenia pod powiekami zmieniło się w ostry ból. Chciała wziąć kąpiel i położyć się spać, a nie kłócić się z Silasem.

- Może byś wreszcie nie moralizował - zaproponowała. - W końcu nie robisz tego wszystkiego bez powodu.

- O co ci chodzi?

Czujność wróciła mu tak szybko jak myśliwemu na polowaniu. Julia także zastrzygła uszami.

- Masz jakiś cel w tym, co robisz. Nie liczę oczywiście troski o dziadka.
- Jaki cel, na przykład?
- Choćby kobietę, która ci się znudziła. Tę, z którą nie chcesz się wiązać, chociaż chętnie wzięłaś ją do łóżka.

- Tak jak Blayne ciebie? - odparował.

Silas odprężył się, ale nadał celnie ciskał zatrute strzały. No cóż, Julia też miała kilka w zanadru.

- Jak chcesz być zaliczany do tej samej kategorii co Nick, to twoja sprawa - powiedziała z lekkim wzruszeniem ramion.

Oczywiście wiedziała, że nie spodoba mu się to stwierdzenie, lecz nie miała pojęcia, że aż tak I bardzo.

Zrobił krok w stronę Julii z taką miną, że cofnęła się odruchowo, a nawet objęła się, osłaniając dłońmi posiniaczone ramiona, jakby bała się kolejnych urazów. Nie umiała powiedzieć, co dokładnie znaczy to spojrzenie.

- Nie wiem nawet, po co przyjechałeś na Majorkę - wyrzuciła zrozpaczona. - Pewnie masz do załatwienia jakieś sprawy Fundacji.

- Tak - powiedział Silas po krótkim jak mgnienie oka namyśle.
- Jakiś nowy nabytek, co? - Była zbyt zmęczona, żeby się z nim kłócić.
- W pewnym sensie. Ale tym razem coś wyjątkowego. Właściwie unikat.
- Tak wartościowe, że warto zadawać sobie trud, udając związek ze mną?
- Jak najbardziej - oświadczył Silas, po czym zmienił ton na ciepły, wręcz opiekuńczy. -No więc, którą stronę łóżka wybierasz?

- Lewą. Nie, prawą. Zresztą, wszystko jedno. A którą ty wolisz? - spytała Julia i zaraz

zaczerwieniła się po same uszy. - Nie o to mi chodziło. Chciałam spytać, którą łazienkę wolisz.

Silas przyglądał jej się w milczeniu, więc przygryzła wargę, a potem zapytała:

- Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, ale ja naprawdę nie chcę seksu z tobą.

Wystarczyło leniwe uniesienie brwi, żeby jej puls znacznie przyspieszył.

- Jeśli rzeczywiście ci to zaproponowałem, to całkiem nieświadomie. Ale czy mógłbym wiedzieć, czemu mi odmawiasz?

- Jak to: czemu? - oburzyła się Julia. - To chyba oczywiste? Nic nas nie łączy, nawet nie bardzo się lubimy, a o namiętności w ogóle nie ma mowy. A nawet gdyby, to... seks niesie ze sobą konsekwencje i... odpowiedzialność, i... - zaczęła się plątać.

- Wiesz co, Jules - odezwał się Silas, nie pozwalając jej zabrnąć za daleko - mówisz jak umęczona dziewczica, a nie jak nowoczesna kobieta, którą podobno jesteś.

- Wcale nie - zaprotestowała. - To znaczy, nie jestem dziewczicą.

- No to o co ten szum?

No właśnie, o co? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

- Może się boję - powiedziała tak lekko, jakby naprawdę było jej lekko na sercu. - Ta dziedziczka sieci supermarketów, z którą się ostatnio spotykałeś, twierdzi, że z ciebie dobry zawodnik. I na dowód puściła w internecie filmik z waszymi ekscesami.

- Widziałas go?

- Nie widziałam, ale czytałam w gazetach.

- Po pierwsze, od tamtej pory minęły trzy lata. Po drugie, twarz tego mężczyzny jest niewidoczna, więc może to być każdy, niekoniecznie ja. Ale i tak mnie zadziwiasz. Myślałam, że zechcesz skorzystać z okazji i nauczyć się czegoś od takiego eksperta.

- No i co ja mam teraz zrobić? Powiedzieć, że mam i na to wielką ochotę? - zastanawiała się.

- Jeden z naszych klientów prowadzi kurs pod hasłem „Pokochaj swój orgazm” - powiedziała zgodnie z prawdą, choć trochę nie na temat.

- Co takiego?

- Słyszałeś. „Pokochaj swój orgazm”. To chyba znaczy, no wiesz, że trzeba się nauczyć i polubić to, że... nie można nad sobą zapanować.

- Takie prymitywne zwierzęce krzyki? - wypalił Silas, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- To wcale nie jest śmieszne - zaprotestowała Julia, choć sama też zaczęła chichotać.

. Cały Silas, myślała później, leżąc w piennej kąpieli. Choć mnie zdenerwował, to i tak potrafi rozśmieszyć. Najwyraźniej mamy podobne poczucie humoru. Dowcipy Nicka zawsze sprowadzały się do mówienia wstrętnych rzeczy o ludziach i do ludzi.

Julia spojrzała na ramię, na którym pozostały ślady po palcach Nicka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Julia przeciągnęła się pod prześcieradłem. Czowała zapach kawy. Otworzyła oczy.

- Obudziłaś się, śpiochu?

Silas w przykrótkim szlafroku stanął w progu sypialni. Trzymał w dłoni kubek z kawą.

Kawa to było to, czego Julia w tej chwili najbardziej potrzebowała. Właściwie mogłaby żyć wyłącznie kawą i ekscytacją, jaką czerpała z miłości do butów. Dziś właśnie zamierzała oddać się rozkoszy kupowania. Po całym tygodniu dręczenia się myślą o stojących na wystawie cudownych pantofelkach zamierzała je wreszcie założyć.

- Wstań i zobacz, jaki piękny widok - kusił Silas.

- Nie powinieneś się ubrać? - burknęła.

- A po co?

Dla mojego spokoju, pomyślała.

Było coś niepokojącego w Silasie spacerującym po pokoju w przykrótkim i przyciasnym szlafroku. Boso! Nie wiedzieć czemu męskie stopy bardzo ją podniecały. W ogóle Silas tego ranka bardzo ją podniecał.

Uczucie, które dotąd przypisywała swojej niechęci do niego, w jakiś przedziwny sposób zmieniło się w pożądanie i zmusiło Julię do zastanowienia się nad tym, czy aby na pewno nie postradała zmysłów.

To przecież niemożliwe, żeby pożądała Silasa. Owszem, minęło wiele czasu, odkąd była z mężczyzną i widziała w swoim pokoju półnagiego faceta, ale przecież w tej chwili stał przed nią Silas! Ten sam, który śmiał się do rozpuku, kiedy się wystroiła na pierwszą randkę. Który groził, że ją stłucze na kwaśne jabłko, kiedy uwolniła bażanty. Groził jeszcze poważniejszymi konsekwencjami, gdy dwa sprowadzone przez Julię charty bawiły się w przeciąganie liny... jego ulubioną markową koszulą.

- Zamówiłem ci kawę, sok i jajka na miękko - głos Silasa przerwał te rozmyślenia.

No tak, kawa. Wszystko przez to, że brakuje mi kofeiny, pomyślała z ulgą Julia. Podobno ludzie w takim stanie robią różne dziwne rzeczy.

- Czy ty przypadkiem nie założyłaś niewłaściwego szlafrocka? - spytała. - Ten jest na ciebie za mały.

- Jak się okaże, że twój jest za długi, to się zamienimy. Ale nie dowiemy się tego, dopóki nie wstaniesz, prawda?

- Nie mogę wstać, kiedy ty tu jesteś.

- Boisz się, że pękne ze śmiechu, jak cię zobaczę w tej uroczej piżamce z Myszką Miki?

- Spałam w takiej, kiedy miałam dziesięć lat! - warknęła Julia.

- Możliwe. Kiedy ostatnio odwiedziłem dziadka, ta piżama wisiała w łazience razem z innymi.

Przeklinając w duchu Silasa, Julia wściekała się na siebie za to, że położyła się spać na golasa.

Ale zaraz pomyślała, że może to lepiej, bo Silas przestanie się śmiać, kiedy wstanie z łóżka naga, jak ją pan Bóg stworzył. W końcu nie jest to pierwszy facet, który zobaczy ją gołą. Nawet jeśli w tej chwili nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek czuła takie podniecenie.

- Jajka ci wystygną - przypomniał Silas.

O tym myślał, gdy ona gotowa była do czegoś całkiem innego.

Wyskoczyła z łóżka, przeklinając się za głupotę, i zapomniała nawet o swej nagości.

- Gdzie się podział twój tatuaż?

Na szczęście pamiętała, żeby nie odwracać się do Silasa przodem i tylko obejrzała się przez ramię, bezpiecznie osłonięta uchylonymi drzwiami łazienki.

- Jaki tatuaż?

- Herb rodzinny. Mama mi powiedziała, że kazałaś go sobie wytatuować na pośladku.

- To nie był prawdziwy tatuaż, tylko zmywalny. Czy chciałbyś jeszcze o coś spytać?

- Już zapomniałem, jaka jesteś malutka bez tych swoich butów na wysokich obcasach.

- Malutka? - Julia się zapomniała, odwróciła się do Silasa, ale zaraz zmieniła pozycję, czerwona jak piwonia. - Mam metr sześćdziesiąt dwa!

- No właśnie. Powiedziałem przecież, że jesteś malutka.

- Za to ja pamiętam, że ty jesteś strasznie przemądrzały! - warknęła, po czym zamknęła się w łazience.

Silas miał wyjątkową łatwość wyprowadzania jej z równowagi tym swoim przekonaniem, że cokolwiek powie, jest zawsze najmądrzejsze i jedynie słuszne.

Silas nigdy nie cierpiał. Majątek i pozycja społeczna chroniły go przed wszystkimi uciążliwościami dnia codziennego, a charakter i przekłeta niewrażliwość zabezpieczały przed zwątpieniem we własną nieomylność. Julia dużo by dała, żeby być w pobliżu, gdy Silas wreszcie się przekona, jak to jest być przeciętnym człowiekiem.

Umyła się, wytarła i założyła szlafrok, który okazał się - oczywiście - o wiele za duży.

Gdy wyszła z łazienki, Silas stał przy oknie, pijąc kawę.

- Jest tu balkon, ale nie mam pewności, czy bezpieczny - ostrzegł. - Chcesz kawę?

- Należę sobie - odparła niezbyt grzecznie.

- Na twoim miejscu najpierw zjadłbym jajka.

- Ja już nie jadam jajek.

Nie była to prawda, lecz Julia gotowa była pozbawić się przyjemności, byleby tylko utrzcę nosa Silasowi.

- Jaki masz plan na dzisiaj? - Silas zręcznie zmienił temat, starając się uniknąć w ten sposób kolejnej sprzeczki.

- Właściwie jestem wolna. Nasza sławna para odlatuje po południu i Dorland pewnie będzie chciał odprowadzić ich na lotnisko, ale my nie musimy. Lucy z Nickiem wieczorem wracają do Anglii, a ja lecę do Neapolu.

Julia nie przyznała się, że zamierza dziś poświęcić czas swej namiętności do butów. Silas pewnie by ją wyśmiał. I nic dziwnego, skoro nawet przyjaciółki kręciły na to nosami.

- Mam do załatwienia kilka drobiazgów. Muszę odebrać rzeczy z pralni, wpaść do banku i takie tam...

- Pójdę z tobą. Będę miał okazję obejrzeć stare miasto.

- Nie ma potrzeby. Zanudzisz się na śmierć.

- Pewnie tak - zgodził się Silas.

Czy jej się wydaje, że nie wiem, że chce się spotkać z Blayne'em? - zastanawiał się Silas.

Gdyby nie wiedział, że Blayne tego dnia odlatuje do Anglii, być może coś by w tej sprawie zrobił. Jednak w tej sytuacji nie musiał robić nic. Blayne z żoną polecą do Londynu, a Silas przygotowuje Julię do małżeństwa.

Wprawdzie istniał irytujący problem pewnej rozpuszczonej córeczki amerykańskiego miliardera, która wszystkim wokół opowiadała, że jest do szaleństwa zakochana w Silasie, ale nie miała absolutnie podstaw, by liczyć na wzajemność. Na szczęście w nowojorskich kręgach wiedziano o specyficznej chorobie trapiącej jej rodzinę od pokoleń. Silas miał powyżej uszu dramatycznych wystąpień tej młodej damy, która uważała, że skoro zjawia się nieproszona tam, gdzie akurat przebywa Silas, to tym samym łączy ich pewnego rodzaju związek. Gdyby choć trochę go znała, wiedziałaby, że traci czas. Silas nie zamierzał zakochiwać się w kimkolwiek.

Podanie do publicznej wiadomości moich zaręczyn z Julią powinno otrzeźwić nieszczęsną Aimee. O ile to w ogóle możliwe, pomyślał złośliwie.

Julia skręciła w uliczkę prowadzącą do sklepu. Serce - jak zwykle w takich razach - zaczęło bić odrobinę szybciej. Potem będzie się wstydziła swojej słabości, lecz w tej chwili myślała wyłącznie o wymarzonych pantofelkach. Stały na wystawie, na cudownych wysokich, cieniuteńkich jak szpilki obcasikach, z tym fantastycznym wycięciem na dole, które odsłaniało dokładnie tyle palca, ile trzeba.

Mogłaby cały dzień stać przed tą wystawą i gapić się na prześliczne buciki. A gdyby ktoś ją uprzedził i kupił te cudenka... Nie, tego by nie przeżyła.

Julia prędko weszła do sklepu.

Ponad godzinę później wyszła stamtąd z dwiema torbami. Szczęśliwa, z błyszczącymi oczami. Nie potrafiła zdecydować się na jedną z dwóch par pantofelków, w których się zakochała, więc w końcu postanowiła kupić obie. Były zbyt piękne, by mogła się oprzeć.

- I co, nie ma Nicka? - spytał Silas, odkładając gazetę, gdy Lucy weszła na ocienione patio na tyłach hotelu.

- Poszedł do centrum załatwić parę spraw. I chyba wyłączył telefon, bo nie mogę się do niego dodzwonić.

To tylko potwierdziło przypuszczenia Silasa. Miał ochotę powiedzieć Lucy, żeby spróbowała się dodzwonić do Julii, ale darował sobie tę złośliwość.

- Mam nadzieję, że niedługo wróci. Przed chwilą dzwonił Dorland. Zdaje się, że zginął

naszyjnik od Tiffany'ego.

- Tylko mi nie mów, że Dorland się zdziwił - mruknął Silas. - Marina znana jest z pazerności
- dodał, widząc zdumione spojrzenie Lucy. - Nie pierwszy raz się zdarza, że nie chce oddać
pożyczonej biżuterii.

- Ale Dorland będzie musiał zapłacić Tiffany'emu. To jemu wypożyczyli naszyjnik.
- Jeden czy dwa miliony nie zrobią mu wielkiej różnicy. - Silas wzruszył ramionami. - Zresztą
wcale bym się nie zdziwił, gdyby ta historia okazała się zwykłym chwytem pod publiczność. Założę się,
że Dorland najpierw zawiadomi media, a dopiero potem policję.

- Straszny z ciebie cynik, Silasie. - Lucy westchnęła.
- To nie cynizm, tylko zdrowy rozsądek - po-I prawil ją Silas, po czym popatrzył na zegarek.
- Julia rano poszła do miasta i zaraz powinna wrócić. Przejdę się, może gdzieś ją spotkam.
- Julia wyszła do miasta? - Na czole Lucy, pojawiła się zmarszczka. - Zdawało mi się, że
zamierzała całe przedpołudnie spędzić z tobą.

- Na pewno zapomniała ci powiedzieć, że miała odebrać rzeczy z pralni - powiedział z
doskonale udawaną obojętnością.

Nie miał obowiązku chronić Lucy Blayne, ale było mu żal tej dobrej i dziecięco naiwnej kobiety.

Julia wracała do hotelu rozmarzona. Wciąż nie mogła się zdecydować, która z par butów
bardziej jej się podoba. W tych, które stały na wystawie, zakochała się od pierwszego wejrzenia, ale
sprzedawczyni pokazała jej jeszcze inną parę i Julia poczuła takie pragnienie, że po prostu nie
potrafiła dokonać wyboru. Na szczęście miała dość pieniędzy, żeby kupić obydwie pary.

- Cześć, Jules.

Nick nadszedł z drugiego końca skwerku. Było tu cicho i pusto. Dwóch starszych panów
drzemało w kawiarnianym ogródku.

- Dzień dobry - pozdrowiła go Julia. Udawała, że poprzedniego dnia nic się nie zdarzyło.
Myślała, że w ten sposób zmusi Nicka do przyzwoitego zachowania. I

- No, no - mruknął Nick. - Kogo my tu mamy? Julia też zauważyła nadchodzącego Silasa.
- Ciekawe, jak mu się to spodoba.

Nim zdążyła zaprotestować, Nick przyparł ją do ściany i namiętnie pocałował, nie zważając na to,
że Julia usiłuje się wyrwać. Puścił ją dopiero, gdy Silas był całkiem blisko. Odwrócił się do niego
plecami i spokojnie odszedł, wcale się nie spiesząc.

- To nie tak, jak myślisz - zaczęła się tłumaczyć, gdy Silas stanął przed nią, zasłaniając słońce.
Aż zadrżała z zimna.

- Pamiętaj, co ci obiecałem, kiedy uwolniłaś te przeklęte bażanty? - zapytał.
- Owszem. Powiedziałeś, że jeśli jeszcze raz zrobię coś podobnego, to stłuczesz mnie na
kwaśne jabłko. Teraz nie możesz mi już tym grozić.

- Jesteś dorosła, choć nadal masz mentalność dziecka. W tej chwili najlepszym sposobem, a
właściwie jedynym, żeby dać ci odczuć, jaki jestem wściekły, jest stłuc twój piękny tyłeczek właśnie

na kwaśne jabłko. Naprawdę nie rozumiesz, co zrobiłaś? Twierdzisz, że nie chcesz skrzywdzić Lucy, a mimo to okłamujesz i ją, i mnie, byleby tylko wymknąć się na schadzkę z Nickiem. A gdyby to ona zobaczyła, jak Blayne przyciska cię do ściany?

Julia się wściekła. Nie była małym dzieckiem, by mógł ją tak strofować. I naprawdę nic złego nie zrobiła!

- Nie wymknęłam się na schadzkę. Dopiero przed chwilą natknęłam się na Nicka. Specjalnie mnie pocałował, żeby ci zrobić na złość. Jest na mnie wściekły i postanowił się zemścić, a przy okazji zrobić przykrość tobie.

- Możliwe, że spotkałaś się z nim przypadkowo, ale kiedy rano mi opowiadałaś o planach na dzisiaj, odniosłem nieodparte wrażenie, jakbyś coś przede mną ukrywała.

Julia odruchowo spojrzała na torby, które rzuciła na ziemię, kiedy Nick na nią napadł.

- Bo... buty - mruknęła zawstydzona.

- Buty? - Silas popatrzył na jej zarumienioną twarz, na porzucone torby, a potem znów na Julię.

- Nie chciałaś mi powiedzieć, że masz zamiar kupić sobie buty?

Julia milczała. Jeśli Silas nie wiedział o jej buto-manii, to nie zamierzała go oświecać.

- Chodź, wracamy do hotelu - powiedział, schylając się po jej torby z butami.

Julia gwałtownie zaprotestowała. Nie chciała ani na chwilę stracić kontroli nad swoimi ukochanymi pantofelkami.

- Zaniosę ci te paczki do hotelu - tłumaczył Silas. Wziął ją za ramię, ale ścisnął dokładnie w tym miejscu, które poprzedniego dnia posiniaczył Nick. Julia syknęła z bólu.

Rękaw jej bluzki zakrywał posiniaczoną rękę, ale tylko do czasu, kiedy Silas podsunął go do góry.

- Kto ci to zrobił?

- Nick - odparła. Nawet nie pomyślała, że mogłaby skłamać. - Wczoraj. Wściekł się, kiedy mu powiedziałam o tobie.

- I tak cię posiniaczył?

Silas był wstrząśnięty. Popatrzył w stronę, w której zniknął Nick. Miał śmierć w oczach.

- Myślę, że nie chciał mi zrobić krzywdy - uspokajała go Julia.

- Ale zrobił. Jesteś jak pobita!

Przysunął się do niej, objął i przytulił. Julia przywarła do niego. Nawet zapomniała o butach.

Silas patrzył na jej przymknięte oczy, rozchylone usta i pomyślał, że tego jeszcze nie ma w jego planach. Pocałował ją więc lekko, niemal po bratersku i udawał, że nie widzi zawodu w Julii oczach.

- Wracajmy - powiedział cicho. - Spotkałem w hotelu Lucy. Powiedziała, że zginął naszyjnik od Tiffany'ego.

- O, nie! Biedny Dorland! Ale może naszyjnik już się znalazł? - Tym razem Julia pozwoliła Silasowi wziąć torby z butami. - Takie rzeczy często się zdarzają. Gwiazdy mają ogromną świętę. Nikt nif panuje nad tym, co robią. Któryś z ludzi na pewno schował naszyjnik w bezpieczne miejsce.

Paplała tak, żeby nie dopuścić do siebie myśli, że Silas z każdą chwilą coraz bardziej jej się podoba.

A może zawsze tak było, pomyślała, tylko nie chciałam tego przyjąć do wiadomości?

- No, wreszcie jesteście. Nick poszedł sprawdzić, czy nie da się jakoś pomóc Dorlandowi - powitała ich Lucy, gdy tylko weszli do hotelu. A ujrawszy torby ze sklepu z butami, wykrzyknęła: - Julio, znowu kupiłaś buty?!

- Musiałam...

- Ile razy już to słyszałam? - Lucy westchnęła. -Nie wiem, czy wiesz - zwróciła się do Silasa - że Julia jest nałogową miłośniczką pantofli. |

- Nic nie mów, póki ich nie zobaczysz - broniła się Julia. - Mają dokładnie takie wycięcie, jak trzeba, a obcasy... Jedna para ma obcasiki z takimi ślicznymi kotkami, a druga jest na cudownej szpileczce i...

- Musiałaś kupić i jedne, i drugie! - dokończyła | za nią Lucy.

Julia spuściła głowę.

- Musisz ją jakoś poskromić, Silasie - powiedziała Lucy pół żartem, pół serio.

- Tak, chyba rzeczywiście będę musiał - mruknął Silas z iskierką w oku, która podpowiedziała Julii, że poskromienie, o którym myśli, ma niewiele wspólnego z zabronieniem kupowania butów.

Zupełnie nie rozumiała, co się z nią działo, ale doskonale wiedziała, czego chciała. Silas zresztą też.

- Czy mogłabyś przestać patrzeć w ten sposób na Silasa? - Lucy się zaśmiała. - Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

- Opowiedz mi o twoim pantoflowym nałogu - poprosił Silas.

Przed chwilą zjedli lunch. Lucy i Nick poszli się spakować, a Julia z Silasem wciąż siedzieli na patio przy butelce wina.

- To nie jest żaden nałóg - zaprotestowała Julia. - Ja po prostu nie mogę się powstrzymać od kupowania butów.

- A o co chodzi z tym wycięciem? Mężczyźni, westchnęła w duchu Julia. Na niczym się nie znają!

- O to - zaczęła - żeby wycięcie na palce ukazywało tylko odrobinę dużego palca, co jest bardzo seksowne.

- Pokaż.

- Musiałabym założyć odpowiednie pantofle.

- Nie mogę się doczekać, kiedy je założysz - prowokował Silas.

- Pójdę się spakować. Musimy wyjechać o piątej, żeby zdążyć na lot do Neapolu - stwierdziła, zastanawiając się, czy Silas zechce iść z nią na górę. A jeśli tak...

- Muszę zadzwonić w parę miejsc - usłyszała.

- Aha, odwołałem twoją rezerwację w Domu Turysty. Zarezerwowałem dla nas pokój w hotelu

Arkadia.

- W Arkadii? To najdroższy hotel w Positano. Pobyt będzie kosztował majątek, a Lucy...

- Nie panikuj. To chyba oczywiste, że ja płacę rachunek. Czy Lucy ci mówiła, że Dorland ma się tutaj zjawić?

- Tak. Podobno będzie o trzeciej.

Julia szybko się spakowała. Nawet dla nowych butów znalazła miejsce. Spojrzała na zegarek. Za pierwsze zarobione pieniądze Lucy kupiła trzy takie same zegarki: dla siebie i dwóch pracownic. Proste, lecz eleganckie cartiery.

Dochodziła trzecia. Julia postanowiła zejść na dół i tam poczekać na Dorlanda. Większą część przygotowań do przyjęcia na pożegnanie lata robił sam, lecz Julia wiedziała, że lubi dopieścić każdy najmniejszy szczegół. Niemal codziennie dostawała od niego e-maile w sprawach najróżniejszych drobiazgów.

Właśnie wyszła z windy, kiedy zadzwonił jej telefon.

- Kochanie! - usłyszała podekscytowany głos matki. - Dlaczego nie powiedziałaś nam o Silasie? Nie wierzyłam, ale pani Williams pokazała mi artykuł w tej gazecie o życiu sławnych ludzi, którą stale kupuje. Takie śliczne zdjęcie, mój skarbie! Oczywiście jesteście szczęśliwi, zwłaszcza tatuś. Od razu do niego pojechałam. Był taki zadowolony, że kazał Bowersowi otworzyć butelkę wina, którą odłożył w dniu, kiedy się urodziłaś. On zawsze o tym marzył. Natychmiast zadzwoniłam do Nancy. Ona też się ucieszyła. Oczywiście ślub odbędzie się w Amberley. Czy już ustaliliście datę?

Z każdym słowem mamy Julia coraz bardziej kurczyła się w sobie.

- Mamo... - próbowała zaprotestować, kiedy wreszcie udało jej się przerwać potok szczęśliwych wykrzykników.

Bez skutku. Mama była zajęta wyliczaniem członków rodziny, których koniecznie trzeba będzie zaprosić na ślub.

Silas siedział na patio, tam gdzie go Julia zostawiła.

- Przed chwilą dzwoniła moja mama - oświadczyła zrozpaczona. - Myśli, że my się pobierzemy. - A ponieważ Silas nie zaprotestował, choć właśnie tego się po nim spodziewała, dodała: - Podobno dziadek i twoja mama są w siódmym niebie. Dziadek nawet kazał otworzyć butelkę wina, specjalnie na to oczekującą od dnia moich urodzin.

- Chateau d'Yquem, prawda? - Tym razem Silas był pod wrażeniem. - No to naprawdę musiał się ucieszyć.

- Mama mówi, że zawsze o tym marzył. Ale nie o to chodzi. My nawet nie jesteśmy zaręczeni. Co ja mówię? My nie jesteśmy razem! Zdajesz sobie sprawę, co się stanie, kiedy dziadek dowie się prawdy?

- Masz rację. - Silas jakby dopiero teraz oprzytomniał. - Nie wolno do tego dopuścić.

Przez chwilę Julia miała nieprzyjemne uczucie, że jedzie rozpędzonym samochodem, który zbyt szybko wszedł w zakręt i za moment wypadnie z drogi.

- Silasie...
- Musimy się zachowywać tak, jakbyśmy byli zaręczeni. Dla dobra twojego dziadka.
- Zwariowałaś? Mama już planuje ceremonię ślubną. Powiedziała mi nawet, ile powinno być druchen.
- Matki już takie są - mruknął Silas.
- Chyba nie traktujesz tego poważnie? - zapytała oburzona Julia.
- Zgoda, niezbyt szczęśliwie się stało, ale to przecież nie koniec świata. Codziennie ktoś się zaręcza.
- Zgadza się, ale ludzie mają swoje powody. My nie mamy.
- Ale mamy powód, żeby udawać, że jesteśmy zaręczeni.
- To dziadek? - domyśliła się natychmiast.
- No właśnie. - Silas skinął. - Niezależnie od tego, jakie są nasze uczucia, to chyba zgodzisz się ze mną, że są mniej ważne niż to, żeby nie denerwować twojego dziadka.
- No tak, oczywiście. - Julia zgodziła się bez wahania.
- A więc ustaliliśmy, że dla jego dobra będziemy udawać zaręczonych.
- Ale kiedyś w końcu...
- W końcu znajdzie się jakieś rozwiązanie - wpadł jej w słowo Silas. - Albo myje znajdziemy, albo życie przyniesie.
- Myślisz, że dziadek... że on może... - jąkała się Julia. - Wiem, że ma słabe serce, ale...
Nim zdążyła dokończyć zdanie, na patio wpadł Dorland.
- Słyszeliście o tych nieszczęsnych diamentach? Nie wiem, jak to się stało, że zginęły! Martina przysięga, że pamięta, jak je zdejmowała, włożyła do kasetki i poprosiła kogoś, żeby je oddał temu przekłętemu strażnikowi, któremu płacę majątek tylko za to, żeby nie spuszczał z oka naszyjnika. On twierdzi, że nikt mu nic nie dał, a Martina nie pamięta, komu go oddała, i wrzeszczy, ilekroć ją proszę, żeby sobie przypomniła. Okazuje się, że jej George - nigdy nie uwierzycie - był akurat z jakąś dziewczyną, kiedy Martina zdejmowała naszyjnik. Co pięć minut dzwonią do mnie od Tiffany'ego, żebym im zapłacił okrągły milion dolarów. - Dorland ledwo łąpał oddech. - Dobrze, że udało mi się przekonać „Bestię”, żeby zapłacili za informację o tym, jak złapano George'a in flagranti tego samego dnia, kiedy odnawiał przysięgę małżeńską. Szkoda, że nie widzieliście zdjęcia, jakie zrobił mój fotograf: George i ta panna całkiem nadzy, a ona w naszyjniku...
- Co to jest ta „Bestia”? - zapytał Silas.
- Dorland tak pieśczośliwie nazywa jedną z bulwarówek - wyjaśniła Julia.
- To taki mój żarcik. - Dorland się uśmiechnął. - Naczelny, najdroższy chłopiec, lubi się przebierać za King Konga.
- Mam z tobą do pogadania, Dorland - zmieniła temat Julia.
- Tak?
- Gospościa mojej mamy pokazała jej „A-List Life”. Moje zdjęcie z Silasem i informacją...

- Wybacz, skarbie, ale nie mogłem się oprzeć - przerwał jej zadowolony z siebie Dorland. - To była taka kusząca sensacyjka. Fotograf doskonale się spisał, więc kazałem Murrayowi zrobić miejsce w dzisiejszym wydaniu. Osobiście wymyśliłem tytuł: „Wszystko zostaje w rodzinie”. A dalej piszę: „Moi wywiadowcy donieśli, że jedna z ulubienic «A-List» wkrótce wyjdzie za mąż. Zgadnijcie za kogo? Jej dziadek, earl Amberley, z pewnością będzie zachwycony, ponieważ przyszły mąż Julii jest jego spadkobiercą. To amerykański miliarder Silas Cabot Carter”. Oczywiście ślub będzie w Amberley? - paplał.

- Oczywiście - potwierdził Silas. - Ale jeszcze nie teraz. Pamiętam, co obiecałem Lucy.

Silas był zachwycony. Sprawy nie mogłyby lepiej się ułożyć, nawet gdyby sam wszystko zaplanował.

- Wiesz, Jules? Sztuczne ognie! Myślisz, że to dobry pomysł, żeby na przykład zgrać kolory? - Dorland najwyraźniej zdążył już zapomnieć o zaręczynach Julii z Silasem.

- Doskonały - zapewniła Julia świadoma, ile trzeba zapłacić za zmianę planu, który już przekazała fachowcom od sztucznych ogni.

- Wiem, że zaraz musisz jechać, Lucy, ale czy mogłabyś mi poświęcić dwie minuty?

- Oczywiście. Nick już zszedł na dół z naszymi bagażami. Taksówka zaraz przyjedzie.

Julia nie miała na to ochoty. Nie chciała okłamywać przyjaciółki, ale dziadek już wysłał do „Timesa” zawiadomienie o zaręczynach i Lucy mogłaby się obrazić, że Julia nic jej o tym nie powiedziała.

- Zaręczyłam się z Silasem.

- Jules! - Lucy uściskała Julię. Była szczęśliwa. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę! Jesteście dla siebie stworzeni. Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałaś?

- To wszystko stało się tak nagle - tłumaczyła się Julia.

Czuła się niezręcznie, ale przynajmniej w tej jednej sprawie nie musiała kłamać.

Lucy była szczęśliwa, a mimo to wyglądała na zmęczoną.

- A ty jesteś szczęśliwa, Lucy? - upewniała się Julia.

- Oczywiście - odparła bez wahania przyjaciółka.

- Pozwól na słówko, Blayne - powiedział cicho Silas.

Po raz pierwszy, odkąd Julia podzieliła się z nim swymi rewelacjami, miał okazję porozmawiać z Nickiem w cztery oczy.

- Czym mogę służyć? - zapytał Nick.

- Stąpasz po niebezpiecznym gruncie - ostrzegł go Silas. - Wprawdzie twoje małżeństwo niewiele mnie obchodzi, ale dobro Julii bardzo.

- Straszysz mnie? - spytał obojętnie Nick. Uśmiechnął się i znów wzruszył ramionami. - Jules jest bardzo namiętną kobietą. Nigdy nie ukrywała, że coś do mnie czuje.

- Naprawdę? A ty w ogóle coś czujesz, Blayne? Może właśnie z braku uczuć napastujesz kobiety?

Nick zrobił się czerwony. Widać to było mimo opalenizny.

- Nie wiem, co ona ci powiedziała, ale...

- Próbowała ci uzmysłwić, że nie ma ochoty iść z tobą do łóżka - uciął Silas. - Jesteś wielkim szczęściarzem, Blayne. Póki Lucy jest twoją żoną, nic ci nie grozi. Ale nie kuś losu, bo któregoś dnia ona może od ciebie odejść i wtedy cały świat się dowie, jakiego śmierdzącego gnojka zostawiła.

Naprawdę jesteś wielkim szczęściarzem - powtórzył, kręcąc głową, jakby z niedowierzaniem.

- Łatwo ci tak gadać z tymi twoimi miliardami w kieszeni! - wybuchnął Nick. - Ty nawet nie masz pojęcia, jak wygląda prawdziwe życie. Gdybyś cokolwiek wiedział...

- Gdybym wiedział, to też nie wykorzystywałbym kobiety do zaspokojenia swoich potrzeb, jeśliby tego nie chciała. Pieniądze i moralność to dwie różne sprawy, Blayne. Pamiętaj, że wszyscy mamy prawo wyboru.

- Sukinsyn - mruknął pod nosem Nick i Silas to usłyszał, lecz nie dlatego zrzędnął mu mina.

Gardził Blayne'em i rzeczywiście nigdy żadnej kobiety do niczego nie zmuszał, ale - nawet według jego matki - plany małżeństwa z Julią były jawnym nadużyciem.

Silas nie chciał o tym teraz myśleć. Był absolutnie pewny, że związek z Julią będzie trwalszy i bardziej szczęśliwy niż te oparte na „romantycznej miłości”.

Wystarczyło popatrzeć na Lucy i tego jej Nicka Blayne'a!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bez wątpienia „zaręczyny” z Silasem miały także swoje dobre strony. Pierwszą z nich był lot pierwszą klasą i limuzyna, która wiozła ich z Neapolu do Positano.

Julia podziwiała widoki, a Silas - jak można było przewidzieć - pracował ze swym supernowoczesnym telefonem komórkowym. Telefonował, wysyłał e-maile, a jego kierowca jak szalony pokonywał zakręty wąskiej drogi.

- Nie denerwuj się - mruknął Silas, gdy Julia głośno syknęła, pewna, że tym razem nie wyjdą cało z zakrętu. - Szofer wie, że jak nie przeżyjemy, to nie dostanie napiwku.

Zdumiała ją, że zauważył ten strach. Przecież na nią nie patrzył. Wiedziała to, bo za każdym razem gdy na niego spojrzała, był zapatrzony w wyświetlacz telefonu.

- Wysłałem e-maila do twojego dziadka - odezwał się po chwili. - Przeprosiłem, że nie uprzedziłem go o naszych zaręczynach. Napisałem, że twoja porywczą naturą wzięła nad nami górę.

- Moja porywczą naturą? - obruszyła się Julia.

- Raczej by nie uwierzył, gdybym napisał, że zawiniła moja porywczą naturą. - Silas się uśmiechnął. - Wysłałem też e-maila do mamy i do kroniki towarzyskiej „New Yorkera”.

- Mamie też napisałeś, że wszystkiemu winna moja porywczą naturą? - spytała kąśliwie Julia.

- Mamie nie muszę niczego tłumaczyć. - I zaraz dodał: - Powiniennem ci dać pierścioneł zaręczynowy, ale chyba zaczekamy z tym, aż wrócisz ze mną do Nowego Jorku.

- Nie chcę pierścioneł.

Równie dobrze mogłaby nadal milczeć.

- Powinnaś mieć diament Monckford - mówił Silas, jakby tak właśnie było.

- Zwariowałaś?! - wykrzyknęła Julia. - Ten diament, o który pojedynkował się Szósty Earl?

- Tak naprawdę pojedynkował się o honor swej żony, która była na tyle głupia, że założyła pierścień na palec i poszła na schadzkę z kochankiem. Tak, właśnie o tym diamencie mówiłem. Zgodnie z tradycją rodzinną był to zawsze pierścień zaręczynowy, więc wydaje się oczywiste, że teraz ty go będziesz nosić.

Julia była kompletnie zdezorientowana. Nie miała pojęcia, co myśleć i jak się zachować.

- Myślałam, że zajmujesz się sprawami Fundacji, a nie odzyskiwaniem błyskotek, które kiedykolwiek były w posiadaniu rodziny - powiedziała, żeby jakoś wyjść z tej sytuacji.

- Diament Monckford to nie błyskotka. To bardzo rzadki kamień o historycznej wartości.

- Dobrze, że nie będę musiała go nosić wiecznie. Na portrecie hrabiny wygląda paskudnie. - Julia nie mogła się powstrzymać przed tą uwagą.

Silas zawsze ją prowokował do takich niegrzecznych odzywek, coś ją zmuszało do słownych utarczek. Ale choćby Julia nieustannie go prowokowała, nigdy nie dał jej satysfakcji i ani razu się nie zdenerwował.

Positano powitało ich pastelowymi domkami przyklejonymi do stromego zbocza tuż nad niebieskim Morzem Śródziemnym.

Nic dziwnego, że malarze i poeci są zakochani w tym mieście, pomyślała Julia, podziwiając zachwycający widok. Wcale się nie dziwię, że państwo Silverwood chcieli wrócić do tego ślicznego miasteczka, w którym się poznali, żeby właśnie tutaj obchodzić wielkie rodzinne święta.

Ponieważ Silverwoodowie byli stałymi bywalcami Positano, mieli tu swój ulubiony hotel, gdzie zawsze się zatrzymywali. Po niesłychanie trudnych i długotrwałych negocjacjach Julii udało się ustalić, że cała restauracja wraz z tarasem, z którego widać morze, przez jeden wieczór będzie zarezerwowana wyłącznie dla ich gości. Oczywiście dyrektor hotelu zażądał ogromnej sumy za tę wyłączność w samym szczycie letniego sezonu.

Limuzyna stanęła przed wejściem do hotelu Arkadia. Budynek wzniesiono w XVIII wieku jako prywatną willę. Dopiero na początku lat 50. XX wieku zmieniono go na hotel, lecz pokoje pozostały urządzone tak, jakby był to prywatny dom: starannie dobranymi antykami i dziełami sztuki.

Widok z okna apartamentu zachwyił Julię.

- Coś cudownego - westchnęła, nie mogąc oderwać oczu od błękitu morza.
- Jaki jest plan na jutro? - zapytał Silas. Ledwo spojrzał na zachwycający widok i zaraz złapał swój telefon.

- Rodzina już przyjechała i większość gości przyjedzie dzisiaj. Na jutro wynajęliśmy jacht, którym popłyną na Capri, gdzie zjedzą lunch. Jutro wieczorem odbędzie się koktajl w hotelu. Nie wszyscy goście zdążą przyjechać przed rejsem na Capri, więc następnego dnia dla chętnych zorganizujemy wycieczkę do Amalfi. Ci, którzy nie pojedą, zjedzą lunch w hotelu, a wieczorem odbędzie się uroczyste przyjęcie.

- To wszystko? - zapytał Silas.

- Wszystko - przytaknęła Julia z kamienną twarzą. - Oczywiście oprócz kwiatów, fryzjera, jedzenia, wina, dostarczenia prezentów i tak dalej, i tym podobne.

Silas zapatrzył się na morze. Na malutkim balkonie nie było zbyt wiele miejsca, więc stali tak blisko siebie, że Julia czuła bijące od Silasa ciepło.

- Chyba damy sobie spokój z osobnymi łózkami.

Julię zamurowało.

- Co za widok! - zawołała, byleby tylko coś powiedzieć.
- Wspaniały - zgodził się Silas. Objął ją i przytulił do siebie.
- To chyba nie jest najlepszy pomysł - zaprotestowała drżącym głosem.

- Tak myślisz? - Jego usta musnęły wargi Julii. Jakim cudem taki zimny facet może mieć takie ciepłe, zmysłowe usta? Jak ogień pod lodem. Jak mój ulubiony deser: lody z ciepłym sosem waniliowym. Przepyszne...

Rozmarzona Julia westchnęła, przytuliła się do Silasa, objęła go za szyję.

Silas bosko całował. A może tylko minęło wiele czasu, odkąd jakiś mężczyzna obdarował ją

pocałunkiem? Julia święcie wierzyła, że tego nie potrzebuje, ale to chyba nie była prawda. Teraz pragnęła Silasa.

Silasa!?

Odsunęła się od niego.

- Coś nie tak?

- Nie powinniśmy tego robić.

- Jesteśmy zaręczeni - przypomniał jej, a zaraz potem dodał: - A co najważniejsze, ty tego chcesz.

- A ty?

- A jak myślisz?

Jakaś część Julii wiedziała, że to niemożliwe, by chciała iść do łóżka z Silasem, ale druga jej część, silniejsza i bardziej stanowcza, mówiła, że znenawidzi tę pierwszą po wsze czasy, jeśli oprze się pragnieniu, jakie nią owładnęło. Miała przecież obowiązki...

- Muszę pójść do hotelu, sprawdzić...

- A skąd mam wiedzieć, że to nie wykręt, że chcesz się wymknąć, żeby znów kupić sobie jakieś buty? - zażartował Silas.

Jakie buty? Julia myślała tylko o tym, jak by tak znaleźć się w ramionach Silasa...

Silas obserwował ją i uśmiechał się z satysfakcją. Pragnęła go i to bardzo. Wprawdzie nie planował wzbudzać pożądania Julii przed ślubem, bo satysfakcja seksualna nie była -jego zdaniem - najważniejsza w małżeństwie, ale plan można przecież zmodyfikować. Czemu nie zrobić użytku z nadarzającej się wspaniałej okazji, zwłaszcza że jej wykorzystanie sprawi im obojgu przyjemność? Nie tylko chwilową, a oswojenie Julii jedynie przysłuży się ich małżeństwu.

Gdyby miał być ze sobą szczery, musiałby przyznać, że jego podniecenie także bardzo go zaskoczyło. Dotąd potrafił doskonale nad sobą panować, lecz tym razem z największym trudem powstrzymywał się przed tym, co zaczęło się na hotelowym balkonie. Uświadomił sobie, że gdyby nie zamierzał poślubić Julii, znalazłby się w niesłychanie trudnej sytuacji. A w jego życiu nie było miejsca na trudne sytuacje. Nie było też miejsca na sytuacje, nad którymi nie panował.

Matka Silasa była silną i samodzielną kobietą, ale gdy młodo owdowiała, zgodziła się wychować go w sposób sugerowany przez doradców zmarłego męża. Miała świadomość, że w przyszłości obejmie obowiązki przeznaczone mu od urodzenia i życzyła sobie, żeby był do tego jak najlepiej przygotowany.

Odpowiedzialność za Fundację i jej miliardy dolarów była ogromna. Ojciec Silasa zginął, mając zaledwie dwadzieścia pięć lat, a już wtedy jego doradcy byli ludźmi w sile wieku i uważali młodzieńcze pasje za godną ubolewania słabość. Pod czujnym okiem tych doświadczonych ludzi Silas nie tylko nauczył się prowadzić sprawę Fundacji, ale właściwie od kołyski przejął ich konserwatywne podejście do życia. Krótko mówiąc, wychowano go tak, by nade wszystko przedkładał dobro Fundacji, by zawsze panował nad sobą, był praktyczny i nigdy, przenigdy nie kierował się emocjami. Doradcy

ojca już poumierali, lecz Silas nie wątpił, że pochwaliliby jego decyzję uczynienia Julii swoją żoną. Uważał za cenne to wszystko, czego nauczył się od starców będących dla niego wzorami męskich cnót i ich zasady zamierzał wpoić swoim synom.

- No, dobrze - Silas w końcu przerwał milczenie. - Załatw swoje sprawy, a potem już cały wieczór będziemy mieli dla siebie.

Julia wyjęła z torebki telefon komórkowy. Nie miała czasu go naładować przed opuszczeniem Majorki, więc wyłączyła, żeby całkowicie nie wyczerpać baterii. Kiedy go teraz włączyła, oniemiała: miała co najmniej dwadzieścia nieodebranych wiadomości, z których większość pochodziła od pani Silverwood. Poirytowana słuchała kolejnych nagrań. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko prawda.

- Muszę tam iść - oznajmiła w końcu. - Zaszło jakieś straszne nieporozumienie. Muszę je jak najszybciej wyjaśnić.

- Co się stało? - zapytał Silas.

- Nasza klientka chciała obejrzeć jadalnię i wtedy dowiedziała się, że rezerwacja na uroczystą kolację została odwołana. Natychmiast skontaktowała się z Lucy i potem obie próbowały mnie złapać, żeby się dowiedzieć, o co chodzi. Dlatego muszę tam iść. Osobiście zarezerwowałam tę salę i na pewno nie anulowałam rezerwacji. Nie masz pojęcia, ile mnie kosztowało namówienie dyrektora hotelu, żeby na jeden wieczór wynajął tę salę z tarasem.

- A nie możesz po prostu zadzwonić?

- Mogłabym, ale wolę na miejscu wyjaśnić to nieporozumienie.

- Wobec tego idę z tobą.

- Dziękuję, nie trzeba - Julia stanowczo odrzuciła jego propozycję. - To mój problem. Zresztą nie powinno mi to zająć wiele czasu.

Nie przebrała się po podróży, nawet się nie odświeżyła, ale w tej sytuacji jej własne samopoczucie musi ustąpić obowiązkom zawodowym.

Dopiero gdy elegancki recepcjonista, któremu tłumaczyła, kim jest i dlaczego koniecznie musi natychmiast rozmawiać z dyrektorem, popatrzył na nią podejrzliwie, Julia pomyślała, że może jednak należało się wykapać i porządnie ubrać przed tym spotkaniem. Niestety, było już za późno.

Ponad kwadrans czekała na dyrektora. Ale nie zaprosił jej do gabinetu, tylko wyszedł stamtąd, jakby chciał rozmawiać z Julią w pełnym ludzi hotelowym hallu. W żadnym wypadku nie mogła rozmawiać z nim przy ludziach i to jeszcze poprzez dzielący ich blat recepcji. Stawiało ją to w bardzo niewygodnej pozycji petenta. Uśmiechnęła się najmilej, jak umiała, i bardzo grzecznie poprosiła, żeby rozmowa odbyła się w bardziej zacisznym miejscu.

Przez chwilę obawiała się, że dyrektor jej odmówi, ale po namyśle zaprosił ją do swego gabinetu.

Teraz wszystko, włącznie z reputacją Pret a Party zależało od taktu i zdolności dyplomatycznych Julii. Zaczęła więc od przeprosin, że zajmuje mu czas, ale musi wyjaśnić nieporozumienie.

- Z pewnością ktoś musiał się pomylić - szeptała słodziutko - ponieważ ja z całą pewnością nie odwoływałam tej rezerwacji. Na pewno przypomina pan sobie nasze niełatwe negocjacje,

poprzedzające przyjęcie tej rezerwacji...

- Pamiętam, oczywiście, że pamiętam. Pamiętam także, że firma, którą pani reprezentuje, zobowiązała się wpłacić depozyt w wysokości połowy przewidywanej kwoty wydatków na ten wieczór.

- Tak było - przytaknęła Julia. - Przedstawiłam moim klientom pańskie warunki, a oni przyjęli je bez wahania.

- Jednakże nie zostały one spełnione.

- Przepraszam, ale nie rozumiem. - Julia się zaniepokoiła, ale zdołała zachować kamienną twarz.

- O czym pan mówi?

- O tym, że uzgodniona przez nas suma nie została przekazana. Co gorsza, nie otrzymałem odpowiedzi na żaden z moich e-maili, włącznie z ostatnim, w którym ostrzegłem, że jeśli pieniądze nie wpłyną natychmiast, to rezerwacja zostanie po prostu odwołana.

- Niemożliwe - zaprotestowała Julia. - To chyba jakaś pomyłka.

- Mam tutaj kopie wszystkich swoich e-maili. Zresztą pokazałem je pani klientom.

Julia nie mogła tego pojąć. Doskonale pamiętała, że dostała czek od państwa Silverwood i przekazała go Nickowi, który zajmował się księgowością. Po otrzymaniu czeku Nick powinien go zrealizować i wpłacić kwotę na konto firmy, po czym przekazać ją hotelowi w Positano. Zawsze tak postępowali. W tej chwili jednak nie było istotne, kto odpowiada za zamieszanie, bo zamówiona przez klienta impreza musiała się odbyć!

- Mogę tylko ponownie pana przeprosić - powiedziała pokornie. - Z pewnością zaszła pomyłka...

- Na pewno nie u nas - stwierdził dyrektor lodowatym tonem. - Wielokrotnie sialiśmy do waszej księgowości e-maile z żądaniem wpłaty depozytu, ale nikt nie raczył nam odpowiedzieć.

- Wina z pewnością leży po naszej stronie - zapewniała Julia, czując, jak robi jej zimno. - Bardzo pana za to przepraszam. Po powrocie do Londynu natychmiast sprawdzę, co doprowadziło do tego zamieszania. Teraz jednak mam nadzieję, że obojgu nam zależy na tym, żeby uroczysty wieczór państwa Silverwood przebiegł tak, jak to sobie wymarzyli.

- Kazałem zawiadomić tych państwa, że nie mogę udostępnić im całej sali - oświadczył dyrektor. - A nawet gdyby się udało, to kuchnia nie jest odpowiednio przygotowana. Nie damy rady w tak krótkim czasie przygotować posiłku według ich życzenia.

Julii zrobiło się słabo. Państwo Silverwood zgłosili się do Lucy po rekomendacji przyjaciół, a pani Silverwood na wstępie dokładnie określiła swoje oczekiwania i nie kryła, że ta uroczystość jest dla niej bardzo ważna. Jak powiedzieć jej teraz, że nie tylko nie będzie miała całej sali dla siebie i swoich gości, ale nawet nie dostanie potraw, które tak starannie wybierała. To nie tylko zniszczy reputację Pręt a Party, ale także zrujnuje wieczór, który miał być absolutnie wyjątkowy.

Julia przypomniała o tym dyrektorowi hotelu i zrobiła wszystko, by go przekonać, żeby nie myślał teraz o jej winie, ale o rozpaczy wspólnych przecież klientów.

- Hotel jest przepełniony i wiele osób już zarezerwowało stoliki w naszej restauracji - tłumaczył jej dyrektor. - Każdy, kto się u nas zatrzymuje, chce zjeść obiad na tarasie z widokiem na Positano.

- Signor, proszę.

- Przykro mi, ale to nie jest możliwe. Dyrektor hotelu nie tylko wstał zza biurka, ale stanowczo zmierzał w stronę drzwi. Ewidentnie chciał się pozbyć Julii. Jednak nim doszedł do drzwi, do gabinetu wpadła pani Silverwood bezskutecznie zatrzymywana przez recepcjonistę.

- Co tu się dzieje, Julio?! - zawołała. - Zapewniałaś nas, że będziemy mieli restaurację wyłącznie dla siebie, a Signor Bartoli twierdzi, że to jest niemożliwe.

Silas spojrzął na zegarek. Wykąpał się, przebrał, załatwił pocztę i był gotów iść na obiad. Nieobecność Julii trwała już ponad godzinę, stanowczo za długo jak na wyjaśnienie drobnego nieporozumienia.

Dotarcie do hotelu zajęło mu kwadrans, a przekonanie recepcjonisty, żeby go wpuścił do gabinetu dyrektora - piętnaście sekund.

Julia stała w kącie blada, dyrektor hotelu perorował, a jakaś kobieta - zapewne klientka Julii - siedziała na krzeselku, zalewając się łzami.

- Signor Bartoli?

Trzy pary oczu zwróciły się na Silasa, ale on widział tylko Julię: zrozpaczoną i zdumioną jego przybyciem.

- Kim pan jest i czego pan chce? - spytał dyrektor hotelu, który wyglądał, jakby miał zaraz dostać wylewu. - Jeżeli pan także zażąda ode mnie, żebym wyrzucił gości i zorganizował przyjęcie, za które nie zapłacono...

- Jestem narzeczonym Julii - odparł Silas. - Czy moglibyśmy porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną? - W ciszy, jaka zapadła po tym oświadczeniu, wyjął z kieszeni książeczkę czekową. - Na pewno uda nam się znaleźć kompromisowe wyjście z tej trudnej sytuacji. Z pańskim hotelem wiążą się najmiłsze wspomnienia państwa Silverwood. Przypuszczam, że życzyliby pan sobie, by tak pozostało. Pani Silverwood bardzo pragnie zorganizować swoją uroczystość właśnie tutaj, a spełnienie jej marzenia z pewnością nie przekracza pańskich możliwości i to bez względu na zaistniałe nieporozumienie. Oczywiście gotów jestem w pełni zrekompensować wszystkie niedogodności. Jestem także pewien, że przy pańskich umiejętnościach nie będzie wielkim problemem wyjaśnienie sytuacji tym gościom, którzy dokonali rezerwacji w restauracji. Zaręczam, że wspólnie zgodzą się zjeść obiad w innym miejscu. Rozmawiałem już na ten temat z dyrekcją Arkadii, gdzie się zatrzymałem, i otrzymałem potwierdzenie, że pańscy goście mogą się tam stołować. Na mój koszt, oczywiście.

A potem, nie patrząc na Julię, Silas powiedział do niej:

- Julio, zaproponuj pani Silverwood lampkę szampana, a ja przez ten czas omówię szczegóły z Signorem Bartolim.

Dochodziła dziesiąta wieczorem. Silas uprzedził Julię, że jeśli toaleta zajmie jej więcej niż

dziesięć minut, to nie czekając na nią, zejdzie na obiad. Zdążyła w osiem minut. Teraz siedzieli naprzeciw siebie przy stoliku, czekając na zamówiony posiłek.

- W co znowu nie możesz uwierzyć?
- Wiesz dobrze! Zapłaciłeś Signorowi Bartoli dwadzieścia tysięcy euro, żeby oddał państwu Silverwood restaurację na jeden wieczór.
- Lepiej mi powiedz, co się właściwie stało - poprosił Silas.
- Nie mam pojęcia. Mamy taki system, że klient pokrywa koszty przedsięwzięcia za naszym pośrednictwem.
- Ale przecież wysłali ci e-maile. Powinnaś była się zorientować, że mogą być problemy.
- Na pewno bym się zorientowała, gdybym je zobaczyła. Sęk w tym, że nie dostałam ani jednego e-maila.

Przerwała na chwilę, żeby uśmiechnąć się do kelnera, który właśnie przyniósł im potrawy. Julia była jeszcze roztrzęsiona i nie miała ochoty przełknąć ani kęsa, ale nie powiedziała o tym Silasowi. I tak źle się stało, że był świadkiem jej upokorzenia i poczuł się w obowiązku ratować ją z opresji.

Silas nie rozumiał problemów emocjonalnych innych ludzi. Zapewne sądził, że załatwił sprawę, płacąc dyrektorowi hotelu za udostępnienie sali, tymczasem Julia cały czas się zamartwiała, z czego odda mu te pieniądze. Firma Lucy na pewno nie była w stanie znaleźć tak ogromnej kwoty.

Silas przyglądał się, jak Julia miesza zupę w talerzu, a w końcu spytał:

- Co z tobą?
- Nic. Nie jestem głodna.
- Niemożliwe. Od dwunastu godzin nie jadłaś.
- Mimo to nie chce mi się jeść. Jestem potwornie zmęczona. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to pójdę się położyć.
- Jak chcesz. - Silas wzruszył ramionami. Potrzebował teraz jedzenia, a nie towarzystwa

Julii. Przynajmniej tak uważał. A ten ostry ból w sercu tak naprawdę był tylko irytacją wynikającą z niezrozumiałego, lecz charakterystycznego dla Julii zachowania.

Julia wpatrywała się w cyfry, które spisała sobie na karteczce. W żaden sposób nie była w stanie znaleźć dwudziestu tysięcy euro. Nie miała żadnych oszczędności. Po raz pierwszy w życiu przeklinała się za kupowanie butów. Owszem, posiadała mieszkanie w Londynie. Ten majątek jednak był własnością następnych pokoleń i Julia nie miała prawa cokolwiek sprzedać. Pożyczkę też nie bardzo mogła wziąć, bo po prostu nie miała nic pod zastaw.

Silas wpatrywał się ponuro w zawartość lampki z winem. To było dobre wino z bardzo dobrego rocznika, powinno mieć słodki smak, a tymczasem smakowało cierpko. A może to nie wino, tylko zły humor... Ale skąd się wziął? Przecież nie dlatego, że Julia zostawiła go samego. Silas przeważnie jadał sam. Lubił jadać w samotności. Tym razem jednak nie czuł smaku jedzenia, tylko wielką pustkę. Odsunął talerz, przywołał kelnera.

Jadąc windą, zastanawiał się, co się z nim dzieje. Dlaczego nie został w restauracji, nie dokończy!

posiłku? Dlaczego zarówno posiłek, jak i piękny wieczór straciły cały urok, gdy zabrakło Julii?

Zapatrzona w liczby wypisane na kartce papieru Julia nie zauważyła wejścia Silasa. Dostrzegła go dopiero, kiedy przed nią stanął.

- Co to jest? - spytał, spoglądając na kartkę.
- Nic - mruknęła Julia.

Silas wpatrywał się w kartkę, na której wciąż powtarzała się ta sama kwota. Coś, czego istnienia nawet się nie domyślał, poruszyło się w nim z wielkim trudem jak zardzewiały, dawno nieużywany mechanizm.

- Chyba nie sądzisz, że oczekuję od ciebie zwrotu tych pieniędzy? - spytał trochę za ostro.
- Przecież ktoś musi ci je oddać - westchnęła Julia. - Lucy nie może, to wiem na pewno. Firma ledwo wychodzi na swoje, a skoro ona nie może, to ja jestem do tego zobowiązana. Ja odpowiadam za organizację przyjęcia Silverwoodów.

Silas zmiął nieszczęsną kartkę i rzucił ją do kosza. Nie wiedział, dlaczego słowa Julii tak go zirytowały i czemu się wściekł na myśl, że chce mu oddać pieniądze.

- Jesteś moją narzeczoną. Zapomniałaś? Dałem temu człowiekowi pieniądze, ponieważ nie chciałem, żeby moja narzeczona cierpiała. Zrobiłem to przede wszystkim dla siebie. Lucy wcale nie musi o tym wiedzieć i na pewno nie musi mi zwracać pieniędzy.

- To jest narzeczeństwo na niby - przypomniała mu Julia. - A nawet gdyby było prawdziwe, to i tak powinnam oddać ci te pieniądze.

- Dlaczego? - zdumiał się Silas.

- Bo wiem, co może się stać, jeśli jedna osoba wykorzystuje drugą finansowo czy w jakikolwiek inny sposób. Przecież nie mógłbyś mnie szanować... Ja sama straciłabym szacunek do siebie, gdybym pozwoliła ci się utrzymywać. Nie mogę się z tobą porównywać pod względem majątku, ale gdybyśmy naprawdę byli parą, to chciałabym ci dorównać we wszystkich innych sprawach - wyrzucała z siebie wzburzona Julia.

Silas w milczeniu przetrwał to, co usłyszał. Zaskoczyła go. Nie spodziewał się, że ta młoda dziewczyna ze słabością do pantofli ma jednocześnie tak głębokie poczucie odpowiedzialności. I jak to się stało, że nigdy wcześniej tego nie zauważył?

- Twoja klientka twierdzi, że wysłała czek, co więcej, czek został zrealizowany, a zatem nastąpił jakiś błąd w księgowości. Te pieniądze muszą być na koncie Pręt a Party. Kto się zajmuje waszymi finansami?

Julia wzięła głęboki oddech, potem powoli wypuściła powietrze.

- Nick - powiedziała cicho.
- Blayne? - zdumiał się Silas.

Julia nie patrzyła na Silasa. Nie chciała się przyznać, że właśnie przypomniała sobie niepokojące uwagi Carly, która niedawno wyszła za mąż i odeszła z firmy. Czyżby Nick defraudował pieniądze?

Julia nie chciała rozmawiać z Silasem o swych podejrzeniach. Przecież mogła się mylić.

Wprawdzie Nick jej groził, że zemści się za to, że go odtrąca, ale chyba nie pozwoliłby sobie na zrujnowanie przyjęcia organizowanego przez firmę własnej żony. Zresztą czek przyszedł dużo wcześniej, a groźby były przedwczorajsze. Ale co z tymi e-mailami? Jeśli to Nick przy nich majstrował, to znaczy, że okradał własną żonę. Po co miałby robić coś takiego?

Po chwili sobie przypomniała, że Nick chciał pojechać z nią do Positano.

- Czym jeszcze się martwisz? - zapytał Silas, obserwując wyraz twarzy Julii.
- Właśnie myślałam o Nicku - odpowiedziała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znowu o nim myśli, złościł się w duchu Silas. Co ona widzi w tym przeklętym Blayne'ie?

Silas nie był przyzwyczajony, by kobieta w jego obecności myślała o innych mężczyznach. Na domiar złego po raz pierwszy w życiu doświadczał takich uczuć jak złość, ból, może nawet zazdrość. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje.

- Jak sądzisz - zaczęła Julia, nieświadoma, że Silas posądza ją o namiętność do Blayne'a - czy Nick mógłby...

- Czy mógłby być tak nieszczęśliwy w małżeństwie, że porzuciłby dla ciebie Lucy - dokończył za nią Silas.

- Dlaczego miałby porzucić Lucy? W dodatku dla mnie? Przecież ci mówiłam, że go nie chcę.

- Ale sama przyznałaś, że ciągle o nim myślisz.

- Myślę, ale nie w taki sposób - zaprotestowała Julia. - Martwię się o Lucy. Nick zajmuje się sprawami finansowymi firmy, więc teraz się zastanawiam...

Niełatwo było powiedzieć głośno to wszystko, co myślała o Nicku, ale Silas miał minę, z której wynikało, że będzie musiała. Nagle zaczęło jej zależeć, żeby przekonać Silasa, by wiedział, że ona nie ma nikogo.

- Pewnie jestem głupia - zaczęła znowu - ale bardzo się boję, że Nick... Czy myślisz, że on może robić coś złego?

- Co złego? - niecierpliwił się Silas. - Wyduś wreszcie, o co ci chodzi.

Julia nie odpowiedziała. Zakłopotana przygryzła wargę. Silas dopiero po chwili się zorientował, co miała na myśli.

- Boisz się, że Blayne defrauduje pieniądze firmy?

- Tak! - Julia odetchnęła z ulgą. O wiele łatwiej było po prostu przytaknąć, niż samodzielnie wypowiedzieć na głos tę straszną myśl. - Właściwie to sama nie wiem. No bo po co miałby to robić, skoro jest mężem Lucy? A z drugiej strony, na pewno nie widziałam tych e-maili od dyrektora hotelu, chociaż od Dorlanda codziennie jakieś przychodziły. Wiem natomiast, że przekazałam Nickowi czek Silverwoodów oraz rachunki, które należało opłacić z tej kwoty.

- Powiedziałaś, że firma ma kłopoty finansowe. Może sytuacja jest gorsza, niż przypuszczasz, może Blayne nie mógł zapłacić tych rachunków, bo już nie miał na to pieniędzy?

- Więc dlaczego nic nie powiedział? Był wściekły, kiedy się dowiedział, że nie poleci ze mną do Positano. On musiał wiedzieć, że będą problemy...

Naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. I co robić? Zrozum, Lucy jest moją przyjaciółką!

To naturalne, że Silasowi ulżyło, kiedy się dowiedział, że Julia go nie okłamała. Zupełnie nie rozumiał, co się z nim dzieje.

- Chcesz, żebym przeprowadził małe, dyskretne śledztwo?

- Sama nie wiem. Może lepiej zostawić to do czasu, aż będę mogła porozmawiać z Lucy w cztery oczy. Może trzeba po prostu sprawdzić...

- Boisz się, że Lucy jest w to zamieszana?

- domyślił się Silas.

- Na pewno nie! Lucy nie dałaby się namówić na żadną nieuczciwość.

- Ale obawiasz się, że Blayne mógł ją wciągnąć w jakiś swój nieuczciwy interes?

- Nie mam pojęcia. - Julia ciężko westchnęła.

- Na pewno nie zrobię nic, co mogłoby sprawić przykrość Lucy. Bardzo mi jej żal i w ogóle czuję się trochę winna. Gdyby nie ja, nigdy by nie spotkała Nicka.

- Mogliby się poznać bez twojej pomocy - zauważył przytomnie Silas.

Julia była udręczona i koniecznie musiał ją pocieszyć.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc - mówiła Julia. - Nie mogę odżałować... - zamilkła, gdy Silas ją do siebie przytulił.

- Zapomnijmy na chwilę o Pret a Party i zajmijmy się sobą - poprosił.

Tyle się działo, że Julia niemal zapomniała o wszystkim, co czuła, będąc blisko Silasa. Zaczął ją całować. Tuliła się do niego, wyobrażając sobie ich intymne igraszki. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wyobraźnia nie jest potrzebna, że Silas jest tuż i że wszystko może się stać naprawdę.

- Może uwolnimy się z ubrań? - spytał cichutko Silas, przerywając pocałunek.

- Myślałam, że nigdy tego nie zaproponujesz - mruknęła Julia.

Zgasił światło. Przez otwarte drzwi balkonowe wpadało dość księżycowego blasku, żeby mógł widzieć wszystko, co było warte zobaczenia.

Silas nieczęsto miewał powody, by dziękować losowi za to, co mu ofiarował. Był człowiekiem praktycznym, emocje nie miały wiele do powiedzenia w jego życiu. Tym razem jednak wiedział na pewno, że dostał od życia wspaniały prezent. Pożądał Julii tak bardzo, że małżeństwo z nią wydawało się wprost nieodzownym dopełnieniem tego stanu.

Julia nawet się nie zorientowała, kiedy ją rozebrał. Potem przyglądała się, jak on się rozbiera.

- Masz cudowne ciało - westchnęła. - Wystarczy, że patrzę na ciebie, a już cię pragnę.

Julia zawsze była bezpośrednia i bez ogródek mówiła każdemu prawdę w oczy. Silas nie przypuszczał jednak, że kiedyś ta jej szczerość sprawi mu tyle fizycznej przyjemności.

- Prawie zapomniałam, jak miło dotykać czyjeś ciało - westchnęła sennie, tuląc się do Silasa i wsłuchując w rytm jego serca.

- Czy to ma znaczyć, że minęło sporo czasu, odkąd się z kimś kochałaś? - spytał z dobrze udaną obojętnością.

- Cała wieczność - przyznała Julia. - Już prawie nic nie pamiętam. Chyba wiesz, jak to jest? Życie bierze górę nad seksem... Praca pochłania tyle energii, że właściwie nie ma się czasu ani chęci na nic innego. Nawet gdybym spotkała kogoś, z kim miałabym ochotę pójść do łóżka, to nie miałabym na to czasu.

- Przecież miałaś Blayne'a - przypomniał Silas.
- Owszem, ale mnie porzucił dla Lucy, zanim nasza znajomość osiągnęła... stadium łóżkowe.
- A więc twoja namiętność to raczej wynik wstrzemięźliwości niż prawdziwego pociągu do mnie? - dopytywał się Silas.

- A kto ci powiedział, że mi go brakuje?
- Ty.
- Ja tylko powiedziałam, że zapomniałam, jak miło jest się do kogoś przytulić, a to zupełnie coś innego.

Silas zamarł. Nadarzyła się wspaniała okazja do osiągnięcia zamierzonego celu i zamierzał ją skrzętnie wykorzystać.

- Czy było aż tak dobrze, że zgodziłabyś się zmienić nasze fałszywe zaręczyny na prawdziwe małżeństwo? - spytał, starając się zachować kamienną twarz.

- Nie żartuj!
- Nie żartuję. - Silas pokręcił głową. - To jest poważna propozycja.
- Czemu miałbyś się żenić właśnie ze mną?
- Julia naprawdę nic z tego nie rozumiała.
- Dla tego co zwykle - odparł lekko Silas.
- Podniecasz mnie. Dobrze mi z tobą.
- To nie są wystarczające powody. - Julia się roześmiała.
- Lepsze jakoś nie chcą mi przyjść do głowy. Julia wybuchnęła śmiechem, lecz po chwili spoważniała.

- Chyba nie sądzisz... - urwała i dopiero za moment znów się odezwała: - Mogę zajść w ciążę.
- Przecież chcesz mieć dzieci.
- Jasne - potwierdziła bez namysłu.
- No to na co jeszcze czekamy?
- Silas! - zaprotestowała Julia.
- No dobrze - zgodził się Silas. - Może to i kiepski pomysł.

Julia nie miała pojęcia, jak to się stało, że w ciągu zaledwie dwóch dni Silas stał się mężczyzną, w którym się bez pamięci zakochała.

Silas był wszystkim, czego potrzebowała do szczęścia. Bez niego puste było łóżko. Pryszyć nie dawał takiej przyjemności i ochłody jak na co dzień. Czarodziejski spacer nad brzegiem morza i tajemnicze zatoczki nie były tak rozkosznie urzekające jak zwykle.

Był najlepszym kochankiem na całej kuli ziemskiej, choć ze śmiechem twierdził, że to jej entuzjazm popycha go na wyżyny, których wcześniej nawet nie próbował osiągnąć.

Najcudowniejsze było to, że Julia wiedziała o nim wszystko i żadna niemiła informacja nie mogła zniszczyć ich związku.

Tego ranka Silas pocałował ją w nos. Weszli w kolejny etap znajomości.

- Julio, moja droga, czy już ci mówiłam, jakie to wszystko cudowne? - entuzjasmowała się pani Silverwood, zostawiwszy gości, żeby zamienić kilka słów z Julią. - A wszystko dzięki twemu wspaniałemu narzeczonemu. Nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby nie udało mu się przekonać dyrektora hotelu.

Silas, którego państwo Silverwood koniecznie chcieli ugościć na swym przyjęciu, popijał szampana w drugim końcu sali i przyglądał się Julii. W ciągu tych dwóch dni śmiał się znacznie częściej niż przez całe swoje życie.

Mam nadzieję, że nasze dzieci odziedziczą po matce radość życia i poczucie humoru, pomyślał i natychmiast ogarnęło go pożądanie.

Seks z Julią był fantastyczny. Po prostu nie mógł się nią nasycić, a kiedy wreszcie ciało odmawiało posłuszeństwa, napelniało go uczucie tak wielkiej satysfakcji, że nie umiał go porównać z niczym, co dotąd przeżył. Postanowił przyspieszyć termin ślubu. Chciał ją mieć dla siebie natychmiast, tak mocno i na stałe, jak to tylko możliwe.

Całe popołudnie, kiedy Julia była zajęta przygotowaniem przyjęcia, Silas rozmawiał przez telefon. Rezultat był wart czasu spędzonego z telefonem przy uchu, mimo że musiał trochę nacisnąć obu ambasadorów, brytyjskiego i amerykańskiego, żeby uzyskać to, czego potrzebował. Teraz pozostało tylko przekonać Julię do swego pomysłu.

Była czwarta rano. Silas i Julia wracali do swego hotelu pustymi o tej porze ulicami Positano.

- Zdaje się, że państwo Silverwood byli zadowoleni - zagadnął Silas.

- Bardzo. Dzięki tobie. Mało nie umarłam, kiedy ten facet powiedział, że nici z przyjęcia i zaraz chciał mnie wyrzucić z gabinetu. Dobrze, że wpadłeś na pomysł, żeby mu powiedzieć, że restauracja w Arkadii chętnie przejmie jego klientów.

- To był błąd, ale najważniejsze, że poskutkowało. Czy tylko mi się zdaje, czy naprawdę mamy całe dziesięć dni, nim będziemy musieli pojawić się w Marbella na przyjęciu Dorlanda?

- Rzeczywiście, przyjęcie będzie dopiero za dziesięć dni, ale musimy tam być kilka dni wcześniej, żeby wszystkiego dopilnować.

- Ile dni wcześniej? - zapytał Silas. - Czy trzy wystarczą?

- Całkowicie. Czemu pytasz?

Byli już blisko hotelu. Silas się zatrzymał, przytulił Julię do siebie, a ona podniosła głowę, czekając na pocałunek.

- Nie czekajmy ze ślubem - poprosił Silas.

- Nie rozumiem - zdumiała się Julia. - O czym ty mówisz?

- O tym, żebyśmy nie odkładali ślubu. Pobierzmy się teraz, tutaj, we Włoszech.

Julia oniemiała ze szczęścia. Wprawdzie dotąd żadne z nich nie wspomniało o miłości, ale przecież dobrze go znała i ten jego pośpiech, ta chęć związania jej ze sobą powiedziały jej więcej niż tysiąc słów. Chociaż...

- Nie możemy - westchnęła.

- Możemy. Już to sprawdziłem. Możemy się pobrać w ciągu tygodnia. Jeśli mocno przycisnę naszego ambasadora, to nawet wcześniej.

- Po co ten pośpiech? - drażniła się z nim Julia. - Nie ufasz mi?

- Ufam. - Silas się roześmiał. - Na razie jeszcze nie musimy przyspieszać ślubu, jednak jak tak dalej pójdzie, to będziesz miała problemy z wciętą w tali suknią ślubną.

Julia zachichotała.

- Przestań, Silas! Naprawdę możemy się pobrać we Włoszech?

- A chcesz tego?

Zamknęła oczy, a potem je otworzyła.

- Czy chcę zostać twoją żoną? Oczywiście, że tak - oświadczyła bezwstydnie. - Ale co na to rodzina? Co powie dziadek?

- Ślub kościelny weźmiemy w Amberley. A jak zechcesz, to wyprawimy huczne wesele.

- Jedyne czego chcę, to ciebie - odpowiedziała Julia i stanęła na palcach, żeby go pocałować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amerykański ambasador poradził Silasowi, by przed ślubem skonsultowali się z włoskim prawnikiem, zorientowanym w zawiłościach przepisów zezwalających obcokrajowcom na ślub we Włoszech. Wszystkie formalności zostały załatwione z prędkością światła i już pięć dni później po niesłuchanej propozycji Silasa stali przed urzędnikiem stanu cywilnego, by zawrzeć związek małżeński.

Wygłosili tekst przysięgi, potem wymienili się obrączkami. Jedynym świadkiem ich słów był włoski urzędnik, co czyniło ceremonię kameralną. Tradycyjny ślub z mnóstwem gości miał się odbyć zimą w kościele w Amberley.

Julia była absolutnie pewna miłości Silasa, choć dotąd jej o tym nie powiedział. Rozumiała, że nie najlepiej radzi sobie z emocjami. Obiecała sobie, że jeszcze przed pierwszą rocznicą ślubu nauczy go mówić o miłości.

Uzgodnili, że nie będą nosić obrączek, bo włożą je dopiero po powrocie do Anglii, kiedy osobiście zawiadomią rodzinę - zwłaszcza dziadka - o tym, że już od jakiegoś czasu są małżeństwem.

- Nie chcę, żeby dziadek dowiedział się o naszym ślubie od gosposi mojej mamy czy z tego paskudnego pisemka Dorlanda - stwierdziła Julia, kiedy o tym rozmawiali, i Silas natychmiast się z nią zgodził.

To jest mój mąż, pomyślała Julia, spoglądając tęsknym wzrokiem na Silasa.

Mieli spędzić jedną noc w Rzymie przed wylotem do Hiszpanii, zaplanowanym na następne popołudnie.

- Chciałbym, żebyśmy poszli prosto do hotelu - powiedział Silas. - Chyba że masz jakieś inne plany.

- Inne niż pójście z tobą do łóżka? Nie licz na to! Silas uwielbiał towarzystwo Julii. Nie bawiła się

w żadne gry i po dziecięcemu szczerze opowiadała o swoich uczuciach wobec niego. W dodatku pożądanie nie był jedyną rzeczą, jaka ich łączyła. Julii także zależało na tym, żeby zachować Amberley, lecz nie - jak to określiła - tylko jako obiekt muzealny.

- Amberley jest takie, jakie jest, ponieważ każdy właściciel żył w nim po swojemu, nie starał się zachować wszystkiego w takim stanie, w jakim było na początku - tłumaczyła Silasowi. - Dziadek udostępnia Amberley turystom przez kilka miesięcy w roku. Wiele komnat jest zbyt wytwornych, żeby dało się w nich mieszkać...

- Więc jak zamierzasz je wykorzystać?

- Mam różne pomysły. Na przykład w zielonym salonie będą się odbywać wieczory muzyczne. Młodzi muzycy zagrają Haendla w warunkach, w jakich pisał swoją muzykę. A w bibliotece można organizować wieczory literackie. Z tym domem można robić różne rzeczy, które i jemu, i ludziom przyniosą pożytek. Wyobraź sobie, co by to była za atrakcja dla dzieci uczących się gry na

instrumencie, gdyby niektóre lekcje odbywały się w naszym zielonym salonie. Jest tam też gospodarstwo. Ostatnio trochę zaniedbane, ale znalazłoby się dość miejsca, żeby hodować rzadkie gatunki kur czy gęsi...

- Moje życie związane jest z Nowym Jorkiem - przypomniał jej Silas. - W końcu odpowiadam za Fundację.

- Wiem. Ale chyba możemy podzielić czas pomiędzy Nowy Jork i Amberley?

- Oczywiście.

Pokręciła noskiem w ten fantastyczny, sobie właściwy sposób, po czym spytała niepewnie:

- Opowiesz mi coś o twojej Fundacji? Ja prawie nic o niej nie wiem, a chciałabym ci pomagać w miarę swoich możliwości.

Silas pogratulował sobie przenikliwości. Dobrze zrobił, że właśnie Julię wybrał na żonę, choć kiedy podjął tę decyzję, miała zaledwie osiemnaście lat.

Hotel, w którym się zatrzymali, był bardzo stary i elegancki, ukryty w labiryncie wąskich uliczek zbiegających się na niewielkim placu. Na nim woda z fontanny spływała na marmurowe posągi na postumentach. Surowe dostojęstwo marmurów zostało złamane przez donice z ogromną ilością kolorowych kwiatów.

- Chciałbym ci coś pokazać - odezwał się Silas. Wziął ją za rękę i poprowadził ciemnym, wysoko

sklepionym korytarzem. Stanęli przed dwuskrzydłowymi drzwiami z wypolerowanego drewna, Silas je otworzył. Za drzwiami znajdował się kolejny korytarz o ścianach z ciosanego kamienia, od których bił chłód. Julia spojrzała pytająco na Silasa.

- W tym hotelu jest prywatna kaplica, w której od wieków odprawiano msze. Właściciele zgodzili się sprzedać dom, pod warunkiem że w kaplicy zawsze będą się palić świece i że dzień i noc będzie otwarta dla tych, którzy chcieliby się pomodlić.

Stanęli przed następnymi wielkimi drzwiami. Julia znów spojrzała na Silasa.

- Przyprowadziłem cię tu, bo chciałbym podziękować Bogu - powiedział, uśmiechając się do niej. - Poza tym kiedy składaliśmy przysięgę przed urzędnikiem, odniosłem wrażenie, że ty też myślisz o kościele w Amberley.

Otworzył drzwi i wciąż trzymając Julię za rękę, wprowadził ją do kaplicy. Ich kroki odbijały się echem na wydeptanej kamiennej podłodze. W milczeniu podeszli do ołtarza, nad którym witrażowe okno odbijało blask płonących świec. Powietrze pachniało wilgocią i tym nieokreślonym zapachem kościołów: mieszaniną kadzidła, spokoju i wiary.

Julia skłoniła głowę. Silas zdjął jej obrączkę z palca, potem zdjął swoją i wręczył ją Julii.

Ponownie wymienili obrączki. Czy może być coś bardziej znaczącego niż to, pomyślała Julia.

Przyklękła, tak jak nauczono ją w dzieciństwie. Nie był to wprawdzie jej kościół, nawet nie jej wyznania, ale dosięgła ją duchowość tego miejsca i musnęła skrzydłem anioła.

Silas stał z pochyloną głową, jakby także czuł zachwyt i pokorę, jakich w tej chwili doświadczała

jego żona.

- Dziękuję - powiedziała Julia, gdy znaleźli się w swoim apartamencie.
- Za co? - zdziwił się Silas.
- Za to, co zrobiłeś. Za kaplicę. Za to, że domyśliłeś się, co czuję. Za wszystko.
- - Masz niecałą godzinę, żeby się przebrać do kolacji.

Było jej przykro, że Silas zmienił temat, jakby te emocje go irytowały. A przecież w kaplicy był jej tak bliski, ciepły, pełen zrozumienia...

Zadzwoił jego telefon. Silas odebrał i Julia usłyszała kobiecy głos:

- Silas, kochanie! To ja, twoja Aimee!

Julia zamarła, a Silas szybko wyszedł na balkon.

Mówił cicho, żeby Julia nie słyszała nawet części rozmowy.

Aimee DeTroite, bogata dziedziczka nowojorskiego miliardera, były na językach ludzi z towarzystwa między innymi za swe seksualne wyczyny. Mówiono, że jest bardzo trudna w pożyciu i okropnie rozpuszczona, i że pod wpływem narkotyków robi karczemne awantury.

Julia starała się przekonać siebie, że nie ma nic złego w tym, że Silas miał wiele przyjaciółek i niejedną kochankę. Jedna z nich zadzwoniła zupełnie nie w porę, ale trudno mieć do niej o to pretensję, a tym bardziej do Silasa. A to, że mówi do niego „kochanie”, naprawdę nic nie znaczy. Każdy tak mówi. Nawet Silas mówi tak do Julii przy ludziach.

Silas był wściekły. Nie miał pojęcia, skąd Aimee wzięła jego nowy numer telefonu, ale nie zamierzał tracić czasu na wypytywanie jej o to.

- Jak mogłeś mi to zrobić? Jak mogłeś się zaręczyć z jakąś babą. Wiesz, jak bardzo cię kocham! Na pewno nie pozwolę ci się z nią ożenić. Jesteś mój, Silas! Tylko mój! - wrzeszczała histerycznie Aimee.

Silas wyłączył telefon. Nie chciał tego słuchać. Bał się, że Julia coś usłyszała, że się zdenerwowała. Przeklęta Aimee zepsuła mu cały poślubny wieczór!

- Wszystko w porządku? - spytała Julia, gdy Silas wrócił do pokoju.
- W porządku - odparł zwięźle, a minę miał ponurą. - Czemu pytasz?
- Bez powodu - skłamała Julia.

Jej radość prysła jak bańka mydlana. Na szczęście Silas to zauważył.

- Zupełnie zapomniałem - powiedział lekko, jakby naprawdę chodziło o drobiazg bez znaczenia.
- Obiecałem Aimee, że kupię bilety na bal charytatywny, który ona organizuje.
- Podobno kiedyś się z nią spotykałeś. - Julia uśmiechnęła się z wysiłkiem.
- To Nick przekazał jej te rewelacje. Pewnie po to, żeby obrzydzić Silasa.
- Nigdy się z nią nie spotykałem - zaprotestował ostro Silas. - Znamy się i nic więcej.
- A taśma, na której ty i ona... - Julia urwała zażenowana.
- To tylko... - Silas starał się opanować nagłą wściekłość.

Czy już przez całe życie będą go ścigać złośliwe plotki, rozpowszechniane przez Aimee na jego

temat? Plotki, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością i w całości są wymysłem jej chorej wyobraźni?

- Nie chcę o tym rozmawiać, Julio. Jestem twoim mężem i to powinno ci powiedzieć wszystko o moim stosunku do ciebie. - Głos Silasa był ostry, nieprzyjemny.

Julia nic nie powiedziała, chociaż zaniepokoiło ją, że zachowywał się, jakby miał coś do ukrycia.

O, nie, powiedziała sobie stanowczo. Nie dam sobie zrobić wody z mózgu. Silas jest moim mężem i tylko to się liczy.

Stanowczo i nieodwołalnie Julia przegnała ze swoich myśli rozmowę Silasa z kobietą, która do niego zadzwoniła. W końcu to była ich noc poślubna i żadna kobieta nie miała prawa jej zepsuć.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że jesteśmy małżeństwem - szepnęła. - Ty i ja, kto by pomyślał?

Nie mogła nic więcej powiedzieć, bo Silas ją pocałował, a potem nastąpiło to, na co czekała, czego pragnęła i żadne słowa, żadne myśli nie miały do niej przystępu. Dopiero potem, zmęczona i zaspokojona, szepnęła:

- To było cudowne, wiesz? Nie miałam pojęcia, że w małżeństwie z tobą będzie mi jak w niebie.

- Rozumiem, że to komplement. - Silas uśmiechnął się słabo, bo był tak jak ona wyczerpany.

Julia westchnęła, przeciągnęła się rozkosznie i w tym momencie coś sobie przypomniała.

Skoro Silas nie przejmuje się tym, że mogliśmy począć dziecko, to ja nie powinnam się przejmować innymi kobietami, pomyślała Julia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Hiszpańska Marbella we wrześniu była wprost fantastyczna.

Turyści już wyjechali, zabierając ze sobą rozwrzeszczane dzieci, a jedynymi gośćmi pozostali ci, którzy byli wystarczająco bogaci lub sławni, by wiedzieć, że w tym czasie należy być właśnie tutaj.

Limuzyna wioząca Julię i Silasa podjechała pod wspaniały hotel, sławny Alfonso Club. Kiedyś była to wiejska posiadłość jednej z europejskich rodzin królewskich, teraz zmieniono ją w uzdrowisko z ogromnymi terenami do gry w golfa. Tu powinno się bywać, by liczyć się w świecie „A-ListLife”.

W Marbelli opalenizna była niemal obowiązkowa, tak samo jak odpowiednia fryzura, nabijane diamentkami ciemne okulary czy skórzane pantofle od Gucciego.

Oczywiście Marbella przyciągała także młodszą generację sław. Dorland prędko się w tym zorientował i dlatego właśnie tu postanowił wydać przyjęcie na koniec lata.

Silas wynajął jedną z prywatnych willi należących do Klubu. Ku ogromnej radości Julii okazało się, że willa nie tylko jest otoczona ogrodem, ale ma także basen.

- Silas, to niesamowite! - wykrzyknęła uszczęśliwiona.
- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. - Silas się uśmiechnął, a Julia zarumieniła.
- Pamiętam, jak powiedziałam, że chętnie popływałabym z tobą na golasa, a potem kochała się na plaży, ale to wcale nie znaczy, że musisz spełniać wszystkie moje zachcianki.
- To znaczy, że zmieniłaś zdanie?
- Nic podobnego! - obruszyła się Julia. - Ale potem będę musiała poszukać Dorlanda. Nie chcę, żeby się powtórzyło to co w Positano. Wciąż nie mogę dojść do siebie po tamtej aferze. O co chodzi? - spytała, zauważywszy minę Silasa.

- Dostałem e-maila od człowieka, którego prosiłem, żeby dyskretnie przyjrzał się Blayne'owi i Pret a Party.

- I?
- Najpierw się rozpakujmy. Ty pewnie jesteś głodna. Zamówię coś do pokoju, dobrze?
- Masz bardzo złe wiadomości, prawda? - dopytywała się Julia.
- Rozpakujmy się - nalegał Silas. - Potem porozmawiamy.
- Powiedz mi od razu - poprosiła, widząc, że Silas ma taką minę, jakby żałował, że w ogóle się odezwał. - Wiem, że robisz to dla mojego dobra, ale nie jestem już dzieckiem, nie trzeba mnie aż tak bardzo chronić.

- Dobrze, ale przynajmniej usiądź.

Silas usiadł w jednym z wielgachnych foteli, a Julia przycupnęła obok niego na oparciu.

- Z tego, czego dowiedział się mój człowiek, a nie mam powodów, żeby mu nie wierzyć, bo już kilka razy badał dla mnie różne delikatne sprawy, wygląda na to, że Pret a Party ma poważne kłopoty finansowe.

- Och! - Julia była załamana.

- Obawiam się, że Blayne okrada nie tylko firmę, ale także Lucy.
- Biedna! Ale jak to możliwe? Lucy ciągle narzeka, że nie może tknąć kapitału bez zgody kuratora.

- Tak się zazwyczaj robi - zgodził się Silas. - Jednak w tym przypadku kurator wydał zgodę na pokrywanie z kapitału debetu na rachunku firmy. A to oznacza, że bank może w każdej chwili domagać się spłaty z funduszu powierniczego. Mój człowiek ustalił, że Blayne wyprowadził z firmy duże kwoty, co spowodowało debet, który Lucy musiała wyrównać. Zdaje się, że koszty firmy nie usprawiedliwiają tak dużych wydatków, więc mój informator przypuszcza, że pieniądze trafiły prosto do kieszeni Blayne'a. Chyba że Lucy wie, co on wyprawia.

- Na pewno nie ma pojęcia! - Julia zacięcie broniła przyjaciółki. - Lucy jest uczciwa do szpiku kości.

- Kocha Blayne'a, a jeśli on wywiera na nią presję...

- Nie! - Julia była absolutnie przekonana do swojej racji. - Choćby nie wiem, jak go kochała, to nigdy się nie zgodzi na żadne przekręty. Moja biedna Lucy! - W oczach Julii stanęły łzy. - To straszne. Jak on mógł jej to zrobić? Lucy się załamie, jak się o wszystkim dowie.

- Na pewno, ale tobie nie wolno się w to wtrącać - przestrzegł ją Silas.

- To moja przyjaciółka - protestowała Julia. - Nie mogę beczynie patrzeć, jak Nick ją rujnuje!

- Zastanawiałaś się, co będzie, jak powiesz o wszystkim Lucy, a ona ci nie uwierzy? Blayne jest jej mężem. Ona jest zaślepiona.

- Ale przecież musi być jakiś sposób...

- Porozmawiam w cztery oczy z jej kuratorem...

- Z Marcusem? Lucy go nie cierpi.

- Możliwe, jednak tylko on w tej sytuacji coś dla niej zrobi. Każę mojemu człowiekowi jeszcze raz dokładnie wszystko sprawdzić. Czy Blayne miał zapłacić jakieś rachunki związane z przyjęciem Dorlanda?

- Na szczęście nie. Dorland sam za wszystko zapłacił. Ja jestem tu właściwie tylko hostessą.

Kiedy kilka godzin później Julia pukała do drzwi apartamentu Dorlanda, wciąż jeszcze myślała o nieszczęsnej Lucy.

- Julia! - ucieszył się Dorland, gdy osobiście otworzył jej drzwi i natychmiast spojrzał na jej lewą dłoń. - Nie masz pierścionka? Tylko mi nie mów, że zerwaliście zaręczyny.

- Jeszcze nie - odparła Julia ze śmiechem. Nie zamierzała nawet wspominać przy Dorlandzie, że ona i Silas są już małżeństwem.

Dorland wyduł wargi i zatrzepotał... turkusowymi sztucznymi rzęsami.

- A ja myślałem, że obsypie cię rodzinnymi klejnotami.

- Ubezpieczyciel by mu na to nie pozwolił - stwierdziła Julia z kamienną twarzą.

- Musisz uważać, Julio. Nie ma nic gorszego niż skąpy miliarder - ostrzegł ją Dorland, jakby nie usłyszał, co powiedziała.

- Silas nie jest skąpy.
- Ach, więc to jednak miłość! Tak myślałem. Seks to wspaniała rzecz, ale diamenty są lepsze.

Uwierz mi na słowo.

- A właśnie, czy znalazł się naszyjnik od Tiffany'ego? - spytała Julia.

- Nie, ale nie będziemy przecież teraz o tym rozmawiać. Dziś nie myślę o niczym prócz przyjęcia. Wszyscy tu będą. Nawet pewna europejska księżniczka i chyba jeszcze sławniejsza para z Hollywood. Na pewno wiesz, o kim mówię. Są tacy sławni, że nie wolno mi nawet wyszeptać ich nazwisk

- dodał kokieteryjnie. - Będą tu wszyscy najślawniejsi, nawet pewien międzynarodowy piłkarz ze swoją żoną. I zgadnij, kogo ze sobą przywiozą?

- Kogo? - spytała Julia, jak tego od niej oczekiwano.
- Jona Beltona!

Na Julii nazwisko bardzo popularnego piosenkarza zrobiło wprawdzie wrażenie, ale nie aż takie, jak to okazała.

- Och, Jules, jestem taki podekscytowany! - wykrzyknął Dorland. - To będzie przyjęcie roku! Oczywiście „A-List Life” ma wyłączność na fotoreportaż. A teraz, skarbie, do roboty. Rozmawiałem już z obsługą hotelu, żeby załatwili fortepian, ale wiesz co, pomyślałem sobie, że fajnie by było mieć też balony z wymalowanym fortepianem. Czarne balony z białym fortepianem, może nawet posypanym odrobineczką diamentowego proszku. To takie dekadence!

- Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?
- spytała ostrożnie Julia.
- Oczywiście! A ty tak nie uważasz?
- Myślę, że to drobna przesada... - zaczęła ostrożnie, pilnie obserwując minę Dorlanda.

Napuszył się jak paw i oświadczył teatralnie:

- Jestem Dorland Chesterfield, Julio. Nic, co robię, nie może być ani trochę przesadzone.

- Jak poszło? - zapytał Silas, biorąc ją za rękę. Czekał przed drzwiami apartamentu Dorlanda i teraz szli do swojej willi przez otaczające hotel ogrody.

- Dorland przykleił sobie sztuczne rzęsy. Turkusowe. Pewnie na przyjęcie założy turkusowe szkła kontaktowe. I nasmaruje się kremem samo-opalającym.

- Obawiam się najgorszego - mruknął Silas.
- Koszulę na to przyjęcie uszył mu sam Roberto Cavalli, a do niej założy biały garnitur.

Silas wybuchnął śmiechem.

- To wcale nie jest śmieszne - protestowała Julia. - Kupił sobie pudła i nabijaną turkusami obrozę.

- Dla kogo?

- Oczywiście dla pudła. W każdym razie tak mi się wydaje. Jeszcze nie powiedziałam ci najgorszego.

- A może być coś gorszego?
- Owszem. Wygaduje coś o dekadencji. Przestań się śmiać! Silas! - zaprotestowała, bo zatrzymał się, przytulił ją do siebie i namiętnie pocałował.
- Przestań-poprosiła, kiedy udało jej się złapać oddech. - Zaraz będziemy w domu.
- Nie mogę się doczekać - mruknął Silas. Wziął Julię za rękę i puścili się biegiem w stronę willi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Julia przyglądała się promieniom porannego słońca, rzucającym złote blaski na opalony tors Silasa. Miał piękne ciało i samo patrzenie na nie nappełniało ją ogromnym szczęściem.

- Miałś dziś wcześniej wstać - odezwał się Silas. - Zapomniałaś o przyjęciu Dorlanda?
- Nie zapomniałam - mruknęła Julia bez entuzjazmu.

Miała zajęcie prawie na cały dzień, więc uzgodnili, że Silas zajmie się swoimi sprawami. Ale jeszcze nie teraz.

Przytuliła się do Silasa i palcem rysowała jakieś znaki na jego nagim ramieniu.

- Zgadnij, co narysowałam - powiedziała. - Jak nie zgadniesz, zapłacisz karę.
- Jaka?
- Wymasujesz mi stopy albo będziesz się ze mną kochał.
- A jeśli zgadnę?

- To wymasujesz mi stopy i będziesz się ze mną kochał - oświadczyła, po czym dodała rozmarzona: - Liczę, ile orgazmów miałam dzięki tobie.

- Po co? Dla porównania czy dla potomności?

- Na pewno nie dla porównania. - Julia się roześmiała. - Nikt nie może się równać z tobą. Jak myślisz, powinnam liczyć te małe osobno czy może jako jeden duży?

Julia słuchała, jak jeden z mniej ważnych gości Dorlanda opowiada o przyjęciu urodzinowym w Wenecji, na które ostatnio go zaproszono. Udawała zainteresowanie, choć naprawdę myślała tylko o swoim małżeńskim szczęściu.

- Popłynęliśmy na przyjęcie kanałami w tych cudownych weneckich gondolach - opowiadał Charles, zasłuchany we własny głos. - Każdy miał jakiś kostium. Wszystko było okropnie dekadentkie. Słyszałem, że jakaś amerykańska stacja telewizyjna ma filmować przyjęcie Dorlanda. To prawda?

- Nie wiem - powiedziała Julia zgodnie z prawdą. - Musisz zapytać Dorlanda.
- A jakie sławy będą na przyjęciu?
- Nie mam pojęcia - tym razem gładko skłamała.

Wreszcie udało jej się pozbyć Charlesa i dotrzeć do głównego namiotu, gdzie właśnie kończono ustawiać fontannę z szampanem, w której Dorland „po prostu się zakochał”. On sam był pochłonięty rozmową z rozchichotanymi blondynkami, z których każda trzymała małego kudłatego pieska.

Ostry jazgot zarówno piesków, jak i ich właścicielek był przykry dla uszu, więc Julia szybko się stamtąd ewakuowała. I wpadła na Nicka, który najwyraźniej celowo stanął jej na drodze.

- Podobno popsulaś imprezę w Positano - napadł na nią natychmiast.
- Na pewno ktoś próbował to zrobić - odcięła się Julia.

Myślała, że Nick każe jej się wytłumaczyć, że będzie pytał, co miała na myśli, ale on tylko uśmiechnął się krzywo, popatrzył na jej lewą rękę i zakpił:

- A więc jednak nie dał ci pierścionka.

- Dał. - To nawet nie było kłamstwo.

Silas przecież wyraźnie powiedział, że diament Monckford jest jej.

- Przyszynaję, że mnie zdumiewasz - mówił z pozoru niedbale Nick. - Nie przypuszczałem, że potrafisz złapać miliardera. Opowiadał ci o Aimee DeTroite?

- Cokolwiek łączyło Silasa z Aimee, to już historia - odparła.

- Ciekawe. - Nick uśmiechał się złośliwie. - Ona twierdzi, że nadal jest jego teraźniejszością i oczywiście przyszłością. Ale o tym on ci raczej nie powie.

Co ja widziałam w tym facecie? To wstrętny, podły, odrażający ropuch, pomyślała Julia. Nienawidzę go za to, co zrobił Lucy.

- Pewnie tego mi nie powie - zgodziła się pogodnie. - Za to powiedział mi coś o tobie.

- A co?

- Nie udawaj, że nie wiesz - prychnęła Julia.

- Silas sprawdził ciebie i firmę. Jak możesz robić Lucy coś takiego?

- Co jej powiedziałaś?

- Nic. Na razie, ale...

- Tu jesteś, Jules! Pozwól na chwilę.

- Już idę. - Julia bez żalu zostawiła Nicka i poszła sprawdzić, czego sobie życzy Dorland.

Czy to tylko kolejna podłość Nicka, czy ta cała Aimee rzeczywiście ma prawo twierdzić, że jest związana z Silasem? Bzdura! Silas jest przecież żonaty!

Julia była nieszczęśliwa. Uparcie chciała wierzyć, że Aimee, jeśli w ogóle była w jego życiu, naprawdę jest już tylko historią, i tłumaczyła sobie, że Silas ma prawo nie opowiadać jej o swojej przeszłości.

Musiała jednak mieć pewność, że ona i tylko ona jest jedyną teraźniejszością i przyszłością Silasa. Musiała, ponieważ była w nim do szaleństwa i po same uszy zakochana.

Kiedy w końcu wróciła do willi, Silas już czekał.

- Przepraszam, że tak długo to wszystko trwało

- tłumaczyła się Julia. - Dorland opowiadał mi w nieskończoność o Jonie Beltonie. Może się w nim zakochał? I wiesz co? Jest tu Nick.

- Blayne? Po co?

- Nie mam pojęcia. Dorland przerwał nam rozmowę, zanim zdążyłam go o to spytać. Nie wiem, dlaczego od początku nie zauważyłam, jaki to odrażający typ. Powiedziałam mu, że wiemy, co on robi i że go za to nienawidzę.

- Przecież uzgodniliśmy, że nikomu o tym nie powiemy, póki nie będziemy mieli dowodów.

- Pamiętam - przyznała skruszona Julia - ale on mnie tak zdenerwował, że po prostu mi się wymknęło.

- Czym cię tak zdenerwował?

- Powiedział, że twój romans z Aimee DeTroite wcale się nie skończył - wypaliła Julia.

Silas odwrócił się do niej plecami. Z mowy jego ciała wywnioskowała, że życzy sobie, by zostawiono jego przeszłość w spokoju. Julia była zrozpaczona. Znała tylko jeden powód, dla którego Silas nie chce rozmawiać o Aimee: ciągle jeszcze darzył ją uczuciem. Żadna kobieta na świecie nie miałaby nic przeciwko temu, żeby rozmawiać o swojej byłej miłości, zwłaszcza gdy takim opowiadaniem podkreśliłaby uwielbienie dla aktualnego kochanka. Julia myślała, że tak samo jest z mężczyznami.

Ze skomplikowanego równania, tak dobrze znanego kobiecym umysłom, bardzo szybko wydedukowała, że Aimee plus milczenie Silasa równa się odrzucona miłość. Jeśli dodać do tego fizyczne niezaspokojenie oraz męską dumę, to daje razem małżeństwo z Julią. Jeśli do tego dodać jeszcze jej miłość do Silasa, niepewność i zazdrość, to razem daje efekt zapalanej zapalniczki rzuconej na beczkę prochu: natychmiastowy wybuch.

- Ożeniłeś się ze mną, bo nie mogłeś mieć jej! - zawołała Julia. - Ona cię odrzuciła, więc żeby wzbudzić w niej zazdrość, udawałeś, że się ze mną zaręczyłeś! Nie obchodzi mnie, ile filmów erotycznych nagraliście razem, ona po prostu... Silas! - zaprotestowała, gdy chciał wyjść z pokoju.

- Czego ty ode mnie chcesz? - Silas wściekł się. - Jesteś moją żoną, a nie sędzią sądu rodzinnego! Poza tym...

- Co poza tym? Tylko brałeś ją do łóżka? Silas nie dowierzał własnym uszom. Czyżby

Julia naprawdę uwierzyła, że on... Aimee DeTroite była chora, całkowicie stuknięta i to czyniło ją niebezpieczną.

- Nie dramatyzuj, Julio, dobrze? Ożeniłem się z tobą...

- Ale co robiłeś z Aimee? Cały świat o tym wie i prawie wszyscy widzieli ten film! - wrzasnęła Julia.

Silas zakończył kłótnię trzaśnięciem drzwi. Tak potężnym, że willa zadrżała w posadach.

Przyjęcie miało się zacząć za pół godziny. Najwyższy czas, żeby Julia się tam pojawiła, choć do tej pory nie pogodziła się z Silasem i była z tego powodu bardzo nieszczęśliwa.

Miała nadzieję, że w końcu przyjdzie do sypialni, ale nie przyszedł, a jej duma nie pozwalała szukać go po całym domu. W końcu nic złego nie zrobiła.

Spojrzała na zegarek. Naprawdę nie mogła już dłużej zwlekać. Mimo to zatrzymała się w holu i nawet rzuciła na podłogę swoją torbę, żeby usłyszał o jej obecności. Na wszelki wypadek, gdyby jednak chciał się przed nią wytłumaczyć. Ale on się nie pojawił i nawet nie odezwał.

Nie mogę się teraz rozplakać, pomyślała Julia, z trudem powstrzymując napływające do oczu łzy.

Silas odwrócił oczy od e-maila, który właśnie otrzymał, i patrzył, jak Julia wychodzi z domu. Miała na sobie długą czarną suknię, zmysłowo opinającą jej fantastyczne ciało. Wokół bioder zapięła ciężki pas nabijany turkusowymi ćwiekami. To było w jej stylu.

Rozchmurzył się, nawet się uśmiechnął.

Będzie wspaniale wyglądała w klejnotach maharadży, pomyślał.

Zaskoczył go dźwięk własnego śmiechu. Miał prawo nadal się złościć na Julię, a tymczasem

śmiała się i mało brakowało, a pobiegłby za nią. Była najdziwniejszą kobietą na świecie. Miała też najpogodniejszą naturę i była chyba przyspawana do tych swoich różowych okularów, przez które patrzyła na świat. Była nielogiczna, uparta, a czasem wręcz szalona. Sprawiała, że Silas czuł...

Czuł? On nigdy niczego nie odczuwał. Analizował, rozkładał na czynniki pierwsze i działał pragmatycznie. W ten sposób doszedł do wniosku, że Julia będzie najlepszą dla niego żoną. Ale jak zastosować tę metodę wobec kobiety, która chciałaby wiedzieć, czy wielokrotny orgazm liczyć jako jeden, czy jako kilka?

Logiczne rozumowanie i Julia nigdy nie chodziły ze sobą w parze. Właśnie, dlatego należało mieć ją na oku.

Silas prędko wziął prysznic, przebrał się i poszedł na to idiotyczne przyjęcie Dorlanda.

Minęła północ, przyjęcie trwało już kilka godzin, a Julia dotąd nie widziała Silasa, chociaż się za nim rozglądała.

- Cześć, Julio!

To był Nick. Przyszedł do niej w towarzystwie podpitych młodych ludzi, zblazowanych synalków kilku starszych gości Dorlanda.

- Przyprowadziłem ci wielbicieli. Koniecznie chcieli się z tobą przywitać.

Chłopcy, bo nie dało się ich jeszcze nazwać mężczyznami, czerwienili się, chichotali i w ogóle zachowywali się w sposób typowy dla nastolatków płci męskiej, będących pod wpływem alkoholu i szalejących hormonów.

- Dobrze się bawicie? - spytała Julia grzecznie, dyskretnie rozglądając się w poszukiwaniu Silasa.

- Chce ktoś jeszcze szampana? - zapytał Nick, unosząc do góry butelkę, którą przyniósł ze sobą.

- Ja dziękuję - powiedziała Julia, pokazując na usprawiedliwienie swój niemal pełen kieliszek z szampanem.

- Bzdura. Oczywiście, że się napijesz. - Nick zabrał jej kieliszek, postawił na stoliku i dolał do pełna szampana ze swojej butelki. Potem napełnił kieliszki chłopcom.

Julia upiła łyk, starając się zachować grzeczny uśmiech, choć młodzieńcy otoczyli ją ciasnym kołem i najwyraźniej usiłowali podrywać.

- Wiesz, że masz świetne cycki? - zagadnął najodważniejszy z grupy.

Julia udała, że nie słyszała, i odsunęła się od niego. Dopiła w końcu szampana, odstawiła kieliszek i chciała odejść.

- Czy to nie Silas tam stoi? - zapytał Nick, po czym przyglądał się z satysfakcją, jak Julia odwraca głowę w kierunku, który jej wskazał.

Silas stał w cieniu, oddzielony od Julii wielką połacią ogrodu. Skrzywił się, widząc ją w towarzystwie Nicka i kilku bardzo młodych ludzi. Widział, jak odstawiła kieliszek i wyraźnie zamierzała opuścić towarzystwo.

Stała odwrócona plecami do niego, ale przypominała Silasowi młodego lisa otoczonego przez

spuszczone ze smyczy harty. Blayne musiał jej coś powiedzieć, bo odwróciła się i popatrzyła w przeciwną stronę niż ta, w której stał stolik z kieliszkami. Wtedy jeden z młodzieńców napełnił kieliszek Julii, a drugi coś do niego wrzucił.

- Julio! - wrzasnął Silas, choć była za daleko, żeby go usłyszeć.

Puścił się biegiem, roztrącając tłum i co chwila ostrzegawczo wykrzykiwał jej imię.

- No, Jules, napij się - zachęcał Nick, podając Julii napełniony kieliszek.

- Naprawdę muszę już iść. - Niechętnie wzięła szampana i upiła maleńki łyczek. - Dorland będzie mnie szukał...

- Ale my cię nie puścimy, prawda, panowie? No wypij. Do dna.

W spojrzeniu Nicka było coś przerażającego. I jeszcze ten złośliwy uśmiech... Julia chciała się znaleźć jak najdalej od niego i od pijanych młodzieńców, ale Nick wziął ją pod ramię, a chłopcy otoczyli ciasnym kołem. Byli stanowczo za blisko. Żeby się od nich uwolnić, nie robiąc przy tym skandalu, wypić duszkiem cały kieliszek szampana.

- Dobra robota, chłopcy - usłyszała głos Nicka, dochodzący z bardzo daleka.

Usta jej zdrętwiały, ciało zaczęło ciążyć i wszystko, co widziała, przedziwnie się rozmazało. A potem zrobiło się ciemno, rozległ się ostry, wstrętny śmiech i jakieś ręce złapały ją za sukienkę.

- Co jej dałeś?

Silas jedną ręką podtrzymywał bezwładne ciało Julii, a drugą wycierał z krwi Nicka.

Nick leżał tam, gdzie upadł, w płataninie ogrodowych krzesełek i doniczek z kwiatami, rozcierając sobie roztrzaskany podbródek. Wszyscy podpici młodzieńcy zdążyli już otrzeźwieć i widać było, że są śmiertelnie przerażeni.

- Tabletkę niepamięci - wyznał jeden z nich teraz nie na żarty przerażony.

- Blayne mówił, że ona jest chętna - dodał drugi. - Obiecał, że będziemy mogli się z nią zabawić.

Niech ją szlag trafi, myślał rozwścieczony Nick, niepewnie stając na nogi.

Miał okazję się zemścić i do tego mieć pewność, że już nikt nigdy nie potraktuje poważnie żadnego jej oskarżenia. Gdyby nie ten przeklęty Silas, Julia straciłaby reputację i wiarygodność. Przestałaby mu zagrażać i go drażnić.

Specjalnie wynajął cichy apartament w tanim hotelu i wyposażył go we wszystko, co potrzeba, żeby sfilmować całe zajście. Nie musiał nawet specjalnie namawiać tych młodych głupców, żeby się z nią zabawili. Na rano miałby gotową taśmę, która przyniosłaby mu fortunę i ostatecznie upokorzyła Julię. Po czymś takim Lucy na pewno nie uwierzyłaby w ani jedno słowo swojej przyjaciółki.

Silas widział uciekającego chyłkiem Nicka, ale nie zamierzał za nim gonić. Zdążył chwycić Julię, nim upadła na ziemię. Słyszał jej krzyk, kiedy poczuła na sobie jego dłonie, widział, jak desperacko usiłowała go od siebie odepchnąć. Nie chciał nawet myśleć, co by się z nią stało, gdyby nie był świadkiem całego zajścia i nie przybiegł jej na ratunek. Był tak straszliwie wściekły, że mógłby tego Blayne'a rozedrzeć gołymi rękami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Silas z ponurą miną stał nad łóżkiem i przyglądał się śpiącej Julii. Całą noc przedzręwał w fotelu, żeby jej pilnować i być na każde zawołanie, gdy się obudzi.

Gryzło go sumienie. Gdyby coś jej się stało, to byłaby wyłącznie jego wina. Nie pogodził się z Julią, nim wyszła na przyjęcie, bo uznał, że powinna ponieść karę za poruszanie tematów, na które on nie chciał rozmawiać. Ale nie o taką karę mu chodziło!

Wprawdzie lekarz, który badał Julię w nocy, powiedział, że narkotyk nie spowoduje żadnych poważnych kłopotów, ale uprzedził, że przez jakiś czas - od miesiąca do trzech - mogą ją trapić przykre dolegliwości zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Mdłości i zawroty głowy pewnie jakoś przeżyje, ale najgorszy będzie paniczny strach i jakieś niesprecyzowane wspomnienia.

- Jednym z najgorszych następstw tego, co robią niektórzy zdeprawowani osobnicy, podając kobietom tego rodzaju narkotyk, jest to, że ofiara zupełnie nic nie pamięta. Przypomina sobie strzępki faktów i sny, ale to tylko pogarsza sprawę. Z mojego doświadczenia wynika, że kobieta, którą zgwałcono po podaniu tego narkotyku, dręczy się tym, czego nie pamięta, co najmniej tak samo jak tym, co zostało jej w pamięci. Raz nawet moja młoda pacjentka z tego powodu popełniła samobójstwo. Pańska partnerka miała wiele szczęścia, że widział pan wszystko od samego początku.

Silas nie mógł znieść własnych ponurych myśli. Przysiadł na łóżku i Julia natychmiast otworzyła oczy. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Lecz uśmiech prędko zgasł i zniknęła radość. Strach ogarnął Julię gęstą nieprzeniknioną mgłą.

Silas wziął ją za rękę, chcąc pocieszyć, jakoś dodać otuchy, lecz Julia cofnęła dłoń.

- Nie - wyszeptała. - Nie możesz mnie dotykać. Stało się coś strasznego.

Jej oczy napełniły się łzami, a Silasa rozboleło serce od patrzenia na jej cierpienie.

- Nic się nie stało... - zaczął, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

- Stało się. Ty nie wiesz...

Rozpłakała się, z całych sił przycisnęła skronie palcami. Czuła, że spotkało ją coś potwornego, ale nie umiała sobie przypomnieć, co to było. Jakieś oderwane strzępy niemiłych wspomnień kłębiły jej się w głowie: okrutny uśmiech Nicka, rechot podpitych mężczyzn, dotyk silnych męskich dłoni... a ponad tym wszystkim wszechogarniający, potworny strach.

- Nic się nie stało, Jules. Słowo honoru. - Silas mówił z trudem, przygnieciony poczuciem winy, owładnięty złością i jeszcze jakimiś uczuciami, których nie umiał nazwać.

- Już nigdy nie będzie tak jak przedtem. - Julia szlochała. - Ty nie wiesz, co się stało. Nick...

- Nic się nie stało - powtórzył stanowczo, tuląc ją do siebie.

- Stało się - upierała się Julia - tylko nie mogę sobie przypomnieć, co to było. Pamiętam, jak Nick mnie zmusił do wypicia szampana. Nie chciałam, ale on nalegał. A potem... Nie pamiętam, co się stało potem, ale wiem, że to musiało być straszne. Boję się... Będziesz musiał się ze mną rozwieść, Silasie.

- Co?

- Słyszałam o takich przypadkach. Podaje się kobiecie narkotyk, a potem... Nick mnie nienawidzi, więc jeśli...

- Przestań się dręczyć, Julio - błagał Silas. - Naprawdę nic się nie stało!

- Wciąż mi to powtarzasz, ale przecież nie możesz wiedzieć...

- Mogę! Na własne oczy widziałem, jak Blayne wrzucił ci narkotyk do szampana. Nim do ciebie dobiegłem, już go wypijał i byłeś bliska omdlenia. Nic więcej się nie stało.

- Ale ja nigdy nie będę miała pewności - powiedziała Julia cichutko. - Nigdy nie dowiem się na pewno, czy tak było, czy może mówisz to wszystko, żeby mnie pocieszyć. Nie mogę przeżyć całego życia, zastanawiając się, czy jesteś moim mężem, bo tego chcesz, czy tylko dlatego, że honor nakazuje ci ze mną zostać. Ja nie umiem tak żyć, Silasie. Oni mnie dotykali! - Julia znów się rozplakała. - Czułam na sobie ich dłonie!

- To były moje dłonie.

Julia patrzyła na niego z rozpaczą w oczach.

- Daję ci słowo honoru, że wszystko, co powiedziałem, jest najprawdziwszą prawdą - zapewniał ją Silas. - Rozumiem, co teraz czujesz, ale ty też mnie zrozum. To smutne, że mi nie wierzysz, że nie masz do mnie zaufania.

- Boję się, Silasie. Czuję się taka... brudna. Jak mogłabym się z tobą kochać, jeśli nie wiem, co się ze mną działo?

- Nic się z tobą nie działo. Jesteś dokładnie taka sama, jak byłeś wczoraj wieczorem, kiedy wychodziłaś na to przekłete przyjęcie. A ja nie mam nic przeciwko temu, żeby się z tobą kochać i mogę ci to natychmiast udowodnić.

- Gdzie jest teraz Nick? - spytała Julia, ignorując jego propozycję.

- Nie mam pojęcia. Lekarz mi powiedział, że gdybyś chciała złożyć skargę na Blayne'a...

- Nie! - przerwała mu gwałtownie Julia. - Nie mogę tego zrobić. Przecież on jest mężem Lucy!

Głowa mnie boli - jęknęła nagle. - I jest mi niedobrze...

Trzęsła się cała. Silas nie tracił czasu, tylko porwał ją na ręce i zaniósł do łazienki.

Julia stała przy oknie i patrzyła na patio. Silas siedział na skraju basenu w samych szortach. Rozmawiał z kimś przez telefon.

Minął prawie cały tydzień, odkąd podano jej narkotyk. Poprzedniego dnia lekarz stwierdził, że fizycznie jest już całkiem zdrowa, a i sama czuła, że obezwładniający ją strach jakby troszeczkę zelżał. Mimo to wciąż przeraźliwie się bała, że Silas okłamał ją z litości.

Niepewna, czy dobrze robi, odeszła od okna, wyszła na patio. Na jej widok Silas natychmiast wyłączył telefon. Wstał, ale nie zrobił ani kroku, pozwalając Julii zbliżyć się do siebie.

- Powiedz mi jeszcze raz, co się stało, kiedy... - błagała udręczona. - To takie straszne, że ja nic nie pamiętam!

- Nic się nie stało - odparł z taką samą mocą jak za pierwszym razem.

- Ciągle mi to powtarzasz, ale skąd mam wiedzieć, że to szczerza prawda, że nie mówisz tak

tylko po to, żeby mnie pocieszyć?

Wzdrygnęła się, gdy Silas wziął ją za rękę, ale jej nie cofnęła.

- Kiedy się z tobą ożeniłem, wziąłem na siebie pewne obowiązki - zaczął posępnie.

- Właśnie dlatego myślę, że robisz to wszystko tylko po to, żeby mnie chronić.

- Troska o ciebie to jeden z nich - zgodził się Silas. - Jednak najważniejsza jest pewność, że nasze małżeństwo opiera się na bardzo mocnym fundamencie. Najmocniejsze są szczerść i wzajemne zaufanie. Można je dostać za darmo albo ciężko na nie zapracować. Owszem, mam obowiązek cię chronić i nie mogę sobie darować, że nie uchroniłem cię przed tym, co się stało, ale gdybym teraz cię okłamywał, to już nie byłaby ochrona, tylko krzywda. Gdyby cię wykorzystano w jakikolwiek sposób, na pewno bym ci o tym powiedział. Ale nic się nie stało. Pochwyciłem cię, kiedy padałaś na ziemię. Jedyne ręce, jakie cię dotknęły, były moimi rękami. Nie zostałaś wykorzystana, nikt ci nie zrobił krzywdy i to jest szczerą prawdą. Daję na to moje słowo, słowo dziedzica twojego dziadka. Nie mogę ci zwrócić utraconej pamięci, ale mogę obiecać i obiecuję, że zawsze będę ci mówił prawdę.

Julii łzy zakręciły się w oczach.

- Julio?

Nie mogła mówić. Pokręciła głową i uciekła do willi.

Przez okno sypialni patrzyła, jak Silas idzie na drugi koniec basenu, wskakuje do wody, jak energicznie rozcina wodę silnymi ramionami.

Julia go uwielbiała i bardzo pragnęła, ale na myśl o tym, że miałyby z nim iść do łóżka, robiło jej się zimno ze strachu. Nawet jeśli - jak twierdził Silas - naprawdę nikt jej nie dotknął, to i tak odarto ją z radości, jaką czerpała z fizycznej bliskości z Silasem. A przecież było to dla obojga bardzo ważne.

Czy miała pozwolić Nickowi, by zniszczył jej małżeństwo? A może powinna zaufać Silasowi? Musiała dokonać wyboru.

Silas wiedział, że małżeństwo zmienia sposób myślenia mężczyzny. W każdym razie jego zmieniło nie do poznania. Logicznie rzecz biorąc teraz, kiedy Julia dochodziła do zdrowia, powinien wrócić do Nowego Jorku, do swoich rozlicznych obowiązków, a nie siedzieć z nią w Marbelli.

Czuł się winny, był bezradny i wściekły. Chciał przytulić Julię, chronić ją przed całym światem, mieć pewność, że nic złego jej się nie stanie. Chciał też przywrócić do życia tamtą pełną radości kochankę, jaka była Julia przed fatalnym przyjęciem. Nie mógł, po prostu nie potrafił sobie wyobrazić życia bez niej. Bardzo tęsknił za taką Julią, jaką znał wcześniej: roześmianą, wypełniającą każdą chwilę radosnym śmiechem. Brakowało mu jej blasku, tak jak jej bliskości z rana, czułości, kiedy brał ją w ramiona.

Jeszcze dziś rano, kiedy się odsunęła, gdy chciał ją pocałować, łzy w jej oczach sprawiły, że też chciało mu się płakać. A przecież rozsądni mężczyźni nie płaczą, tylko rozwiązują problemy.

- Silas...

Odwrócił się, popatrzył na stojącą na skraju basenu Julię. Miała na sobie kostium kąpielowy.

- Czy moglibyśmy popływać razem? - spytała, wciąż niepewna, ciągle wystraszona.

Zsunęła się do basenu prosto w ramiona Silasa, ale zaraz od niego odpłynęła. Nie pływała tak dobrze jak Silas, więc szybko ją dogonił, zanurkował, złapał Julię za nogi.

Zapach nocy, jedwabista miękkość ciepłej wody i dotyk dłoni Silasa jeszcze niedawno potrafiły doprowadzać Julię niemal do szaleństwa, ale teraz nie czuła zupełnie nic, była całkowicie obojętna.

Przytulona do Silasa mechanicznie oddawała jego pocałunki.

Julia zebrała się w sobie, przytuliła do Silasa, zamknęła oczy. Przypominała sobie, obraz po obrazie, jak on wygląda, jak go pieściła, jak się kochali...

To jest Silas, mój Silas, powtarzała w myślach.

Zarzuciła mu ręce na szyję, całowała z rozpaczliwą namiętnością, odpychając od siebie wspomnienie, które wzbudzało strach i nienawiść.

Silas wyprowadził ją z basenu, posadził na leżaku, a potem sięgnął po ręcznik i delikatnie wycierał mokre ciało Julii, jednocześnie zdejmując z niej kostium kąpielowy. Każde dotknięcie było pieszczotą, powtarzaną tak długo, aż ciało Julii stało się rozluźnione i jakby samo przytulało się do Silasa.

A potem już nie było żadnych napięć, żadnych demonów, pragnących zniszczyć Julię. Był tylko Silas i pożądanie, Silas i szczęście, Silas i wielka rozkosz. Silas!

Leżeli obok siebie, Silas scałowywał Izy z policzków Julii.

To było cudowne, pomyślał. Zachwycające i doskonałe.

Chciałby przez resztę życia tulić ją do siebie, dziękując za to, jaka była i co mu dała. Była pokrewną duszą, budziła w nim zachwyt i zmuszała do pokory. Bez Julii jego życie byłoby puste i pozbawione sensu.

Czy właśnie to czują ludzie, kiedy mówią, że kogoś kochają? Czy to właśnie jest miłość? Czy jestem zakochany?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Julia wsunęła na nogi wystrzałowe pantofelki, które Silas pokazał jej, kiedy kilka dni temu wybrali się do miasta. Wówczas tylko się roześmiała i nawet nie chciała ich przymierzyć, ale dziś zmięła i postanowiła wybrać się do sklepu. Silas miał w tym czasie trochę popracować, co zdarzało mu się coraz częściej. W końcu już szósty tydzień spędzali razem w Hiszpanii.

W zasadzie powinni wrócić każde do siebie i popracować tam trochę, nim nastanie listopad i Julia będzie musiała pojechać do Dubaju, by zorganizować przyjęcie z okazji zakończenia ramadanu. Jednak Silas uznał, że powinni zostać w Marbelli, gdzie nie musieli przed nikim niczego udawać. No i oczywiście być razem.

Julia nie chciała się z nim spierać. Uwielbiała być z Silasem. Nawet kupowanie butów nie mogło równać się z jej małżeńskim szczęściem. Każdego ranka budziła się z sercem wypełnionym radością i co noc zasypiała w przekonaniu, że wszystko, czego jej potrzeba do szczęścia, znajduje we własnym mężu.

Teraz pomyślała, że już stanowczo za długo jest bez niego. Stęskniła się przez te parę godzin.

Kupiła rewelacyjne pantofelki, wsiadła do taksówki i kazała się zawieźć do hotelu. Nie zatrzymując się nigdzie po drodze, prędko poszła do willi, ale nie frontowymi drzwiami, tylko przez ukrytą w zieleni furtkę. Miała nadzieję, że Silas już skończył pracę i siedzi teraz przy basenie, niecierpliwie na nią czekając.

Niestety, Silasa w ogrodzie nie było. Julia przeszła przez patio, otworzyła drzwi tarasowe i stanęła jak wryta.

- Ciągle nie mogę w to uwierzyć - mówił kobiecie głos.

- A mnie trudno uwierzyć, że chciało ci się lecieć taki kawał drogi z Nowego Jorku, żeby mi to powiedzieć - usłyszała Julia odpowiedź Silasa.

- Nie chciało mi się - odparła matka Silasa. - Helen się uparła, że musi osobiście porozmawiać ze mną na temat uroczystości ślubnej, więc przyleciałam do Londynu, żeby się z nią spotkać. Ona bardzo się stara nie zapraszać więcej niż pięćset osób, ponieważ kościół w Amberley nie pomieści wszystkich, a to nieeleganckie, by goście stali na zewnątrz.

Silas nie zareagował na te rewelacje, więc jego matka mówiła dalej:

- To od niej się dowiedziałam, że jesteście w Marbelli, a ponieważ i tak już byłam w Europie, postanowiłam wrócić do domu przez Hiszpanię i przy okazji dowiedzieć się, co tu się dzieje.

- Dobrze wiesz, co się dzieje - usłyszała Julia obojętną odpowiedź Silasa. - Ja i Julia mamy zamiar się pobrać.

- A gdzie ona jest?

- Poszła do miasta kupić buty.

Julia jęknęła w duchu, słysząc, jak matka Silasa wzdycha. Zawsze podejrzewała, że jego matka uważa ją za próżną, rozpieszczoną pannicę, a to westchnienie tylko potwierdziło te przypuszczenia.

- Miałam nadzieję, że usłyszę coś ciekawszego. Julia poczuła, że spada w najgłębszą przepaść.

A więc było gorzej, niż sądziła. Mama Silasa uważała, że nie jest godna zostać żoną jej syna.

- Nie ma na świecie lepszej dla mnie kandydatki na żonę niż Julia - odparł Silas i serce Julii podskoczyło z radości.

- Oczekiwałam czegoś mądrzejszego po tobie - powiedziała mama Silasa, wprawiając Julię w totalne osłupienie. - Kiedy w dniu osiemnastych urodzin Julii oświadczyłeś mi, że ożenisz się z nią, bo jest idealną kandydatką na twoją żonę, a miłość nie ma z tym nic wspólnego, od razu ci powiedziałam, co o tym myślę.

- Powiedziałas, że nie wierzysz, że Julia kiedykolwiek się na to zgodzi - stwierdził Silas.

Niespodziewana wizyta mamy kompletnie go zaskoczyła. Julia i Silas nikogo nie zawiadomili o swoim ślubie. Julia oczywiście chciała, żeby jej mama i dziadek dowiedzieli się o tym, zanim wiadomość dostanie się do gazet. Silas zastanawiał się nawet, czy nie polecieć z nią do Anglii, nim oboje wyruszą do Dubaju, lecz w tej chwili niezbyt chętnie dzielił się z kimś towarzystwem Julii, nawet z jej najbliższymi. Poza tym chciał, żeby w pełni doszła do siebie po tej historii z Blayne'em, nim będzie musiała stawić czoło burzy, jaką wywoła wiadomość o ich potajemnym ślubie.

Był jeszcze jeden, chyba najważniejszy powód, dla którego nie chciał się ruszać z Marbelli. Jeszcze nie uporał się ze swoją metamorfozą. Przeszedł długą drogę, od czasu gdy wykluczał miłość jako coś, co powinien brać pod uwagę w swoich kalkulacjach, do mocnego przekonania, że to potężna siła, która zmusza człowieka do przewartościowania prawie wszystkich poglądów.

Najtrudniejsze było teraz przyznanie przed sobą, że pokochał Julię. Sprawilo, że czuł się bardzo słaby, niemal całkowicie bezbronny. Potrzebował czasu, by przywyknąć do nowego stanu ducha, żeby się z nim oswoić i poznać siebie na nowo, nim będzie w stanie publicznie przyznać, że jest do szaleństwa zakochany we własnej żonie. Był święcie przekonany, że pierwszą osobą, która powinna się o tym dowiedzieć jest właśnie Julia, a nie matka.

Przez kilka ostatnich tygodni codziennie ćwiczył te trudne słowa i wyobrażał sobie, jak to będzie, kiedy wreszcie wyszepcze je Julii do ucha.

Ta chwila wciąż jeszcze była przed nim. Dlatego mógł powiedzieć mamie tylko to, co i tak od dawna wiedziała.

- Julia naprawdę będzie doskonałą żoną - powtórzył.

Doskonałą w każdym calu. Zawdzięczał jej radość życia i fantastyczną miłość, jaką w nim obudziła.

Stojąca w progu Julia walczyła z własnymi uczuciami. Rewelacje mamy Silasa zaszokowały ją i sprawiły przykrość. Jednak uczciwość kazała przyznać, że Silas nigdy nie powiedział, że ją kocha. To Julia uznała, że musi ją kochać, ponieważ ona kochała jego. Poza tym do głowy jej nie przyszło, że mógłby się z nią ożenić z jakiegokolwiek innego powodu.

Dopiero w tej chwili zrozumiała, jak bardzo jest naiwna. Ale co powinna w tej sytuacji zrobić? Wykrzyczeć, że go kocha? A może zażądać rozwodu, bo Silas jej nie kocha?

W końcu co to jest miłość? Czy zawsze kwiaty i serduszka? A kiedy mężczyzna chroni swoją

żonę, zapewnia przyszłość jej i dzieciom, kiedy dba o zdrowie i dobre samopoczucie żony, czy to nie są oznaki miłości?

Silas powiedział, że podstawą naszego małżeństwa ma być szczerłość i zaufanie, przypomniała sobie Julia. Zgodziłam się z tym, więc teraz chyba nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć tę jego szczerą wypowiedź za dobrą monetę, choćby nawet miało to trochę boleć.

- Nie obchodzi mnie, czy Julia będzie dla ciebie dobrą żoną, tylko czy będzie z tobą szczęśliwa.

Julia wzięła głęboki oddech i prędko, żeby nie mieć czasu do namysłu, weszła do pokoju.

- Przepraszam, ale podsłuchałam kawałek waszej rozmowy - powiedziała z uśmiechem. - Oświadczam pani, że wszystko, co robi Silas, jest dla mnie dobre. Całkowicie podzielam jego poglądy. Mamy ze sobą tyle wspólnego, że nasze małżeństwo powinno być bardzo udane.

- A czy jesteś w nim zakochana?

- Miłość w małżeństwie nie jest nieodzowna - odparła Julia.

Silas słowem się nie odezwał, ale miał taką minę, jakby stało się coś strasznego.

- Myślę, że twoja mama powinna poznać prawdę - powiedziała Julia, biorąc go za rękę.

Czyżby wiedziała, że ją kocham? - pomyślał Silas.

- Prawdę? - zapytał.

- Tak. - Julia zwróciła się do jego matki: - Nikomu jeszcze o tym nie mówiliśmy, ale my już jesteśmy małżeństwem.

Matka Silasa spojrzała podejrzliwie na brzuch Julii, potem w oczy Silasa, i znów na Julię. Julia się zarumieniła, bo przecież rozumiała, co oznaczają te trzy spojrzenia.

- Nie, nie musiał się ze mną żenić - wypaliła, a Silas wybuchnął śmiechem.

Tylko Julia potrafiła otwarcie powiedzieć to, o czym nie mówi się głośno w towarzystwie.

- Mogłeś mnie poprzeć, kiedy powiedziałam twojej mamie, że nie jestem w ciąży - dąsała się Julia. - A ty się tylko śmiałeś!

- Przeżyłem szok - odparł Silas, nalewając herbatę do filiżanki. - Nie miałem pojęcia, że masz takie podejście do życia.

- Przecież nie mogłam powiedzieć twojej mamie, że wyszłam za ciebie za męża, ponieważ jesteś najlepszym kochankiem pod słońcem!

Powiedziała to lekko, niemal żartem. Nie chciała popsuć tego, co między nimi teraz było, nie mogła zalać się łzami i błagać, żeby przynajmniej spróbował ją pokochać.

- Może nie wprost powinna to usłyszeć - zgodził się Silas - ale pewnie byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała, że jesteś we mnie po uszy zakochana.

Ja zresztą też, pomyślał.

Nie rozumiał, co takiego się stało, że sam seks już mu nie wystarcza, że nagle zapragnął czegoś więcej?

- Chyba twoja matka nie powie o naszym ślubie dziadkowi ani mojej mamie? - zaniepokoiła się Julia ponieważ.

- Nie powie - zapewnił ją Silas. - Chociaż nie bardzo rozumiem, po co jej o tym powiedziałaś.
- Bałam się, że zabierze mnie ze sobą do Nowego Jorku, żeby mnie uratować przed tobą - wypaliła Julia, a w myślach dodała: A ja chcę resztę życia spędzić z tobą i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Na razie nie mogła mu tego powiedzieć.

- Nie uważasz, że powinniśmy się napić herbaty w łóżku? - zaproponowała.
- Niezła myśl - zgodził się Silas - ale może trochę później. Muszę jeszcze wysłać kilka e-maili.
- Do Aimee? - spytała szybko, nie kryjąc zazdrości.
- A niby po co miałbym do niej pisać? - zirytował się Silas. A ponieważ Julia nie odpowiedziała, wziął głęboki oddech i oświadczył: - Nie mam ochoty i potrzeby pisać do Aimee DeTroite i naprawdę nie mam z nią nic wspólnego, bo chyba ta niepewność cię martwi. Nie chcę tej kobiety, nigdy jej nie chciałem i nie chciałbym jej nawet, gdyby była jedyną kobietą na świecie. To wariatka, groźna dla siebie i dla otoczenia. A teraz wybacź, ale muszę chwilę odpocząć po tych wszystkich dzisiejszych emocjach.

Julia odstawiła filiżankę. Wołała, żeby Silas nie zauważył, jak jej drżą ręce. Owszem, powiedział, że nie ma nic wspólnego z Aimee, ale ją także teraz odtrącił, nie przyjął jej zaproszenia do łóżka.

A Silas po prostu się bał. Bał się, że jeśli teraz będą się z Julią kochać, to nie zdoła się powstrzymać i powie jej o swojej miłości.

A nie mógł tego zrobić teraz, kiedy się dowiedział, że Julia traktuje go przede wszystkim jako atrakcyjny obiekt.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Zarezerwowałem bilety do Dubaju - powiedział Silas, bo to on zajmował się organizacją ich podróży. - Szejk Al Faisir udostępni nam jedną ze swych willi na terenach należących do Jumeirach Beach Club.

Julii od rana było niedobrze i już po godzinie od pobudki poczuła straszliwe zmęczenie.

- To będzie wielkie przyjęcie z udziałem członków rodziny królewskiej - powiedziała, z trudem tłumiąc ziewanie. - W sumie zaproszono ponad tysiąc gości. Dla naszej firmy to bardzo ważny kontrakt.

- I chyba korzystny finansowo.

- Tak sędzę. Lucy dała mi do zrozumienia, że to zlecenie zawdzięczamy Marcusowi.

- A co z Blayne'em? Mam nadzieję, że nie pojawi się w Dubaju?

- W każdym razie nie umieściliśmy go w planie pracy. Zamówienie przyszło dosyć późno, Lucy i Nick mieli już inne imprezy, więc ja dostałam do zorganizowania tę.

- A wiesz, gdzie jest teraz Blayne?

- Nie. - Julia zmarszczyła brwi. - Właściwie to trochę dziwne. Bardzo często rozmawiam z Lucy przez telefon, ale ona ani razu nie wspomniała o Nicku.

- Mój informator twierdzi, że nie ma go w Londynie, a nawet jeśli jest gdzieś w mieście, to nie mieszka w domu.

Julia nie chciała kontynuować tego tematu. Miała teraz ważniejsze sprawy na głowie. Minęło prawie sześć tygodni od ostatniej miesiączki. Może następna tylko się spóźniła, ale te mdłości...

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła, lecz Silas właśnie w tej chwili spojrzał na zegarek.

- Już tak późno? Lecę, bo spóźnię się na golfa. - Pochylił się, pocałował Julię i pośpiesznie wyszedł.

Julia westchnęła. Miała nadzieję, że jest w ciąży. W zasadzie powinna się wybrać do miasta i kupić test ciążowy, nim naprawdę przywiąże się do tej myśli i zanim cokolwiek powie Silasowi.

Jakąś godzinę po wyjściu Silasa ktoś zapukał do drzwi. Julia otworzyła, myśląc, że to pokojówka przyszła posprzątać.

W progu stała szczupła, bardzo jasna blondynka z dużym biustem. Miała przewieszzone przez ramię futro.

- Aimee DeTroite. - Julia od razu ją poznała.

- Muszę się zobaczyć z Silasem - oświadczyła Aimee i nie zwracając uwagi na Julię, weszła do pokoju. - Gdzie on jest?

- Nie ma go tutaj - odparła Julia, zresztą zgodnie z prawdą.

- To ty jesteś tą arystokratką, jego daleką krewną, z którą się zaręczył? - Obrzuciła Julię pogardliwym spojrzeniem. -Nie, to niemożliwe. Silas nie cierpi brunetek. On uwielbia eleganckie blondynki. A w ogóle to gdzie on się podziewa? Już się nie mogę doczekać, kiedy wreszcie podzielę się z nim radosną nowiną.

Julia zaczęła się bać.

- On na pewno się z tobą nie ożeni. Będzie musiał ożenić się ze mną, bo widzisz... - Aimee zrobiła efektowną pauzę. - Ja mu urodzę dziecko.

Julii zrobiło się ciemno przed oczami.

Tylko nie zemdlej, przestrzegła się w duchu. Szczerłość i zaufanie to podstawa naszego małżeństwa. Uwierzyłam mu, bo na to zasługiwał. Wystarczy teraz nie stracić tej wiary!

- Czyżby? - spytała Julia lodowatym tonem. - To naprawdę bardzo ciekawe. Jesteś pewna, że to dziecko Silasa?

- Oczywiście, że jego. - Spojrzenie wielkich oczu stało się twarde jak gład. - W przeciwnym wypadku nie przyjeżdżałabym tutaj. Kocham Silasa i on też mnie kocha, choć nie chce się do tego przyznać. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Nasze dusze podróżowały razem przez czas i przestrzeń, żeby się spotkać na ziemi. Mój astrolog postawił nam horoskop. Twierdzi, że jeszcze nigdy nie spotkał pary, która byłaby ze sobą tak harmonijnie złączona. Powiedziałam mu, że nasz syn będzie lordem.

- Earlem - poprawiła ją Julia.

- Na twoim miejscu już bym zaczęła się pakować - oznajmiła z wyższością Aimee - bo jak Silas dowie się o naszym dziecku, to nie zechce cię więcej widzieć. Mężczyzna z jego pozycją koniecznie musi mieć syna, a ja wiem na pewno, że urodzę chłopca.

Julia nie była intrygantką ani kłamczucha, ale ku własnemu zdumieniu powiedziała:

- Jeśli chcesz się zobaczyć z Silasem, to musisz pojechać do Londynu.

- Do Londynu? Powiedziano mi, że właśnie tu go znajdę.

- Owszem, był tutaj, ale akurat wczoraj przyjechała jego matka. Prosiła, żeby pojechał z nią do Londynu pozałatwiać jakieś interesy.

- Kiedy wróci?

- Nie mam pojęcia. Mówił, że nie prędzej niż pod koniec przyszłego tygodnia.

- Dopiero w przyszłym tygodniu? Na jutro jestem umówiona na manicure! Gdzie mam go szukać w Londynie?

- Zwykle nocuje w Carlton Tower - poinformowała Julia, tym razem zgodnie z prawdą.

- Nie uda ci się go zatrzymać - oznajmiła Aimee na odchodnym. - Silas jest mój i ja go będę miała, choćby nie wiem, ile miało to kosztować.

Julia postanowiła nie czekać na Silasa w willi. Poszła na pole golfowe.

- Co się stało? - spytał na jej widok.

- Aimee DeTroite chciała się z tobą zobaczyć.

- Co takiego? - Silas nie ukrywał poirytowania.

- Czy ty ją kochasz, Silasie?

Musiała to wiedzieć, nim mu opowie resztę. Musiała na własne uszy usłyszeć, jak mówi te słowa, choć przecież w głębi duszy była absolutnie pewna, że zna odpowiedź. W każdym razie wiedziała, co powinien odpowiedzieć mężczyzna, za jakiego go uważała.

- Słucham? - nie bardzo rozumiał, czego Julia oczekuje.
- Pytałam, czy ją kochasz.
- Nie kocham - odparł i pokręcił głową. Silas obiecał, że nigdy jej nie oszuka. Wtedy mu uwierzyła i teraz też nie miała powodu, by nie wierzyć.
- Aimee twierdzi, że kocha ciebie.

Silas zaklął głośno. Julia znała go od zawsze, ale po raz pierwszy usłyszała w jego ustach takie słowo.

- Wracajmy do siebie, dobrze? - poprosił Silas. - Mam nadzieję, że ta wariatka już sobie poszła.
- Powiedziałam jej, że wyjechałeś do Londynu.
- Bogu dzięki. Nie wiem, co ona ci nagadała, ale przysięgam, że ta kobieta nic dla mnie nie znaczy.

- Wierzę ci, ale ona uważa, że jesteście sobie przeznaczeni.
- Ona ma fioła! - wścieka! się Silas. - W Nowym Jorku prześladowała mnie na każdym kroku.
- Ona twierdzi, że było między wami coś więcej - Julia drążyła temat.
- Co znowu ci naopowiadała? - chciał wiedzieć.
- Powiedziała - zaczęła Julia, bacznie obserwując Silasa - że jest z tobą w ciąży.

Czekała. Chciała usłyszeć, jak Silas ją zapewnia, że to niemożliwe. Nie doczekała się.

Julia nie była dzieckiem, wiedziała, że mężczyźni sypiają z kobietami z różnych przyczyn i wcale nie muszą być z nimi związani emocjonalnie. Przecież Silas może być taki sam jak wszyscy!

- Ona jest nienormalna! - wykrzyknął.
- Ale istnieje taka możliwość, że urodzi ci dziecko?

Weszli do willi, Silas starannie zamknął drzwi.

- Tak - przyznał. - Istnieje taka możliwość. Julia poczuła, jak coś w niej pękło, ale się nie rozplakała, tylko powiedziała:
- To fajnie! Bo widzisz, tak się składa, że ja też chyba jestem w ciąży. Ciekawe, która z nas urodzi pierwsza. Zapewne ona.

Dopiero potem zalała się łzami.

- Lepiej się czujesz?

Julia skinęła głową. Leżała w łóżku, a Silas siedział obok.

- Powtórz mi to wszystko jeszcze raz - poprosiła.
- Dobrze - westchnął zrezygnowany. - Aimee ma obsesję. Jakiś czas temu wymyśliła sobie, że jest we mnie zakochana. Zjawiała się wszędzie, gdzie tylko mogła mnie spotkać. Wydzwaniała do moich przyjaciół, przychodziła na przyjęcia, na które mnie zapraszano, a raz nawet próbowała zapłacić mojemu kamerdynerowi, żeby wpuścił ją do mieszkania. Na szczęście nie dał się przekupić. Kiedyś wdarła się do sali narad Fundacji, rozebrała się i położyła naga na stole. Twierdziła, że kazałem jej tam na siebie czekać. Dobrze, że akurat wtedy nie było mnie w kraju. Przesyłała mi listy i

zdjęcia...

- I kasety wideo - wtrąciła Julia.

- No właśnie. Miałem zamiar zdobyć sądowy zakaz zbliżania się do mnie, ale dowiedziałem się, że stwierdzono u niej chorobę psychiczną. Rodzina ukrywała to przed światem, więc im powiedziałem, że mają jej znaleźć dobrego lekarza, bo jak nie, to zrobię taki skandal, że ani ona, ani żadne z nich nie będzie się mogło pokazać wśród ludzi.

- Naprawdę byś to zrobił?

- Pewnie nie, ale nie miałem pojęcia, jak się jej pozbyć, więc próbowałem wszystkiego. Któregoś dnia pojawiła się na przyjęciu dobroczynnym mojej Fundacji. Stała przy mnie, kiedy rozmawiałem ze swoim kolegą ze studiów. On wspominał, jak to, gdy byliśmy w Yale, pewien młody lekarz, który zakładał bank nasienia, namówił kilku z nas na udział w tym przedsięwzięciu. Zamierzał pomagać kobietom, które mają trudności z zajściem w ciążę, użyczając im nasienia młodych i zdrowych mężczyzn z dobrych rodzin. Trudno mi teraz uwierzyć, że byłem tak łatwowierny, ale dałem się nabrać na te bajeczki. Chyba wszyscy byliśmy wówczas głupcami. W każdym razie Hala właśnie opowiadała, jak ten lekarz rozwinął biznes, stał się bogaczem, i że ani myśli udzielać komukolwiek pomocy. Aimee zaczęła wypytywać Hala o tego lekarza i jego klinikę. Pewnie powinienem się domyślić, co jej chodzi po głowie, ale wtedy się nie domyśliłem.

- Uważasz, że mogła...? - Julia nawet nie chciała głośno wyartykułować swojego przypuszczenia.

- Myślę, że coś od tego doktorka-biznesmena kupiła, a teraz wmawia sobie, że to będzie moje dziecko... Zagwarantowano nam anonimowość, ale istnieje prawdopodobieństwo, że to naprawdę będzie moje dziecko. Błagam cię, Julio, nie płacz...

- Pomyślałam sobie o tym maleństwie. - Julia pociągnęła nosem. - Musimy zrobić, co w naszej mocy, żeby mu zapewnić bezpieczeństwo. Jak ona się dowie, że mnie nie zostawisz i nie ożenisz się z nią, to może stracić zainteresowanie dzieckiem.

- Ono może nie być moje.

- Ale jeśli jest, to mamy obowiązek zrobić dla niego wszystko, co się da. Myślisz, że pozwoli nam je adoptować? Dzieci mogłyby się wychowywać razem. Nie chcę, żeby to biedactwo dorastało, sądząc, że je odrzuciłeś. Zresztą nawet jak nam go nie da, ty będziesz musiał zrobić wszystko, żeby cię znało...

- Trzeba będzie przeprowadzić testy DNA.

- To nie jest dobry pomysł – sprzeciwiła się Julia.

- Nie rozumiem.

- Aimee kazała się zapłodnić, bo myśli, że będzie miała twoje dziecko, więc jak się okaże, że ono nie jest twoje, zapewne je porzuci. Wtedy mały nie będzie miał nikogo. Nie można tego zrobić!

Zdawało mi się, że ją znam, pomyślał Silas, a teraz okazuje się, że to nieprawda. Ona ma w sobie tyle miłości, że czuję się zwyczajnie zawstydzony.

- Och, przestań już, Julio - westchnął Silas.
- Bardzo cię kocham. Chyba nie mogę cię kochać jeszcze mocniej.

Julia patrzyła na niego zdumiona.

- Czy byłbyś uprzejmy to powtórzyć? - spytała cichutko.
- A po co? - Silas zrobił się nagle czerwony.

- Chciałabym mieć pewność - zaczęła Julia, mnąc w palcach prześcieradło - że się nie przesłyszałam, bo inaczej nigdy się nie dowiesz, że ja też ciebie kocham.

Uśmiechała się do niego tym swoim cudownym uśmiechem, który sprawiał, że Silas czuł się tak, jakby promienie słońca dotykały jego serca.

- Kocham cię - powtórzył uszczęśliwiony.
- Ale swojej mamie powiedziałeś...
- Przecież nie mogłem powiedzieć mamie, że cię kocham, skoro nawet ty o tym nie wiedziałaś!
- Tak bardzo cię kocham - szepnęła Julia, dotykając jego twarzy.

EPILOG

- Spójrz, Silasie, śnieg pada!

Julia siedziała skulona na sofie w zimowym salonie w Amberley, a jej półroczny synek, w przyszłości dziedzic Amberley, spał smacznie w stojącym obok łóżeczku.

To Silas wymyślił, żeby Henry Peregrine Ger-vaise Carter, a dla najbliższych po prostu mały Harry, został ochrzczony w kościele w Amberley w pierwszą rocznicę ślubu kościelnego swoich rodziców.

Narodziny prawnuka dodały sił staremu earlowi. Postanowił żyć dostatecznie długo, by w dniu osiemnastych urodzin Harry'ego napić się wina z butelki, którą tradycyjnie odłożył, gdy malec się urodził.

- No nie, ty to nazywasz śniegiem? - żartował Silas, wyjrzawszy przez okno, za którym wirowały pojedyncze białe płatki. - Jak Lucy tu jedzie? Jeżeli pociągiem, to pojedę po nią na stację.

- Ma przyjechać samochodem. Bardzo się cieszę, że zgodziła się zostać matka chrzestną naszego synka. To był dla niej bardzo ciężki rok. Najpierw się dowiedziała, że Nick ma romans i chce rozwodu, a potem o tych wszystkich problemach finansowych firmy...

- Na pewno lepiej jej będzie bez Blayne'a. Tylko musi najpierw uporządkować ten bałagan, którego narobił.

- Chciałabym, żeby pozwoliła sobie pomóc. Jej jest w tej chwili strasznie ciężko, a my opływamy we wszystko.

- Musimy szanować jej decyzję, Julio, ale już rozmawiałem z Marcusem. Powiedziałem mu, żeby do mnie zadzwonił, gdyby nie było innego wyjścia. Skąd to się tu wzięło? - zapytał, zauważwszy leżący na podłodze egzemplarz magazynu „A-List Life”.

- Kupiłam go rano w miasteczku - przyznała się Julia - ale nawet nie przejrzałam. Musiałam się przespać po nakarmieniu Harry'ego. Twój syn ma wilczy apetyt.

Podniosła pisemko, przerzuciła kartki i zamarła, wpatrzona w jakieś zdjęcie.

- Silasie, spójrz! - Pokazała mu zdjęcie, które tak przykuło jej uwagę, a potem zaczęła głośno czytać: - „Jedna z najbogatszych dam Nowego Jorku ogłosiła swoje zaręczyny. Miliarderka Aimee DeTroite zamierza poślubić swego osobistego astrologa Ethana LazLo, który twierdzi, że pochodzi w prostej linii od Rasputina i nawet czesze się tak jak on. Aimee i Ethan złożą śluby małżeńskie w wigilię święta Trzech Króli, bo astrolog Ethan obliczył, że właśnie wtedy gwiazdy będą im najbardziej sprzyjały”.

- Życzę im obojgu dużo szczęścia - prychnął Silas. - Jeżeli on naprawdę tak dobrze przepowiada przyszłość, to już wie, co go czeka.

- To nie było uprzejmie - skarciła go Julia, ale nie podjęła tematu.

Wiedziała, że Silas wciąż nie może wybaczyć Aimee tego, co zrobiła.

Wprawdzie publicznie oświadczyła, że jest w ciąży z Silasem, ale nie zgodziła się na żadne badania. Twierdziła - również publicznie - że ginekolog na pewno został sownie opłacony i że

zamiast badań przeprowadzi aborcję.

Potem prawnicy Silasa odbyli rozmowę z lekarzem, którego bank nasienia Silas zasilił w młodości. Zapewniono ich, że ani razu nie została złamana zasada anonimowości dawców, że owszem, Aimee z nim się skontaktowała, błagając, by zrobiono wszystko, aby to właśnie Silas został ojcem jej dziecka, ale oświadczono jej, że to nie jest możliwe. Co więcej, lekarz zaniepokojony stanem psychicznego zdrowia Aimee poradził jej, żeby przed zajściem w ciążę przeprowadziła dodatkowe szczegółowe badania.

W prywatnym liście ów lekarz poinformował Silasa, że nawet gdyby bardzo chciał spełnić prośbę Aimee, nie byłby w stanie tego zrobić.

Cztery miesiące później Aimee - za pośrednictwem swoich adwokatów - poinformowała Silasa, że się pomyliła i że nigdy nie była w ciąży.

- Chyba nie myślisz, że pozbyła się dziecka, gdy się zorientowała, że jednak się z nią nie ożenisz? - spytała Julia, szczerze zasmucona takim podejrzeniem.

- Byłem pewien, że się tym zamartwiasz - westchnął Silas. - Nie, Julio, na pewno tego nie zrobiła. Sam się trochę zdziwiłem, że przyznała się do kłamstwa, ale podobno prawnicy ją uprzedzili, że gdyby zawiadomiła nas o poronieniu, my moglibyśmy zażądać dowodów. Poronienie w szóstym miesiącu ciąży to nie byle co, moja droga. Właściwie można mówić o zabiciu dziecka.

Harry się obudził i gaworzył do siebie. Silas wyjął synka z łóżeczka, przytulił i pieszczotliwie zagadywał. Julia się uśmiechnęła. Jak zwykle, kiedy miała przy sobie swoich ukochanych mężczyzn.

Przejęcia spowodowane kłamstwami Aimee bardzo ich z Silasem zbliżyły. Ku wielkiej radości Julii Silas nie tylko zaczął się zwierzać ze wszystkiego, co czuł, ale także radził się jej w ważnych sprawach i przedstawiał jej opinie zarządowi Fundacji.

- Jak wrócimy do Nowego Jorku, będę musiała zająć się przygotowaniem balu dobroczynnego - odezwała się Julia. - Mam nadzieję, że to będzie sukces.

Panie z nowojorskiego towarzystwa miały opinię doskonałych organizatorek tego rodzaju imprez, podczas których zbierały ogromne kwoty na szczytne cele. Bardzo miło przyjęły Julię, ale wiedziała, że do pełnej akceptacji brakuje jej jeszcze egzaminu. Sukces lub niepowodzenie pierwszego zorganizowanego przez nią balu miały zdecydować o pozycji Julii wśród nowojorskiej elity.

Przez ostatnie sześć tygodni Julia pozowała do portretu zamówionego przez Silasa. Tak jak to wymyślił, Julię malowano w klejnotach maharadży i z maleńkim synkiem na rękach. Harry trzymał w łapce jedną z wysadzanych turkusami bransoletek mamy.

Obraz oraz klejnoty miały być po raz pierwszy pokazane publicznie właśnie na debiutanckim balu Julii. Miała nadzieję, że tylko same klejnoty przyniosą jej przedsięwzięciu znaczący sukces finansowy.

Za cel nowojorskiej kwesty wybrała pomoc osieroconym i bezdomnym dzieciom. Obok przepięknych zdjęć klejnotów maharadży miały wisieć smutne zdjęcia dzieci mieszkających w strasznych warunkach.

Wielkie bogactwo zestawione z niewyobrażalną nędzą - tak to sobie wymyśliła.

Zamierzała zebrać w ciągu roku co najmniej dziesięć milionów dolarów, czyli równowartość klejnotów maharadży.

- Dziękuję - mruknął Silas, całując Julię w nadstawiony policzek.
- Za co?
- Za wszystko. Od początku miałem rację. Ty naprawdę jesteś idealną żoną, a ja cię kocham bardziej, niż potrafię to wyrazić słowami.